

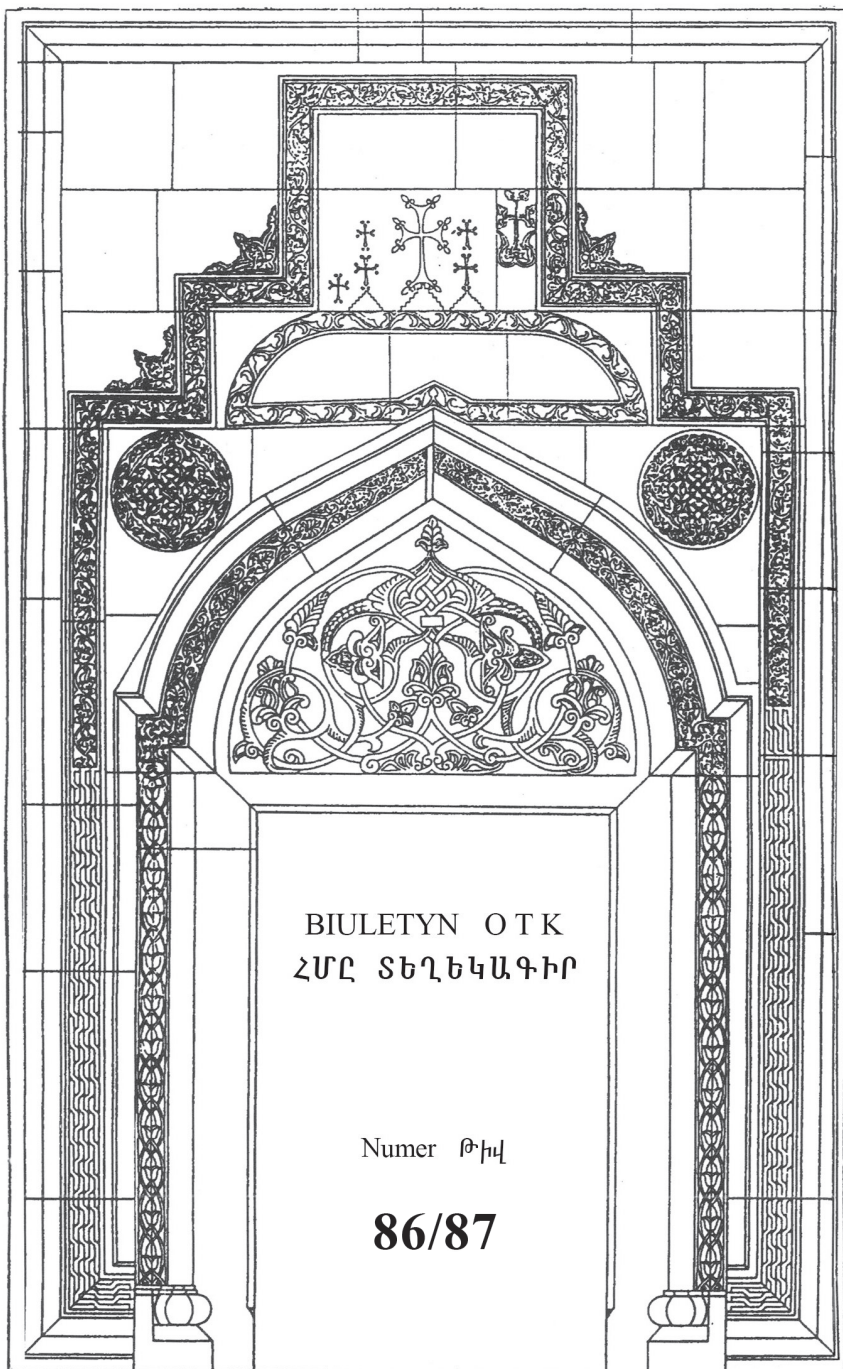
БИУЛЕТЫН
ОРМІАНСКІЕ
ТОВАРІЗСТВА
КУЛЬТУРАЛНЕГО

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ
ԸՆԿԵՐՈՒԹՅԱՆ
ՏԵԶԵԿԱԳԻՐ

ISSN 1233-8605

NUMER 86/87 ԹԻՎ

KRAKÓW 2016 ԿՐԱԿՈՎ



BIULETYN OTK
ՀԱՐԸ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

Numer ԹԻԿ

86/87



BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹՅԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

Copyright by Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne – Kraków 2016

Materiałów zamieszczonych w Biuletynie OTK nie można w żadnej formie reprodukować bez pisemnej zgody Wydawcy.

Kolegium Redakcyjne prof. dr hab. Andrzej Pisowicz (przewodniczący)
prof. dr hab. Krzysztof Stopka
dr Jakub Osiecki
Katarzyna Agopsowicz

Redakcja armenistyczna prof. dr hab. Andrzej Pisowicz

Adres Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne
ul. Studencka 2, lokal 3a
31–116 Kraków
www.otk.org.pl
otk@otk.org.pl

Konto bankowe Alior Bank 63 2490 0005 0000 4500 5287 9182

Projekt okładki Monika Sutryk

Szata graficzna Monika Sutryk

Skład Katarzyna Agopsowicz

Druk Poligrafia Salezjańska
30–318 Kraków, ul. Michała Bałuckiego 8
<http://poligrafia.salezjanie.net>

ISSN 1233-8605

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji

Mechitaryści wiedeńscy...

Maria Ohanowicz-Tarasiuk [Warszawa]

– oto cel wyprawy, jaką zorganizowało krakowskie środowisko związane z polskimi Ormianami.

Mechitaryści to kongregacja zakonników ormiańskich z regułą św. Benedykta, założona w 1701 roku w Konstantynopolu przez Piotra Mechitara z Sebastii (1676—1749). Jej głównym celem było szerzenie wiary katolickiej i podnoszenie poziomu oświaty wśród Ormian. Po zmiennych kolejach losu na przestrzeni minionych wieków zakonnicy osiedli w dwóch siedzibach – na wyspie San Lazzaro w pobliżu Wenecji i bliżej nas, czyli w Wiedniu, który odwiedziliśmy pod koniec listopada.

Były wśród nas osoby, które nie po raz pierwszy miały okazję gościć u Ojców Mechitarystów. Dla reszty jednak ten wyjazd był sporym przeżyciem, a możliwość poznania zbiorów kongregacji wyjątkową okazją.

Program przewidywał zwiedzanie zbiorów 26 listopada, od godz. 10.00. Zostaliśmy przyjęci w sali, na której ścianach znajdowały się portrety Mechitara z Sebastii, założyciela zakonu i Mesropa Masztoca z alfabetem ormiańskim w tle.

Przywitał nas ojciec Vahan Hovakimian CAM, który w styczniu 2016 roku gościł w Warszawie, w święto Objawienia Pańskiego i celebrował mszę św. w katolickiej ormiańskiej parafii centralnej. Wprowadził nas dzisiaj w historię zakonu Mechitarystów i muzeum. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od przejścia przez zakrytą do wnętrza kościoła, które uderza natłokiem kolorów w ciepłej tonacji; stylem architektonicznym nawiązuje do wczesnego włoskiego renesansu. Architekt Camillo Sitte tak zaprojektował kościół, że budynek, mimo iż wciśnięty między sąsiednie kamienice, nie razi nas wąską bryłą. Brak bocznych okien zastąpiono doświetleniem przez okno sufitowe i lampy przypominające latarnie. Ściany boczne są podzielone na trzy kondygnacje. Najniższa tworzy wnęki z bocznymi ołtarzami, oddzielane ozdobnymi półokrągłymi pilastrami. Następna, wyższa, to markowane balustrady dzielone kolumnami w porządku korynckim. Najwyższa kondygnacja, zakończona łukami, mieści malowane wizerunki świętych. Podobnie łuki sklepienia pokryte są malowidłami i bogatymi ornamentami. Nad ołtarzem głównym dominuje obraz z wizerunkiem Matki Boskiej z młodym Chrystusem w otoczeniu świętych i aniołów, a pod nimi dwa amorki podtrzymują medalion z wizerunkiem Mechitara. Chwilowo opuszczamy kościół, w którym jutro będziemy uczestniczyć we mszy św.

Do sal wystawowych przechodzimy przez refektarz. Jego najważniejszym elementem jest całościenny obraz „Karmienie pięciu tysięcy” pędzla Ludwiga



„Serce” muzeum, czyli wspaniałe pomieszczenie wypełnione gablotami z księgozbiorem.
Fot. Maria Ohanowicz-Tarasiuk



Ojciec Vahan prezentuje jedną z publikacji.
Fot. Katarzyna Agopsowicz



Pięknie oprawne starodruki.
Fot. Maria Ohanowicz-Tarasiuk

Carolsfeld Schnorra z 1839 r. Podziwiamy kolejno: zbiory naczyń i szat liturgicznych, piękne haftowane złotą nicią ornaty, nakrycia głowy i inne detale strojów kościelnych oraz makiety najstarszych świątyń ormiańskich – z Ani i Zwartnocu. W gablotach stare zdjęcia, dokumenty, kaszta ze starymi ormiańskimi czcionkami, drewniane drukarskie negatywy. Oglądamy portrety i popiersia zakonników, starodruki, głównie w języku ormiańskim.

Po szatach liturgicznych wyjątkowa kolekcja artystycznych wyrobów ludowych: biżuterii, strojów, obuwia, m.in. nieprawdopodobnie wysokie koturny intarsjowane masą perłową.

Obok wisi kolekcja pięknych ormiańskich kobierców. Na niektórych widać symboliczne elementy i sceny nawiązujące do Genocydu.

Przechodzimy do kolejnych sal, gdzie widzimy starożytne sarkofagi, figurki i naczynia. Dalej gabloty z minerałami i fragmenty starych rzeźb.

Następne sale mieszczą zbiory malarstwa z różnych okresów, m.in. obrazy Wartana Mahokiana i Howannesa Ajwazowskiego oraz malarstwo współczesne. Pośrodku – gabloty z wyjątkowymi zbiorami monet, najstarsze są datowane na IV wiek p.n.e., i banknotów. Gablota z nutami, instrumentami i nagraniem płytowymi Arama Chaczaturiana i Charles’a Aznavoura.

Wędrujemy za naszym przewodnikiem, ojcem Vahanem, do sal, w których gabloty wypełnione są starymi obrazami, krzyżami i innymi elementami sztuki sakralnej. Podziwiamy ceramikę, porcelanę, stare aparaty fotograficzne, przyrządy doświadczalne z zakresu fizyki. Zaskakuje niesamowita różnorodność tych zbiorów.

Wreszcie wkraczamy do serca muzeum, czyli do działu zbiorów bibliotecznych. Wspaniałe pomieszczenia z ciągami gablot wypełnionych księgozbiorem.

Zbiór jest jednym z najważniejszych w świecie: około 2 600 cennych ormiańskich rękopisów, z najstarszymi z IX wieku. Około 120 tysięcy książek w języku ormiańskim, 15 000 w językach obcych, na temat historii, języka i rozwoju Armenii. Biblioteka zawiera również kolekcję ponad 70 000 egz. czasopism. W pomieszczeniu z trzykondygnacyjną galerią wypełnioną gablotami z księgozbiorem ulokowane są najcenniejsze i najstarsze egzemplarze. Środek sali zajmuje konstrukcja z czworoboczną nadstawą, po rogach z kolumnami i wizerunkami zwierząt, zakończoną ostrymi daszkami a zwieńczoną kopułą z krzyżem na szczycie – przywołuje to wizerunek kościelnej wieży. Wypełniają ją księgi w różnych językach. Oglądaliśmy najciekawsze egzemplarze zbiorów, m.in. księgę wpisów gości z przełomu XIX i XX wieku, w której widzimy znajome nazwiska. Zainteresowanie wzbudza najstarszy ewangeliarz i kopia najstarszej iluminowanej księgi, czy egzemplarz najmniejszej książki o boku ok. 1 cm, umieszczonej w pudełeczku wielkości paczki papierosów z dołączoną lupą, umożliwiającą jej odczytywanie. Ojciec Vahan pokazał nam

również jako ciekawostkę swoje pamiątkowe zdjęcie, na którym jako młody, szczupły zakonnik, przegląda książki.

Biblioteka kończyła trasę naszego zwiedzania, – ostatnim miejscem, przy którym robimy postój, okazał się sklepik z pamiątkami i niepozorna szafa na parterze, skrywająca specjal zakonników, czyli nalewkę produkowaną wg tajnej receptury sprzed wieków.

Naładowani wiedzą i emocjami opuściliśmy klasztor ustalając dalszy plan dnia. Tutaj nastąpił pewien podział grupy. Część udała się na zwiedzanie Kahlenbergu – wzgórze, z którego dowodził król Jan III Sobieski odsieczą wiedeńską. Większość, wyrażając absolutną potrzebę natychmiastowego wypicia kawy, pozostała w kawiarni, tuż obok kościoła oo. Mechtarystów. Dla niektórych miejsce to miało dodatkową zaletę, było dla palących, jednak opcja ta okazała się nie do przyjęcia dla prof. Krzysztofa Stopki, który cały ten czas spędził spacerując na zewnątrz. Kawę oczywiście otrzymał w formie „na wynos”, a towarzysztwa dotrzymywał mu dzielnie Janek Abgarowicz. Kawa, podawana z lekką opieszałością, chyba z powodu nagłego pojawienia się niecodziennie dużej grupy gości, była wyjątkowo dobra.

Później wyruszyliśmy na poszukiwanie właściwego środka komunikacji, który miał nas dowieźć na Plac Ormiański, z nowoczesnym w formie chaczka-karem. Przy tym placu za bramą przejściową, wciśnięty między istniejącą zabudowę, mieścił się apostołski kościół ormiański. Niewielki, zbudowany w XX wieku, z przylegającymi pomieszczeniami parafialnymi, w których odbywało się właśnie spotkanie dla dzieci.

Po zwiedzeniu kościoła czekał nas przejazd w okolice placu i katedry św. Szczepana. Miejsce spotkań wszystkich wycieczek, niełatwo się tu spotkać, ale na pewno dużo łatwiej zgubić. Na chwilę wchodzę do katedry, nie mogę zrezygnować z okazji obejrzenia jej wnętrza. Przed katedrą św. Szczepana byliśmy umówieni z panią Anną Kluz-Łoś z Radia Kraków, dzięki której koneksjom rodzinnym będziemy mieli okazję zwiedzenia siedziby arcybiskupów Wiednia. W oznaczonym czasie pojawia się nasz przewodnik – rodowity Austriak, a prywatnie szwagier pani Anny, ze świetną znajomością języka polskiego. Droga na wewnętrzny dziedziniec archidiecezji prowadzi przez dwie kolejne solidne bramy. Przewodnik zapoznał nas z historią arcybiskupstwa, ale również z ciekawostkami, takimi jak utworzenie na życzenie arcybiskupa przedszkola w jednym ze skrzydeł kompleksu. Budynki otaczające dziedziniec w parterze tworzą arkady, a na jednej ze ścian we wnęce umieszczona jest fontanna z postacią kobiety trzymającej kielich w jednej, a przechyloną amforę w drugiej ręce. Na wysokości pierwszego piętra otoczony barokowymi aniołkami kartusz upamiętnia fundatora napisem: „Pamięci wiecznej najjaśniejszego i wielobnego Antoniego z Bożej łaski biskupa wiedeńskiego,... fundatorowi tegoż pałacu biskupów, Filip Fryderyk następcą, na wieczną sławę



**Bogdan Kasprówcz, w imieniu naszej grupy wygłasza podziękowanie skierowane do ojca Vahana i grupy miejscowych Ormian, za wspaniałe przyjęcie, tłumaczy Monika Agopsowicz.
Fot. Maria Ohanowicz-Tarasiuk**



**Zdjęcie po lewej stronie: jedna z wielu ksiąg rękopiśmiennych.
Fot. Maria Ohanowicz-Tarasiuk**



**Dolne zdjęcie : ekspozycja elementów strojów ormiańskich.
Fot. Maria Ohanowicz-Tarasiuk**



Zdjęcie uczestników wyprawy do Wiednia z miejscowymi Ormianami, na dziedzińcu klasztoru Mechitarystów i na tle chaczara.

Fot. Władysław Deńca

jego imienia wśród potomnych, pomnik ten wznosi. Roku Pańskiego 1641”. W sąsiednich wnękach dwie postacie, zapewne władców, z insygniami królewskimi.

Pierwszym miejscem, jakie zwiedziliśmy, była kaplica o oszczędnym klasycystycznym wystroju z rzeźbionym w beżowym piaskowcu ołtarzem, przedstawiającym Maryję i jej matkę Annę z dzieciątkiem.

Wnętrze głównego holu: bogata biała klatka schodowa z rzeźbami puttów na każdym załamaniu, na ścianach w owalnych wnękach popiersia w kolorze sepii. W zwiedzanych salach wspaniałe arras i bardzo ozdobne meble, w gablotach szaty i naczynia liturgiczne. W saloniku, na ścianie, wizerunki kolejnych 27 biskupów, ujętych w jedną ogromną ramę obrazu. Potem sala, prawdopodobnie konferencyjna, na co wskazuje umeblowanie; wiszą tu obrazy z wizerunkami arcybiskupów w różnych pozach. Na jednej ze ścian obraz ukrzyżowanego Chrystusa z widocznymi uszkodzeniami postaci, ale również i płótna, przed tym obrazem ustawiono na postumencie rzeźbę przedstawiającą zwartą grupę ludzi zwróconą w kierunku wizerunku Chrystusa z uniesionymi rękami w geście może agresji a może rozpacz. Zestawienie jest niezwykle sugestywne i poruszające.

Mieliśmy również możliwość wejścia do prywatnej kaplicy arcybiskupa. Ściany są tam zawieszane licznymi ikonami, a psalterz spoczywa na podpo-
rze okrytej haftowanym wizerunkiem Zwiastowania.

W pomieszczeniach biurowych – piękne barokowe lustra, pod nimi konsole zastawione pamiątkowymi zdjęciami z wizyt kolejnych papieży, na ścianach grafiki, projekt ołtarza w postaci nowoczesnego malarstwa – widać, że gospodarze tego obiektu są wrażliwi na sztukę i to nie tę najstarszą. Z okien części z mijanych sal widać boczną fasadę katedry. W prywatnej bibliotece jedna ściana z antresolą pokryta jest regałami ze współczesnym księgozbiorem. Wygodne stylowe kanapy i fotele otaczają owalny stół, na którym ułożono najnowsze pozycje książkowe. Między książkami na regale stoi m.in. menora, a na jednej z bibliotek widzę charakterystyczny ormiański krzyż. Z biblioteki z literaturą współczesną wchodzimy do części z zabytkowym księgozbiorem. Wrażenie robią ciężkie ciemne regały wypełnione księgami oprawnymi w jasną skórę. Pod ścianą stoją dwie przeszklone szafy z figurkami postaci. W jednej z nich – scena szopki bożonarodzeniowej, a w drugiej zaskakuje nas wizerunek Golgoty.

W jednej z mijanych sal ze zbiorami starych ksiąg widzimy pozostawiony na biurku kardynański czerwony biret.

Kolejną atrakcją jest wjazd windą na taras, z którego podziwiamy dachy Wiednia i stojącą obok katedrę. Dopiero z tej pozycji widać, jakimi wzorami pokryte są połacie katedralnego dachu, łącznie z wizerunkiem czarnego orła. Tutaj robimy zbiorowe zdjęcie i pełni wrażeń już o zmroku opuszczamy siedzibę arcybiskupią. Rozstajemy się, a jutro spotkanie na mszy świętej.

Niedziela 27 listopada, po wspólnej fotografii przed kościołem wchodzimy do świątyni, która zapełnia się sporą liczbą miejscowych wiernych. Uroczystą mszę celebrytuje ojciec Vahan z towarzyszeniem ks. Henryka Błaszczyka z Klebarku i jego gościa z Armenii, księdza Nareka Mnoyana.

W trakcie mszy śpiewa chór z profesjonalną sopranistką, na szczęście melodie te same co u nas, więc możemy również uczestniczyć we wspólnym śpiewaniu. Po zakończeniu mszy fotografia na schodach przed prezbiterium, potem jesteśmy zaproszeni na agapę do pomieszczenia, w którym poprzedniego dnia rozpoczęliśmy naszą wizytę u oo. Mechitarystów. Gospodarze najwyraźniej przygotowali dla nas specjalne przyjęcie z mnóstwem smakołyków i kawą. Rozmowy toczyły się w grupach we wnętrzu i na dziedzińcu, a zakończyły podziękowaniem, które w naszym imieniu wygłosił Bogdan Kasprovicz, a Monika Agopsowicz wspomogła angielskim tłumaczeniem. Finałem pobytu w klasztorze była wspólna fotografia z miejscową ormiańską diasporą przy chaczkarze stojącym na dziedzińcu klasztoru.

Dla części grupy nadszedł czas wyjazdu, pozostali odwiedzili ponownie poznaną wczoraj kawiarenkę, a później zrobiliśmy długi spacer jesiennymi ulicami Wiednia, który pod koniec dnia żegnał nas drobnym deszczem.

Podsumowując, wyjazd niezwykle udany, pełen ciekawych wrażeń, aż chciałoby się go przedłużyć lub szybko wrócić znowu do pięknego Wiednia.

Przez wieki wierni Polsce ormiańscy chłopcy malowani... w Katyniu 1940 r. wymordowani

ptk. Piotr Zachariasiewicz [Warszawa]

I. Ormianie walczyli i ginęli za Polskę Chłopcy malowani naszego rodu

1. Ułan dwóch wojen światowych

Generał Janusz Julian Głuchowski należy do sławnych powinowatych rodziny, stryjeczny brat Hersylii z Głuchowskich-Abgarowicz, który od początku I wojny światowej walczył o odzyskanie niepodległości Polski. Jako ułan Legionów Polskich. I wojnę zakończył w stopniu pułkownika i dowódcy I Brygady Kawalerii WP, potem awansował na generała i został mianowany wiceministrem. A II wojnę światową zakończył jako generał dywizji i dowódca jednostek PSZ w Wielkiej Brytanii.

Syn Mariana i Marii z Ziółkowskich, urodził się 6.08.1888 roku w majątku Bukowa, powiat Piotrków. Ucząc się w gimnazjum w Częstochowie, należał do tajnej organizacji „Promieniści” i brał udział w strajku szkolnym, przeciw rusyfikacji. W 1905 roku wstępuje do Organizacji Bojowej PPS i w czasie akcji na urząd gminny poza Częstochową zostaje ranny. W domu na ręcznej drukarce kopiuje „Robotnika”. Aresztowany, ratuje się ucieczką i wyjeżdża do Belgii, gdzie od 1908 roku studiuje na Politechnice Leodium, czyli w dzisiejszym Liège w Belgii. To stamtąd Rząd Narodowy w latach 1863-65 sprowadzał broń, m.in. sztucer belgijski dla powstańców. W 1909 r. Janusz Głuchowski zakłada tam tajny oddział Związku Walki Czynnej oraz zostaje zastępcą komendanta w jawnym Związku Strzeleckim na Belgię.

W 1912 roku w Stróży pod Krakowem kończy oficcerską szkołę Związku Strzeleckiego, uzyskując stopień oficera Związku i odznakę „Parasol”. W 1914 roku został zastępcą Beliny w patrolu „Siódemki”, który już 2 sierpnia, jeszcze przed „pierwszą kadrową kompanią strzelecką” wyruszył z Krakowa, poza rosyjski kordon. Cały czas walczył w 1 Pułku Ułanów Legionowych, dowodząc kolejno plutonem, szwadronem, dywizjonem. Po kryzysie przysięgowym w 1917 roku, jako rotmistrz i ostatni dowódca 1 Pułku Ułanów, internowany w Beniaminowie, następnie jest więziony w twierdzy Werl w Niemczech. Po uwolnieniu w październiku 1918 roku, w pierwszych dniach listopada był organizatorem i dowódcą 3 pułku ułanów w Lublinie i Kraśniku, następnie przemianowany na 7 Pułk Ułanów Legionowych. Jako major, Janusz Głuchowski

dowodził nim w zwycięskich bitwach pod Słonimem, Lipniskami, Berdówką, Chochłem, Gródkiem, Wilią, Wiazyniem, Kamieniem, Dźwiną, Dereguszcem. Od 1.06.1919 roku już jako pułkownik.

W lipcu 1920 roku został dowódcą I Brygady Kawalerii, w składzie 2 pułku szwoleżerów, 5 i 17 pułku ułanów, która wchodzi w skład 2 Dywizji Kawalerii płk. Orzechowskiego, a później Gustawa Orlicza-Dreszera wchodzącej w skład Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Sawickiego utworzonej do walki z 1 Armią Konną Budionnego. Z I BK odnosi sukcesy w Małopolsce Wschodniej, gdzie 3 sierpnia pod Brodami starły się największe masy jazdy w wojnie polsko-bolszewickiej. 1 Armia Konna nie została rozbita i ruszyła na Lwów. Mimo tego 12 sierpnia GOK rozwiązano, 1 DK płk. J. Rómmla zreorganizowano, do której odtąd wchodzi także I Brygada Kawalerii płk. J. Głuchowskiego w składzie 3, 12 i 14 pułków ułanów. Od 13 sierpnia kiedy dywizja broni się i przechodzi za Bug, I BK maszeruje na południe od Lwowa, gdzie w 6 Armii będzie żelazną rezerwą.

Była to walka z czasem Naczelnego Dowództwa o odtworzenie odwodów strategicznych i uderzenie w wojska bolszewików w odpowiednim momencie. Na razie trwała obrona ochotniczymi oddziałami Warszawy i Lwowa. „Termopilami lwowskimi” nazwano bój 17 sierpnia 20 roku „do ostatniego naboju” batalionu ochotniczego kpt. Zajączkowskiego w Zadwórzcu, który padł w walce, ale nie przepuścił 1 Armii Konnej do Lwowa. Wtedy konnica sowiecka odeszła spod Lwowa, bo znad Wkry ruszyła polska kontrofensywa. Razem z 1 Armią Konną spod Lwowa odchodzi 8 Dywizja Kawalerii, ale w kierunku na Stryj, który 20-21.08 pustoszy, po czym cofa się do 14 Armii sowieckiej. Pościg za tą wielką jednostką podejmuje I BK płk. Janusza Głuchowskiego, przechodząc wtedy pod komendę 6 Armii¹.

29 sierpnia 1 DK płk. J. Rómmla wspierana 2, 7 i 10 DP oraz polską Brygadą Syberyjską walczą z 1 Armią Konną Budionnego pod Zamościem, a 31.08 trwa największa kawaleryjska bitwa XX wieku pod Komarowem, do kresu sił ludzi i koni. I choć Polacy zwyciężyli, Budionny wyrwał się z okrążenia za Bug. Ruszył za nią pościg 3 Armii gen. Władysława Sikorskiego: na Kowel i Włodzimierz Wołyński.

Tymczasem 6 Armia dowodzona już przez gen. S. Hallera przystąpiła do natarcia na 14 Armię bolszewicką od 16 września, w składzie dwóch grup operacyjnych: północnej gen. Jędrzejewskiego – 4, 5 i 6 DP, oraz południowej gen. F. Latinika – 8, 12 DP i I BK płk. Głuchowskiego. Już 17 września 12 DP zajęła Brzeżany, a 8 DP zbliżyła się do Podhajec, a od 19 września I BK przez Zbaraż-Lachowce miała dotrzeć do Szepietówki. Natarcie Polaków trwało jeszcze na początku października 1920 roku, choć trwały już rozmowy

1 W. Pawlak, *W pogoni za pierwszą konną*, Wyd. Bellona, Warszawa 1995, s. 28-56.

pokojowe. Stworzony w 3 Armii Korpus Jazdy gen. Rómmła przeprowadził zagon opanowując i niszcząc węzeł kolejowy Kurosteń, a I Brygada Kawalerii płk Głuchowski z 6 Armii ostatnimi szarżami wzięła udział w sławnej bitwie pod Zasławiem. 15.10.1920 roku przerwano walki, bo podpisany został traktat pokojowy w Rydze².

Po zakończonej wojnie płk. Janusz Głuchowski wprowadza w życie demobilizację i reorganizację jazdy polskiej oraz wdraża przejście na trudny okres pokojowego, oszczędnego szkolenia żołnierzy i koni. Od 1924 roku zostaje p.o. dowódcy 2 Dywizji Kawalerii, a potem mianowany dowódcą 4 Dywizji Kawalerii. W latach 1925-30 był na wyższych studiach wojskowych, a 1.01.1927 roku otrzymał awans na generała. Potem został komendantem Centrum Wyższych Studiów Wojskowych do 1933 roku. Następnie do 1935 roku był dowódcą X OK w Przemysłu.

Ostatnie cztery lata do 18 września 1939 roku gen. bryg. Janusz Głuchowski był pierwszym wiceministrem Spraw Wojskowych RP. Na tym stanowisku przed wyjazdem rządu do Brześcia wydał rozkaz utworzenia dowództwa obrony Warszawy, z generałem Walerianem Czumą na czele, ze sztabem byłej Straży Granicznej, oraz rozkaz ewakuacji nad granicę rumuńską lotników nie będących w pierwszej linii.

Na rozkaz Naczelnego Wodza marszałka Rydza-Śmigłego od godz. 12-tej 17.09.1939 r. wojska skoncentrowane na „przedmościu rumuńskim” zaczęły przekraczać granicę z Rumunią i Węgry. Największa fala przeszła w ciągu doby w Kutach, Śniatynie i w Zaleszczykach, w sumie ok. 25 tys. żołnierzy. Większość z nich wierzyła w możliwość walki u boku aliantów. Rumunia bojąc narazić się wielkim sąsiadom pozostała neutralna, rozbrajając Polaków, wprowadzając 25.09 decyzję o internowaniu Sztabu Głównego WP. Po przekroczeniu granicy 18.09.1939 r., internowaniu rządu polskiego i wojska gen. Janusz Głuchowski był wśród 24 polskich generałów osadzonych w Băile Herculane, gdzie pozostawali na wolnej stopie. Tam gen. broni Leon Berbeci stworzył „Dowództwo obozów WP w Rumunii” powołując m.in. gen. bryg. Janusza Głuchowskiego i gen. bryg. Aleksandra Litwinowicza na „inspektorów obozów”. Sprzeciw wobec tej inicjatywy wyraził Naczelny Wódz – generał Władysław Sikorski.

Internowani Polacy w październiku 1939 r. odmówili Rumunom podpisania deklaracji lojalności „nieuciekania” z obozów. Z czystym sumieniem nie mogli tego zrobić, bo wszyscy jak jeden mąż chcieli wyjechać na Zachód lub do kraju i walczyć o niepodległość Polski. Po kilku ucieczkach 18 listopada oficerowie starsi przeniesieni zostali do obozu Tîrgoviște. Wiosną 1940 r. trafili tu również generałowie z Băile Herculane. Gen. Głuchowski w imieniu interno-

2 *Działania militarne w Polsce południowo-wschodniej*. Red. W. Wróblewski, Wyd. Comandor, Warszawa 2000, s. 307-308.

wanych wysłał list do Naczelnego Wodza, oskarżając w nim attaché wojskowego ppłk dypl. Tadeusza Zakrzewskiego o to, że ten wręcz nakazał oficerom powrót do kraju. W depeszy 8.09.1940 Szef Sztabu Głównego polecił zawiadomić gen. Głuchowskiego, iż Naczelnny Wódz „najzupełniej zgadza się z jego stanowiskiem w sprawie powrotu oficerów do kraju./.../Jedynie żołnierzom nie mogącym znieść internowania i żądającym powrotu do kraju nie należy czynić trudności”. W międzyczasie na wyjazd do kraju pod okupacją niemiecką zgłosiło się 5388 osób i w dwóch turach: w lipcu i listopadzie 1940 r. odpłynęło Dunajem statkami do Austrii 4466 żołnierzy. Na wyjazd do kraju pod okupacją ZSRR wyraziło zgodę 667 osób, a do końca 1940 wyjechało ok. 350.

Grupa internowanych generałów we wrześniu 1940 roku mocno przerzedzona, bo uciekli m.in. gen. Paszkiewicz, Głuchowski, Kossakowski i Masny, przeniesiona została do Călimănești, gdzie w warunkach tzw. obozu wolnego przebywała do lutego 1941 r., tj. oddania władzom niemieckim. Gen. Janusz Głuchowski w cywilnym ubraniu oddał się z obozu Tîrgoviște i 4.11.1940 roku z Konstancy rejsem statku „Besarabia”, na którego pokładzie znajdowało się 60 polskich żołnierzy, odpłynął do Stambułu. Rejs tego statku z 60-tką żołnierzy polskich na pokładzie, a wśród nich gen. Głuchowski, odnotował polski ambasador w Bukareszcie, Michał Sokolnicki. Z Turcji generał wy dostał się do Francji³.

Od stycznia 1941 do października 1941 roku Janusz Głuchowski był generałem do zleceń Naczelnego Wodza generała Władysława Sikorskiego w Londynie. W okresie październik 1941 - wrzesień 1943 był dowódcą Polskiej Brygady Szkolnej w Szkocji. Następnie do września 1945 roku dowódcą Jednostek Wojska PSZ w Wielkiej Brytanii. Podlegały mu wszystkie jednostki polskie, jak I Korpus Polski z 1 Dywizją Pancerną gen. Maczka do inwazji w 1944 roku, jednak bez Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego, operacyjnie podległej Brytyjczykom, którą tylko materiałowo zaopatrywano.

1 czerwca 1945 roku Janusz Głuchowski otrzymał awans do generała dywizji, a od września 1945 do demobilizacji w 1947 roku, z powodu ostrego stanowiska wobec Rosji i w sprawie zrównania uprawnień żołnierzy AK z żołnierzami kampanii wrześniowej, pozostawał w Londynie do dyspozycji ministra Obrony Narodowej. Po wojnie pozostał w Londynie na stałe, gdzie przeżył jeszcze prawie 17 lat⁴.

Dziesięć lat po zakończeniu II wojny światowej gen. Janusz Głuchowski stanął w obronie swoich patronów z II RP. Była to odpowiedź na krytyczną ocenę działalności Piłsudskiego i jego odpowiedzialności za doktrynę wojenną

3 T. Dubicki, *Wojsko Polskie w Rumunii 1939-1941*, Wyd. Gryf, Warszawa 1994, s. 61, 97, 104, 248, 260.

4 Kryska-Karski T., Żurakowski S., *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 37, oraz T. Dubicki tamże, s.104, 248.

Polski oraz niskie kwalifikacje dowódców wyższego szczebla (na 98 generałów 1.05.1939 roku tylko 24 miało wyższe studia wojskowe), opublikowaną przez byłego legionistę, generała A. Narbuta-Łuczynskiego. Generał J. Głuchowski zamieścił w londyńskiej „Bellonie” „List do redakcji” (zeszyt 1, s. 79-80 z 1955 roku), w którym pośrednio broni swoich patronów, ich niekompetencji i zaniechań w działalności obronnej Polski w okresie międzywojennym. Nie można się dziwić, bo sam był kawalerzystą i przeciwnikiem rozwijania broni pancernej w miejsce tradycyjnej kawalerii. Tymczasem nasi sąsiedzi w Niemczech i w ZSRR w połowie lat trzydziestych szkolili już całe dywizje desantowe, pancerne i zmotoryzowane. I to przeciwko Polsce⁵.

Na emigracji gen. Janusz Głuchowski był współtwórcą i, do śmierci, prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego, prezesem Koła generałów oraz licznych kół kombatanckich od 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich, 7 Pułku Ułanów Lubelskich, 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, a od 1951 roku Inspektorem Wyszkolenia Brygadowego Koła Młodych „Pogoń”.

Gen. dyw. Janusz J. Głuchowski zmarł 11.06.1964 roku w Londynie i został pochowany na cmentarzu Old Brompton. Posiadał liczne odznaczenia: Virtuti Militari, Polonia Restituta 3 kl., Krzyż Niepodległości z Mieczami, trzykrotnie Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi oraz ordery zagraniczne: Komandoria Legii Honorowej (Francja), CB (Wielka Brytania), Komandoria Lacoplesis (Ło-twa), Komandoria Steaua României (Królestwa Rumunii).

2. Pionier artylerii plot WP

Syn Marii i Józefa Abgarowicza, radcy namiestnictwa (sejmu) we Lwowie, **Stanisław Kostka Abgarowicz** był piątym dzieckiem z rodzeństwa, urodzonym ok. 1895-96 roku. „Najmłodszy z nich Stanisław, który do nas do Stanisławowa przyjeżdżał, służył w armii austriackiej, popełnił samobójstwo. /.../ Na nim zakończyła się ta gałąź lwowska Abgarowiczów” – pisze we wspomnieniach jego stryjeczny brat Marian⁶.

Stanisław był porucznikiem artylerii CK armii w I wojnie światowej. W 1917 roku w związku z coraz powszechniejszym zagrożeniem ze strony lotnictwa, aeroplanów, jak nazywano wówczas samoloty, a nawet bezkarnym lataniem nad linią frontu i ostrzeliwaniem okopów oraz bombardowaniem obiektów zaplecza, próbowano przystosować artylerię do ich zestrzeliwania. Na takim kursie przeciwaeroplanowym, jako jeden z pierwszych, został przeszkolony porucznik Stanisław Kostka Abgarowicz. Zaczęto rozwijać nowy rodzaj broni – artylerię przeciw aeroplanową.

5 *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. t.1. Wojna obronna Polski 1939*, Red. Eugeniusz Kozłowski, Wyd. MON, Warszawa 1979, s. 137, 147, 167, 175.

6 M. Abgarowicz, *Zestawienie wiadomości i materiałów dotyczących rodu Abgarowiczów*, Gdańsk 1987, s. 18 /Kserokopia wspomnień/.

Po upadku cesarstwa Austrii, od końca 1918 roku por. S. Abgarowicz był w tworzącym się Wojsku Polskim. Brak jednak jego danych biograficznych. Od 12.06.1920 roku był pod dowództwem ppłk. Leopolda Połoszynowicza w składzie organizacyjnym tworzonego Dywizjonu Artylerii Zenitowej, który od końca lipca 1920 roku, w gotowości bojowej osłaniał Warszawę w czasie bolszewickiego zagrożenia. Od 10 sierpnia do 29 września 1920 roku w składzie Grupy Artylerii Zenitowej, której dowódcą był major Eugeniusz Baranowski, przeszedł frontowym szlakiem przeciw bolszewikom, od Warszawy do Grodna i Dubrowlan.

Od 23 stycznia 1921 roku kapitan Stanisław Abgarowicz został dowódcą baterii szkolnej w Dywizjonie Szkolnym Artylerii Zenitowej, w której przeszkolono oficerów i podoficerów artylerii przeciwlotniczej Wojska Polskiego. Od 13 kwietnia tego roku został instruktorem w Centrum Wyszkożenia Obrony Przeciwlotniczej w koszarach przy ul. Marszałkowskiej 26 w Warszawie, w utworzonym Ośrodku Szkolenia i Doskonalenia kadr przeciwlotniczych, którego kierownikiem został major dr Eugeniusz Baranowski.

Od 31.01.1922 do 30.05.1924 roku kapitan, a w międzyczasie awansowany na majora Stanisław Abgarowicz był komendantem Centrum Wyszkożenia Obrony Przeciwlotniczej, które przestało funkcjonować po utworzeniu 1 Pułku Obrony Przeciwlotniczej w Warszawie. Kursy przeszkolenia kadr artylerii przeciwlotniczej organizowano odtąd na bazie tego pułku. W 1 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej pod dowództwem ppłk. dr. Eugeniusza Baranowskiego od 19.09.1924 r. major Stanisław Kostka Abgarowicz był dowódcą dywizjonu.

Dalsze losy tego oficera z naszego rodu nie są znane. Prawdopodobnie popełnił samobójstwo w czasie przewrotu majowego w 1926 roku. Jego nazwisko nie zostało w późniejszych latach ani razu wymienione przez autorów książki: „*Polska obrona przeciwlotnicza w latach 1920 - 1939*”, skąd pochodzą dane o jego służbie w Wojsku Polskim⁷. Być może jeszcze przed przewrotem majowym marszałka Józefa Piłsudskiego w 1926 roku zrezygnował z dalszej służby w Wojsku Polskim i przeszedł do rezerwy. Nie wiemy, jak potoczyły się jego dalsze losy. Czy ktoś mógłby wskazać jego ówczesny ślad?

3. Generał i sędzia wojskowy Tadeusz Zachariasiewicz

Sędzia w Wojsku Polskim, **generał brygady Tadeusz Zachariasiewicz** urodzony 13 lutego 1872 roku, prawdopodobnie w Czerniowcach lub Sadagórze na Bukowinie. Brak pełnych danych biograficznych i początkowego przebiegu służby wojskowej. Oficer austriackiego sądownictwa wojskowego w kolejnych garnizonach: Czerniowcach, Stanisławowie, Wadowicach. W 1918 roku był pułkownikiem i sędzią CK armii.

7 M. Kopczewski, Z. Moszumański: *Polska obrona przeciwlotnicza w latach 1920-1939*, Pruszków, 1996, s. 20-25 i 69.

Po rozpadzie Cesarstwa Habsburgów i CK armii w listopadzie 1918 roku w Wojsku Polskim. Generał brygady Tadeusz Zachariasiewicz z 1 czerwca 1919 roku, pełniący obowiązki prezydenta Najwyższego Sądu Wojskowego. Od 1924 roku Sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego. W 1928 roku w stanie spoczynku, mieszkał w Wadowicach. Tam też zmarł po 1934 roku. W tym roku figuruje jeszcze w Roczniku Oficerskim⁸. Prawdopodobnie pochowany został na cmentarzu parafialnym w Wadowicach, gdzie grób jego znajduje się do czasów dzisiejszych.

Żona generała Maria i syn trojga imion: Feliks Aleksander Krzysztof, który jako młodociany brał ochotniczo udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Wychowywany w różnych garnizonach wojskowych, pokochał wojsko i także poświęcił mu swe młode lata. Jako kapitan saperów służby stałej dostał się w 1939 roku do sowieckiej niewoli, gdzie podstępnie odebrano mu w Katyniu młode życie.

II. Ormianie walczyli i ginęli za Polskę Niezawodni w walkach obronnych

1. Zginął we wrześniu 1939 roku

Mjr Antoni Głuchowski był oficerem służby stałej w Warszawskim Pułku Ułanów, płka dypl. Trepy. Od trzeciego dnia wojny 1939 roku został podwładnym płk. dypl. Tadeusza Komorowskiego (późniejszego komendanta głównego AK „Bora”), który od 3 września dowodził osłoną Wisły na odcinku Góra Kalwaria – Dęblin, a od 13 września był zastępcą dowódcy kombinowanej brygady kawalerii⁹.

Brygada płka Adama Zakrzewskiego podporządkowana dowódcy armii „Łódź” została doraźnie sformowana w Garwolinie i Radzyniu. Od 12 września weszły w jej skład: grupa improwizowana kawalerii płka Tadeusza Komorowskiego, Warszawski pułk ułanów płka Trepy, resztki Wileńskiej Brygady Kawalerii, następnie 8 pułk ułanów płka Dunina-Żuchowskiego. Brygada płka Adama Zakrzewskiego, niekiedy nazywana dywizją kawalerii, bo miała w swoim składzie grupy brygadowe, brała udział w walkach pod Suchowolą i Krasnobrodem, gdzie została rozbita, a poszczególne jej grupy przedzierały się ku granicy węgierskiej¹⁰.

Brak jest danych na temat majora Antoniego Głuchowskiego. Wiadomo jedynie, że osłaniał Wisłę pod komendą płka Tadeusza Komorowskiego,

8 T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 185.

9 M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939-1945*, PAX, Warszawa 1990, s. 442

10 A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, t.2, Wyd. Łódzkie, Łódź 1989, s. 318.

a w dniu 23 września 1939 roku zginął w rejonie wzgórza 297 w okolicy Jacni, na południe od Zamościa. Zginął śmiercią ułana w czasie natarcia na Niemców oskrzydających zgrupowanie polskiej kawalerii Frontu Północnego. Oto jak ten fragment walk przedstawia w swoich wspomnieniach ich bezpośredni obserwator i dowódca kombinowanej brygady kawalerii, płk Adam Zakrzewski.

„Natarcie płk. Komorowskiego dochodziło już do samochodów. Niemcy zaczęli się bronili, a ogień ich artylerii kładł się na las i koniowodnych natarcia. Z kierunku Potoczka słychać było walkę.

Będąc przekonany, że płk Komorowski lada chwila zdobędzie samochody, nakazuje podciągnąć koniowodnych. W tym czasie Niemcy z rejonu wzgórza 297 wykonują przeciwnatarcie. Pada zabity major Antoni Głuchowski – podporucznik Warszawskiego Pułku Ułanów. Pułk się cofa, a Niemcy opanowują wzgórze 297. Przychodzi meldunek, że rtm. dypl. Sokolnicki i lekarz kpt. Ostrowski są ciężko ranni, obaj z 8 pułku ułanów, zabity rtm. Riczka. Ogień artylerii npla kładzie się na las tuż bezpośrednio za Jacnię... Cała ta przestrzeń usiana była uciekającymi w panice koniowodnymi moich pułków... O opanowaniu tej paniki nie mogło być mowy...”¹¹. Uczestniczące w tym natarciu dwie brygady kawalerii: Wołyńska płk. Juliana Filipowicza i kombinowana (od 14.09 z Pomorskiej BK i Wileńskiej BK) płk Adama Zakrzewskiego, zostały w tym boju rozbite kontratakami oddziałów 68 niemieckiej Dywizji Piechoty.

2. Walczył z samolotami i czołgami

Kpt. Teodor Zachariasiewicz wymieniony jest w obsadzie jednostek artylerii przeciwlotniczej WP w dniu 10 czerwca 1938 roku jako dowódca 3 baterii w 7 Dyonie Artylerii Przeciwlotniczej pod dowództwem majora Mieczysława Zylbera w Poznaniu. Od 31 stycznia 1939 roku jest dowódcą 13 baterii artylerii plot, którą od 1 lutego sformował przy 13 Dywizji Piechoty w Równem, na bazie 3 baterii 7 Dyonu Artylerii Plot z Poznania¹².

Bateria była zmotoryzowana typ „A”, w uzbrojeniu 4 armaty kalibru 40 mm wz. 36 typu „Bofors” (zasięg 4275 m, szybkostrzelność praktyczna 40-60 strzałów/minutę, pocisk o masie 2 kg, ogień armaty dookrężny i pionowo do +85 stopni). Ciągnik armaty CZP-40 km/h przewoził 160 pocisków, a 800 w jaszczu holowanym przez drugi ciągnik. Armatę obsługiwało 7 kanonierów i 2 kierowców. W baterii łącznie 8 ciągników, 34 samochody i motocykle¹³.

„6 kwietnia 1939 roku dowódca obrony przeciwlotniczej Ministerstwa Spraw Wojskowych nakazał przystąpić w dniu 11 kwietnia do szkolenia młodego rocznika (w bateriach armat plot kalibru 40 mm) według programu skróconego i zakończyć je z dniem 4 maja. Od 5 maja do 1 czerwca odbyć zaś

11 A. Zakrzewski, *Wspomnienia. Wrzesień 1939*, Warszawa 1958, s. 221-222.

12 M. Kopczewski, Z. Moszumański, tamże, s. 56-58.

13 Tamże, s. 123.

strzelania bojowe na najbliższych położonych poligonach/.../” 13 bateria art. plot 15 czerwca 1939 roku osiągnęła gotowość bojową. Do czasu oddania nowych koszar oddziałem gospodarczym dla 13 baterii art. plot był 44 pułk piechoty w Równem, a po zmianie zakwaterowania – Ośrodek Sapersko-Pionierski 13 Dywizji Piechoty. Przewidywano, że rozbudowa tej baterii do dywizjonu będzie trwać do połowy 1940 roku¹⁴. W przededniu wojny 13 bateria art. plot była gotowa do wykonywania zadań bojowych, uzbrojona w nowoczesne armaty przeciwlotnicze produkowane w kraju, z zapasem amunicji wystarczającym do prowadzenia walki. Kadra dowódcza i funkcyjni baterii byli należycie wyszkoleni i przygotowani do wypełniania swoich obowiązków. Była to zasługa jej bezpośredniego dowódcy kpt. Teodora Zachariasiewicza.

Następnie wydarzenia zaczynają przyspieszać w czasie, a Wojsko Polskie przyjmuje pełną gotowość bojową do obrony kraju:

„W fazie koncentracji i rozwinięcia wojsk oraz ich przegrupowania w rejon wyjściowe do walki /.../ plan użycia artylerii przeciwlotniczej uwzględnił czasowe przekazanie na okres 10 dni, 14 dywizyjnych baterii do wykonywania zadań obrony przeciwlotniczej kraju.” 13 bateria art. plot w połowie sierpnia została wysłana do osłony węzłów komunikacyjnych i transportu jednostek wojskowych do Włocławka¹⁵. Po wykonaniu tego zadania dołączyła w miejsce koncentracji 13 DP w Fordonie pod Bydgoszczą, z gotowością do transportu na Gdańsk w składzie „Korpusu Ekspedycyjnego” generała Skwarczyńskiego¹⁶.

1 września 1939 roku 13 bateria artylerii plot odtransportowana została koleją w składzie 13 DP w rejon Tomaszowa Mazowieckiego, do dyspozycji armii odwodowej „Prusy”, kierunku zagrożonego przez Niemców.

Od 5 września 13 Dywizja Piechoty płk. Władysława Kalińskiego przyjęła ugrupowanie bojowe na północny zachód od Tomaszowa Mazowieckiego, szerokości 15 km. Ugrupowanie bojowe dywizji osłaniały dwie baterie artylerii plot i plutony karabinów maszynowych. Była to etatowa 13 bateria artylerii plot kpt. Teodora Zachariasiewicza w składzie trzech dział, bo jedno odesłano do obrony mostu i kwatery głównej armii „Prusy” w Spale. Ponadto przybyła z Wilna 29 bateria artylerii plot 40 mm w składzie 4 działa wz. 36 typu „Bofors” kpt. Kazimierza de Latour¹⁷.

6 września 1939 roku od godziny 10.00 lotnictwo niemieckie rozpoczęło ciągłe bombardowanie Tomaszowa Mazowieckiego i pozycji obronnych polskiej 13 dywizji piechoty. Miasto przez cały dzień było silnie bombardowane. Obie baterie przeciwlotnicze miały od rana co robić. Kiedy około 18.00 Niemcy

14 Tamże, s. 58.

15 Tamże, s. 144-145.

16 A. Zawilski, *Bitwy polskiego września 1*. Łódź, 1989, s. 130, oraz T. Kutrzeba, *Wojna bez walnej bitwy*. Warszawa, 1989, s. 260.

17 L. Głowacki, *Obrona Warszawy i Modlina 1939*, Warszawa, 1985, s. 64.

dwoma zgrupowaniami czołgów z 4 DPanc, pozostawioną między pułkami piechoty 3 km luką, wyszli na tyły 43 pp i na nieosłoniętą piechotą stanowiska artylerii dywizyjnej, baterie przeciwlotnicze opuściły lufy poziomo i przyjęły nierówną walkę z czołgami. Walki trwały do zmroku. Piechota utrzymała się z ogromnymi stratami, ale znaczna część artylerii w tej walce została rozbита lub rozproszona. Czołgi tratowały tabory i uciekającą ludność. Straty były bardzo duże.

W nocy 43 pp oderwał się od nieprzyjaciela, podobnie jak i uratowana od pogromu artyleria. Wieczorem dowódca 45 pp wyprowadzał pułk przez Tomaszów Mazowiecki na wschód, gdy zagroził mu drogę ogień niemieckich czołgów i strzelców. Wskutek zasadzki dywersantów i nocnego zaskoczenia 45 pp poniósł duże straty, zginął nawet sam płk S. Hojnowski. Odwodowy 44 pp po nocnym marszu obsadził zachodni skraj lasów spalskich i stawiał opór niemieckiej 1 D Panc., choć poniósł ogromne straty¹⁸.

Rano 7.09 rozkaz dowódcy Armii „Prusy” kierował 13 DP na przeprawy pod Maciejowicami. Przez cały dzień jej oddziały zbierały się w lasach spalskich. Szukały osłony za Pilicą i w brudzewickim lesie. Niemcy już napierali siłami 4 i 1 D Panc. na 1 batalion 45 pp i część 44 pp, broniące jeszcze Lubochni i Spały, oraz podejść na przeprawy przez rzekę. Była to druga po tomaszowskiej walka o takim natężeniu, w której dywizja poniosła znaczne straty. Niemiecka 1 i 4 D Panc. straciły 16 czołgów i kilka opancerzonych wozów bojowych. 8.09 rano czołwka niemieckiej 13 Dywizji Zmot. wtargnęła do Drzewicy i ruszyła na Odrzywół, gdzie dopadła kolumnę artylerii 13 DP i część oddziałów 29 DP. Polska artyleria zdołała otworzyć ogień z dział, niemieckie czołgi zawróciły z szosy i uderzyły na maszerujący jeden z batalionów 43 pp 13 DP, rozbijając go po krótkiej, lecz zażartej walce. Dopiero po wkroczeniu do walki polskich czołgów 7 TP zdołano zmusić Niemców do odwrotu, po zniszczeniu im kilku czołgów. Tego dnia o zmroku 13 DP na most pod Maciejowicami musiała przedzierać się siłą przez Głowaczów, który zdobyto w walce z 1 D Lekką. Był to dowód, że Niemcy już tam byli¹⁹.

Z dwudziestu walk 13 DP z czołgami XVI korpusu pancernego w dniach 6-7 września cztery stoczyła sama artyleria, siłami dywizjonu lub baterii; dwie szwadronem kawalerii, a 14 siłami piechoty. W walkach tych dywizja polska zniszczyła 64 czołgi i zatrzymała napór Niemców w kierunku Warszawy i do Wisły. Dalsza droga na polską stolicę stała otworem²⁰.

10.09 osiągnąwszy Ryczywół, chociaż nieprzyjaciel zachowywał się biernie, dowódca 13 DP płk Kaliński postanowił natychmiast przeprowadzić oddziały między Magnuszewem a Maciejowicami. Mimo protestów oficerów sztabu,

18 L. Głowacki, tamże s. 63-68; A. Zawilski, tamże, s. 256-262.

19 *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej*, t.1, tamże, s. 500-504;

20 A. Zawilski, tamże, s. 262.

wydał on rozkazy do przeprawy, które zmuszały do porzucenia całego sprzętu ciężkiego i zaopatrzenia. Wbrew rozkazowi część oddziałów na własną rękę, nie chcąc porzucić broni ciężkiej, ciągnęła przez rzekę ckm-y, działa ppanc, a nawet armaty i haubice wraz z jaszczami i zaprzęgami.

Przeprawa rozpoczęła się rano 11.09 i trwała do zmroku, towarzyszył jej całkowity chaos, któremu zdołał się oprzeć tylko 43 pp. Po drugiej stronie Wisły zamęt był jeszcze większy. Na domiar złego żołnierzom przekazywano fałszywe wiadomości rozpuszczane najprawdopodobniej przez dywersantów o rzekomo wydanym rozkazie marszu do pokojowych garnizonów. Dywizja nigdy już nie zebrała się w całość²¹.

11 i 12 września 1939 roku z rejonu Magnuszewa, mimo beznadziejnej sytuacji, w jakiej znalazły się okrążone oddziały z rozbitej Armii „Prusy”, przeprawiły się na prawy brzeg Wisły poszczególne pododdziały z rozbitej 13 DP. Szef sztabu tej dywizji ppłk K. Siudowski podaje, że „przeście przez Wisłę odbywało się bezplanowo i przy wyłącznej inicjatywie jednostek. (...) Po dokonanej przeprawie zdołano po tamtej stronie zebrać już tylko fragmenty dywizji – około 1000 bagnatów”²².

„Po przekroczeniu Wisły – wspomina kpt. Dulniak – wiele zwartych oddziałów lub grupek dołączyło do formujących się jednostek i brało udział w bojach pod Zamościem, Biłgorajem, Tomaszowem (lubelskim)”²³. Czy wśród nich był dowódca 13 baterii artylerii przeciwlotniczej kpt. Teodor Zachariasiewicz – nie wiadomo, ale odnalazł się potem w sowieckiej niewoli, wśród zamordowanych w Katyniu.

3. Saper myli się tylko raz

Kpt. Zachariasiewicz Feliks Aleksander Krzysztof, lat 38. Syn Tadeusza i Marii. Urodzony 18.06.1902 w Czerniowcach na Bukowinie. Jego ojciec był generałem brygady WP i do 1928 roku sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego, zmarłym po 1934 roku w Wadowicach. Tymczasem jego syn Feliks był oficerem służby stałej saperów WP, kapitanem ze starszeństwem z 1937 roku. Ostatni przydział służbowy, 31 sierpnia 1939 roku, po rozwiązaniu szkolnej kompanii saperów przeniesiony z jej dowódcy w 5 Baonie Saperów na stanowisko oficera mobilizacyjnego w Ośrodku Zapasowym Saperów nr 3, także w Krakowie. Na liście ofiar z obozu w Kozielsku²⁴. Jako syn oficera CK armii, przenoszony do kolejnych garnizonów, Feliks w młodości uczył się w szkołach gimnazjalnych: w Stanisławowie i Wadowicach. Jako osiemnastolatek

21 *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej*, t.1, tamże, s. 505.

22 Tamże, s. 601.

23 Tamże, s. 504.

24 J. Tucholski, tamże, s. 253; oraz J. Kiński *Pro memoria* [w:] *Wojskowy Przegląd Historyczny* nr 2; 1993, s. 391.

20 lipca 1920 roku ochotniczo zgłosił się do WP. Dostał przydział do 5 baterii 201 pułku artylerii polowej. Po zwycięstwie nad bolszewikami, wraz z innymi młodocianymi, został 18.10.1920 roku zwolniony z wojska. Wrócił do szkoły w Wadowicach i 14 czerwca 1921 roku celując zdał maturę. Następnie przez rok, zgodnie z życzeniem rodziców, studiował na wydziale rolnym UJ w Krakowie. Za udział w walkach odznaczony został „Medalem Pamiątkowym za wojnę 1918-1921”.

Ciągnęło go jednak do munduru, a nie do uprawy roli. W 1923 roku ponownie zgłosił się do wojska. Odbił przeszkolenie w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie od 1.09.1923 do 30.06.1924 roku. Praktykę liniową jako kapral podchorąży odbył w 12 pułku piechoty w Wadowicach. Od 1 listopada 1924 do 15 sierpnia 1926 roku w Oficerskiej Szkole Inżynierii w Warszawie.

W czasie przewrotu majowego w 1926 roku, wezwana w czasie alarmu do osłony Sztabu Generalnego, OSI została ogarnięta przez zamachowców, lecz w nocy z 13 na 14 maja przeszła przez front na stronę legalnego rządu RP i walczyła w obronie lotniska na Polach Mokotowskich²⁵. Uczestniczył w tym pchor. Feliks Zachariasiewicz. Promowany w połowie sierpnia 1926 roku na podporucznika saperów, został w szkole jeszcze na rocznym kursie aplikacyjnym²⁶.

Służbę liniową rozpoczął od 15 października następnego roku w 6 pułku saperów w Przemyślu, ze świetną opinią ze szkoły. Już po roku 15.08.1928 roku mianowany zostaje porucznikiem, a 11.11 odznaczony „Medalem Dzieściolecia Odzyskanej Niepodległości”. W grudniu 1928 roku przeniesiony został do 5 pułku saperów w Krakowie. Po reorganizacji wojsk saperów, to 5 baon saperów, gdzie pełnił funkcję instruktora, a od połowy stycznia 1930 roku oficera żywnościowego. Po tym doświadczeniu od 1931 roku objął w tym samym 5 baonie saperów kompanię administracyjną.

Po roku czasu, 31 marca 1932 roku został przeniesiony na instruktora do Centrum Wyszkozenia Saperów w Modlinie, gdzie po półtora roku służby zasłużył na opinię dyrektora nauk majora Karola Czarneckiego, że jest „wybitnym” instruktorem. Na początku września 1933 roku powrócił do 5 baonu saperów w Krakowie i objął funkcję instruktora kompanii szkolnej. Od połowy sierpnia 1934 roku został dowódcą tej kompanii.

W 1935 roku por. Feliks Zachariasiewicz ukończył kurs dowódców kompanii saperów w Szkole Podchorążych Inżynierii w Modlinie, a 19 marca 1937 roku otrzymał awans na kapitana. W końcu sierpnia 1939 roku, po ogłoszeniu mobilizacji w kraju, 5 batalion saperów przeszedł na etat wojenny. Kompania szkolna została rozwiązana, a żołnierze i kadra oficerska i podoficerska skierowani do pododdziałów liniowych. Kpt. Feliks Zachariasiewicz został prze-

25 J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*. Warszawa, 1983, s. 54.

26 Dalszy przebieg służby podają za J.Kińskim, *Pro memoria*, tamże.

niesiony do Ośrodka Zapasowego Saperów nr 3 etatowo istniejącego przy macierzystym 5 baonie saperów w Krakowie. Objął stanowisko oficera mobilizacyjnego przy dowództwie Ośrodka Zapasowego.

Po wybuchu wojny, Ośrodek Zapasowy Saperów nr 3, w składzie: dowództwo, kompania gospodarcza, cztery kompanie saperskie, kompania specjalistów i park OZ, jeszcze nie osiągnął gotowości mobilizacyjnej, jak rozkazem dowódcy Okręgu Korpusu w dniu 3.09. 1939 roku wymaszerował z Krakowa na Brześć nad Bugiem, miejsca jego przeznaczenia²⁷.

W Krakowie kpt. Feliks Zachariasiewicz, podobnie jak większość starszej kadry zawodowej, pozostawił swoją najbliższą rodzinę: żonę Marię z Dałków i syna Krzysztofa. W drodze marszu do komendanta OZS nr 3, około 10 września, dotarła wiadomość o walkach z Niemcami na kierunku Brzeskim. Komendant zmienił więc trasę dalszego marszu na południowy wschód: Hrubieszów, Brody, Tarnopol. Na trasie Mikulińce – Buczacz kolumna Ośrodka Zapasowego Saperów nr 3 została 17 września 1939 roku zatrzymana koło wsi Deszawy – Chmielówki przez żołnierzy Armii Czerwonej, następnie otoczona ze wszystkich stron i wzięta do niewoli²⁸. Wraz z innymi oficerami OZS – 3 z Krakowa przepadł w niej na wieki także kpt. Feliks Zachariasiewicz.

III. Ormianie walczyli w Powstaniu Warszawskim Odważni w podziemiu i mężni w powstaniu

1. Ułani 7 pułku lubelskiego „Jeleń”

Rotmistrz „Jerzycki” – Lech Głuchowski, ostatni dowódca 1 dywizjonu 7 pułku ułanów lubelskich „Jeleń” w Powstaniu Warszawskim. Brak danych biograficznych.

Po zakończeniu walk obronnych grupy oficerów, podchorążych i podoficerów 7 pułku ułanów lubelskich im. gen. K. Sosnkowskiego, stacjonującego w Mińsku Mazowieckim, podjęły od listopada 1939 roku próby odtworzenia pułku w konspiracji. W grudniu 1940 roku w ramach ZWZ, pułk powstał pod kryptonimem „Mazury”, a dowódcą został mianowany mjr (ppłk.) dypl. Veli Bek Jeligar ps. „Damazy” – przedwojenny oficer kontraktowy pułku, a potem szef sztabu Mazowieckiej Brygady Kawalerii, z pochodzenia Azerbejdżanin. Pułk z początku liczył 100 żołnierzy na obszarze Warszawy i powiatu Mińskiego, z perspektywą przybywania nowych ochotników.

W 1942 roku w Warszawie na bazie „kompanii 77” powstał 1 dywizjon pułku: dowódca por. „Jerzycki” – Lech Głuchowski. Urodzony w 1902 roku, oficer rezerwy kawalerii, w 1939 roku ochotnik 7 pułku ułanów lubelskich, od jesieni w konspiracji. Dowódcami szwadronów byli „Nowina” i „Kostecki”. W rejonie

27 *Plan mobilizacyjny „W”*, Wstęp i oprac. P. Zarzycki. Pruszków 1995, s.125-126.

28 J. Kiński, *Pro memoria*, tamże.

Wyszkowa szwadron „Mazurów” osiągnął pełny stan osobowy pod dowództwem por. „Luśni” – Witolda Szaniawskiego.

Na dzień 30 czerwca 1944 roku 7 pułk uł. lubelskich ZWZ/AK „Jeleń” (od herbu m. Lublina) liczył 881 oficerów, podchorążych i ułanów, w tym 28 kobiet. Był zorganizowany w dwa dywizjony i jeden szwadron. 1 dyon, pod dowództwem rtm. „Jerzyckiego” – Lecha Głuchowskiego działał na terenie Warszawy, 2 dyon pod dowództwem rtm. „Luśni” – Witolda Szaniawskiego obejmował powiat Mińsk Mazowiecki, Tłuszcz i Wyszaków, a wydzielony 6 szwadron rejon Węgrów – Sokołów; wszedł w skład Grupy Operacyjnej „Wschód”, sformowanej w Podokręgu Warszawa – Wschód („Białowieża”).

Od 1941 roku żołnierze „Jelenia” przeprowadzili intensywną akcję scaleniową w Warszawie, a w latach 1943 i 1944 wiele akcji w celu zdobycia broni i samochodów. 1 sierpnia 1944 roku stan osobowy dywizjonu wynosił 253 żołnierzy, a na koncentrację do powstania stawilo się 233. W powstaniu 1 warszawski dyon 7 pułku ułanów „Jeleń” w Zgrupowaniu „Ruczaj” I Obwodu (Śródmieście) miał zadanie uderzenia od południa na „dzielnicę policyjną”. 1 sierpnia dywizjon „Jeleń” miał nacierać na siedzibę i drukarnię „Nowego Kuriera Warszawskiego” przy ul. Marszałkowskiej 3/5 oraz od strony Unii Lubelskiej i Bagateli na dzielnicę policyjną przy al. Szucha. Uderzenie jednym plutonem na siedzibę „gadzinków” załamało się w silnym ogniu niemieckim. Po przeszło godzinnej walce na alei Szucha, pod przeważającą siłą ognia, trzy skierowane tam plutony były zmuszone wycofać się, tracąc do 70 procent stanu osobowego.

Ciężko ranna została tam ich sanitariuszka „Danuta” – Krystyna Kraheńska (ur. 1915 r.) słynna z pozowania prof. Ludwice Nitschowej do rzeźby „Syreny” nad Wisłą i autorstwa pieśni z 1942 roku „Hej, chłopcy, bagnet na broń”. Zmarła w nocy 2 sierpnia przy ulicy Polnej. Dalsze duże straty poniosły plutony podczas wycofywania się przez Pole Mokotowskie. Niewielka grupa została wcielona do innej jednostki. W ataku na oba obiekty dywizjon stracił 56 poległych i 46 rannych na 175 żołnierzy biorących udział w natarciu.

Nieudana akcja 1 sierpnia 1944 roku była końcem działania 1 dywizjonu 7 pułku uł. jako samodzielnej jednostki. Rozproszone grupy dołączyły do innych walczących, a jedna z nich pod dowództwem por. „Nowiny” dotarła nawet w rejon Kabat. Natomiast niedobitki trzech plutonów w składzie 11 ułanów z dowódcą dywizjonu rtm. „Jerzyckim” na czele przedostały się nocą z ul. Flory na góry Mokotów, gdzie połączyły się z 1110 plutonem i podporządkowały dowódcy pułku „Baszta”. Ta grupa „Jelenia” brała tam udział w walkach. Uczestniczyła m.in. w nocy z 13 na 14 sierpnia w ataku na szkołę róg Narbuta – Kazimierzowska; na Sadybie i Forcie Legionów Dąbrowskiego, gdzie 2 września w czasie niemieckiego ataku zginęła większość żołnierzy, oraz na dolnym Mokotowie.

15 września 1944 roku poległ tam rtm. „Jerzycki” – Lech Głuchowski. Został pośmiertnie awansowany do stopnia majora i odznaczony Orderem

„Virtuti Militari” V klasy. Na Mokotowie pozostało przy życiu jego siedmiu ułanów, którzy dołączyli do 1 szwadronu 1 Pułku Szwoleżerów pod dowództwem por. „Górala” – Aleksandra Tyszkiewicza (późniejszy pułkownik, a od 1992 roku prezes Światowego Związku Żołnierzy AK).

Z 1-go dyonu pozostał jeszcze pluton ułanów, który do 13 sierpnia 1944 roku pełnił służbę wartowniczą przy Komendzie Głównej AK, przechodząc z nią na Stare Miasto. Od 13 do 22 sierpnia walczył on pod dowództwem ppor. „Stolarza” na barykadzie przy katedrze, gdzie już po dwóch dniach zginął ich dowódca. Następnie walczyli na Nowym Mieście. 30 sierpnia pluton przeszedł kanałami do Śródmieścia, gdzie znowu pełnił wartę, tym razem przy komendzie okręgu warszawskiego. W drugiej połowie września do tego plutonu dołączyły dalsze trzy grupy rozbitków 1 dyonu. W ten sposób pod koniec powstania odtworzył się pod dowództwem por. „Lubicza” oddział „Jelenia”, nie będący nawet liczebnie szwadronem.

Straty dywizjonu „Jeleń” w Powstaniu Warszawskim były bardzo wysokie²⁹. Ze stanu 233 żołnierzy 1 sierpnia 1944 roku, na koniec powstania wyniosły 125 poległych; w tym dowódca dywizjonu i jego adiutant, oficer ordynansowy, dowódca 4 szwadronu, dowódcy pięciu plutonów, oraz 98 rannych ułanów. W trakcie walk do poszczególnych grup „Jelenia” dołączyło 58 żołnierzy, spośród których 26 poległo, a 27 odniosło rany. Tak ogromna była ofiara krwi 1 dywizjonu 7 pułku ułanów lubelskich „Jeleń” w powstańczym zrywie Polaków.

2. Kobięcy oddział „Dysk”

Jesienią 1939 roku, w oparciu o przedwojenny II Oddział pozaszkolny Przynależności Wojskowej Kobiet (PWK) zorganizowany został przez Janinę Galler ps. „Nina” 5 osobowy patrol dywersyjno-sabotażowy. Od 20 kwietnia 1940 roku działała podziemna Komenda Główna Związku Odwetu, jako pion walki bieżącej ZWZ, której szefem był mjr sap. Franciszek Niepokólczycki ps. „Teodor”, jednocześnie szef Wydziału Saperów KG ZWZ. Wiosną 1940 roku utworzono kobięcy patrol sabotażowo-dywersyjny pod dowództwem por. dr Zofii Franio ps. „Doktor”, lekarki sportowej i instruktorki Przynależności Wojskowej Kobiet. Patrole w połowie 1940 r. połączyły się, a oddział rozrósł o dalsze instruktorki PWK. Oddział kobięcy został przeszkolony w dywersji i sabotażu na kolei i w telekomunikacji. Zajmował się także produkcją materiałów wybuchowych i min kolejowych, ich transportem i magazynowaniem. Przez dwa lata działał dyspozycyjnie pod komendą Związku Odwetu³⁰.

29 J. Ślaski, *Polska Walcząca*, PAX Warszawa 1990, s. 833; oraz *Oddziały powstania warszawskiego*, Wyd. Zw. Zawodowych, Warszawa 1988, s. 174—178; L. M. Bartelski, *Leksykon: wszystko o Powstaniu Warszawskim*, FBC Warszawa 1994, s. 101, 110, 121.

30 H. Witkowski, *„Kedyw” Okręgu Warszawskiego AK w 1943-44*, Inst. Wyd. Zw. Zaw. Warszawa 1985, s. 99.

Wiosną 1942, pod dowództwem por. „Leny” – Wandy Gertz utworzono jednostkę dywersji i sabotażu kobiet – „Dysk”. W końcu 1942 roku oddział „Dysk” wcielono do jednostki Kedywu KG „Motor” dowodzonej przez majora dypl. Jana Wojciecha Kiwerskiego ps. „Kalinowski”, któremu w listopadzie 1942 podporządkowano również Oddziały Specjalne: „Jan” („Osjan”) i „Jerzy” (Grupy Szturmowe Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów³¹). Pod jego kierunkiem „Dysk” podzielony na plutony i sekcje przeszedł szkolenie sabotażowo-dywersyjne, ogólnowojskowe, a większość dziewcząt ukończyła konspiracyjną podchorążówkę i kurs samochodowy. Dorobek bojowy „Dysku” w czasie okupacji to m.in. w 1942 r. wysadzenie torów kolejowych pod Radomiem i mostu kolejowego na Krzewie pod Łukowem; w 1943 roku zniszczenie drutów telefonicznych pod Sieczychami, osłanianie i przyjmowanie zrzutów w Jastrzębiej Łące; zniszczenie kabli podziemnych pod Łukowem i Mińskiem Mazowieckim (z frontu wschodniego); likwidacja dwóch agentek gestapo; udział w akcji „Wilanów” dla ukarania uciążliwych kolonistów niemieckich oraz współdziałanie z batalionem harcercskim „Parasol” w inwigilacji i likwidacji wysokich funkcjonariuszy gestapo m.in. w zamachu na Kutscherę. Patrole „Dysku” prowadziły również wywiad do akcji zbrojnych na Zamojszczyźnie i w Kampinosie³².

Od 1941 roku Związek Odwetu, w którym dzielnie uczestniczyły polskie kobiety i dziewczęta, przeprowadził kilka tysięcy akcji sabotażowo-dywersyjnych, głównie na Śląsku, w Warszawie, w województwach Krakowskim i Kieleckim. Były to między innymi w październiku 1942 roku akcje wysadzania torów pod kryptonimem „Wieniec”. W 1943 roku Związek Odwetu połączono z „Wachlarzem” oraz Organizacją Specjalnych Akcji („Osa”) i utworzono Kierownictwo Dywersji Armii Krajowej³³. W czasie powstania 1944 roku część dziewcząt została integralnie w plutonach, kompaniach i batalionach AK w Powstaniu Warszawskim, jako łączniczki i sanitariuszki.

A oto losy dziewcząt z oddziału „Dysk” w czasie Powstania Warszawskiego: 1 sierpnia 1944 roku miejscem zbiórki oddziału była fabryka „Telefunken” na ul. Mireckiego. W godzinie „W” zgłosiły się 42 osoby, a pięć nie dotarło. „Dysk” wchodził w skład brygady „Broda” i walczył w zgrupowaniu „Radostaw”. Z fabryki „Dysk” został przeniesiony do szkoły na Okopowej, później na Muranowską. Na Woli „Dysk” przygotowywał sygnalizację świetlną dla alianckich lotników na boisku „Skry” i brał udział w przyjmowaniu zrzutów na cmentarzach. Z Woli trzy łączniczki zostały skierowane z rozkazami dowództwa do Kampinosu. Tylko jedna doszła, dwie zginęły. Już na Woli, a później na Starym Mieście część dziewcząt z „Dysku” została przydzielona do kompanii batalionu „Zośka”.

Po wycofaniu się z Woli na Stare Miasto „Dysk” kwaterował na Mławskiej,

31 Encyklopedia „G.W.”, t. 20, s. 612; H. Witkowski, „Kedyw”, tamże, s. 24.

32 *Oddziały Powstania Warszawskiego*, Inst. Wyd. Zw. Zaw., Warszawa 1988, s. 47-48.

33 Encyklopedia „G.W.”, tamże.

Franciszkańskiej i Długiej. Po upadku Starówki oddział kanałami przeszedł do Śródmieścia, gdzie pozostały ranne i chore. Zdrowe dziewczęta pod dowództwem „Zofii” – Marii Zielonki skierowane zostały na Czerniaków. „Dysk” pełnił funkcje obserwacyjne, łącznościowe, sanitarne i gospodarcze. Przenosił rannych i odkopywał zasypanych w czasie bombardowań. Całością oddziału „Dysk” na Woli i Starym Mieście dowodziła mjr „Lena” – Wanda Gertz. Jej zastępczynią była początkowo „Magda” – Halina Konopacka, a po jej ciężkim zranieniu funkcję przejęła „Staszka” – Jadwiga Mora-Mieszkowska.

W czasie walk powstańczych 11 kobiet z „Dysku” zginęło, a 9 zostało rannych w tym 5 ciężko. Po upadku powstania grupa rannych została wywieziona wraz ze szpitalami, część tylko poszła do niewoli i została osadzona w obozie jenieckim, reszta została zdemobilizowana i wyszła z Warszawy razem z ludnością cywilną³⁴.

3. Wanda Głuchowska ps. „Justyna”

W czasie okupacji hitlerowskiej „Justyna” – Wanda Głuchowska była członkinią Organizacji Harcererek w Warszawie. Brak jednak bliższych jej biograficznych danych. W 1943 roku przygotowywana była w szeregach zorganizowanej Wojskowej Służby Kobiet AK i skierowana do Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Z kompanii kobiecej „Dysk” na czas akcji pod kryptonimem „Wilanów” przydzielona została do grupy harcmistrza ppor. „Giewonta” – Władysława Cieplaka z batalionu „Zośka”. Jako wywiadowczyni i przewodniczka kilkakrotnie z „Giewontem” udając parę rozpoznawali teren od strony cmentarza do bramy pałacu. Mieli uczestniczyć w części akcji represyjnej przeciwko uciążliwym volksdeutschom w Kępie Latoszkowej opodal Wilanowa. Akcję przygotował i przeprowadził oddział specjalny „Osjan”, a 3 kompania „Giewont” harcerek batalionu AK „Zośka” jedynie wykonała uderzenie odciążające na obiekty pałacu Wilanowa. Na początku samej akcji przeciwko lotnikom niemieckim w kordegardzie pałacu 26.09.1943 roku o godzinie 22.00 grupa szturmowa „Giewonta” została przy bramie oświetlona rakieta i ostrzelana z pistoletu maszynowego. Pryśło zaskoczenie, dwóch szturmowców zostało ciężko rannych w brzuch. Przed końcem akcji teź nocy zmarli.

Ranna w nogę została także „Justyna”, bez której w drodze powrotnej grupa błądziła. „Justyna” odczołgała się pod murem na drugą stronę pałacu, gdzie mieszkali Polacy. Wpuszczono ją tam do środka i opatrzono, a rano 27-go września mieszkająca w tym skrzydle pałacu pani Beata Branicka odwiozła ją powozem do Ujazdowskiego Szpitala w Warszawie³⁵.

Walka w nocy szybko się zakończyła, a szturmowcy po osiągnięciu celów wycofali się na drugą stronę Wisły. Grupa „Giewonta” tej nocy straciła

34 *Oddziały Powstania Warszawskiego*, tamże, s. 48-49.

35 A. Borkiewicz – Celińska, *Batalion „Zośka”*, PIW 1990, s. 314, 318,328, 330 i 334.

dwóch zabitych szturmowców. Straty Niemców były daleko większe, a najważniejsze to był upadek ich morale z zasianego strachu, że nie mogą czuć się bezpiecznie w Polsce. Nie są nam, niestety, znane dalsze losy Wandy Głuchowskiej – „Justyny”.

Natomiast jej dowódca z akcji „Wilanów” – hm por. Giewont, 27 letni Władysław Ciepielak, odznaczony Krzyżem VM V kl. i dwukrotnie Krzyżem Walczących – dowódca 3 kompanii batalionu „Zośka”, Zgrupowania „Radosław”, poległ w Powstaniu Warszawskim 30 sierpnia 1944 roku przy ul. Zakroczymskiej na skraju parku im. Romualda Traugutta³⁶. I choć dzielił ich szmat czasu, to wszystko łączyło. I patron parku i hm Giewont byli powstańcami przeciwko zaborcom o wolność ojczyzny.

IV. Ormianie walczyli i ginęli za Polskę Tak zwane „wyzwolenie” kresów wschodnich

1. Nóż w plecy od wschodu Polski

Wśród dramatycznych dat dla narodu polskiego, to 1 września 1939 roku – najazd na Polskę, bez wypowiedzenia wojny, wojsk Niemiec Hitlera i 17 września tegoż roku – agresja Armii Czerwonej Stalina. Historia dramatu kampanii wrześniowej i utraty niepodległości Polski zna wiele tragicznych dat, o których przez półwiecze w ogóle się nie mówiło, a i obecnie mówi się niewiele.

Twarde stanowisko rządu i Sejmu RP wobec żądań Hitlera w 1939 roku nie uspokoiło go, a jedynie rozżłościło, dlatego przyjął projekt paktu Stalina. Dyktator ZSRR pozazdrościł Hitlerowi sukcesów i chciał się za klęskę bolszewików nad Wisłą w sierpniu 1920 roku zemścić. Postanowił wiarołomnie zerwać „Pakt o nieagresji” z Polską, zawarty w 1934 roku, i uczestniczyć z Hitlerem w tasowaniu kart oraz decydowaniu o przyszłości Europy i świata. Jeszcze 23 sierpnia 1939 roku minister spraw zagranicznych Rzeszy Joachim Ribbentrop i przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRR Wiaczesław Mołotow podpisali na Kremlu „Pakt o nieagresji”, który oficjalnie dawał Hitlerowi wolną rękę najazdu na Polskę. Podpisano tajny protokół dodatkowy paktu, który przesądzał los republik bałtyckich: Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii, a na południu – należącej do Rumunii Besarabii i Płn. Bukowiny. W punkcie 2 protokół precyzował zasady podziału terytorium Polski, ustalając linię przyszłego rozbioru biegiem rzek Narwi (później dodano Piśę), Wisły i Sanu. Stanowił część zaplanowanej akcji przeciw Narodowi Polskiemu. Już po zaborze Polski, szczegóły akcji omówili później przedstawiciele Gestapo i NKWD na konferencji w Zakopanem. Ustalili zagładę Polaków, rozpoczynając wyniszczeniem inteligencji i ściganiem wszelkiego ruchu oporu.

36 *Pamiętniki żołnierzy baonu „Zośka”, Powstanie Warszawskie*, Red. T. Szumski, NK, Warszawa 1986, s. 598.

Najazd na Polskę bez wypowiedzenia wojny ze strony Niemiec Hitlera nastąpił o świcie 1 września 1939 roku. Pomimo ogromnego wysiłku całego narodu i bohaterstwa żołnierzy WP, po dwóch tygodniach walk linia frontu przekroczyła rz. Bug, a na południu San i dotarła do Lwowa. Panowanie lotnictwa hitlerowskiego w powietrzu i utrata okręgów przemysłowych oraz zaopatrzenia dla walczącego WP, w tym brak obiecanej pomocy ze strony zachodnich sojuszników – przesądzały wynik tej kampanii wojennej. Walczył jeszcze Hel, nie została pokonana Warszawa i Modlin, dzielnie bronił się Lwów, od wschodu utworzona z rezerw Grupa Operacyjna „Polesie” ruszyła na pomoc Warszawie, a na Pokuciu naczelny wódz marsz. Edward Rydz-Śmigły miał utworzyć rumuńskie przedmoście.

Nikt nie spodziewał się, że o wcześniejszym zakończeniu wojny polskiej przesądzi wiarołomstwo sąsiada, który o świcie 17 września 1939 roku, łamiąc „Pakt o Nieagresji” – dwoma zgrupowaniami Armii Czerwonej uderzył od wschodu w Polskę, jak „nożem w plecy” walczących Polaków. Wielkie zaskoczenie spowodowało, że bez wystrzału padły rubieże i reduty na wschodzie. Z tych czasów pozostała jedynie prawdziwa „teoria dwóch wrogów”.

„(...)Strzały oddane przez KOP do bolszewików stwierdziły, że nie oddajemy naszego terytorium dobrowolnie. A ponieważ w pierwszym dniu bolszewicy do naszych oddziałów nie strzelali, ani też ich nie rozbrajali, więc sądziłem, że możliwym będzie przez pewien czas wycofać dość dużo wojska na terytorium Węgier i Rumunii. A chciałem to zrobić w tym celu, by móc was następnie przewieźć do Francji i tam organizować armię polską”³⁷.

Trwały jeszcze walki ostatnich oddziałów Wojska Polskiego, gdy 28 września 1939 roku minister III Rzeszy Niemieckiej Ribbentrop i premier ZSRR Mołotow podpisali „*Traktat o przyjaźni i granicach*”, który ustalał nowy podział między obu mocarstwami. Granica dzieląca ziemie polskie miała przebiegać od Prus Wschodnich wzdłuż rzek: Pisy, Narwi, Bugu i Sanu do Karpat³⁸. Po ustaniu walk Polska znalazła się pod dwoma zaborami. Zachodnia część kraju pod okupacją hitlerowską i wschodnia pod stalinowską. Tu zajmujemy się zniewoleniem Polaków pod zaborem sowieckim.

2. Niewola, łagry i mordy Polaków

Wziętych do niewoli oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego od 17 września 1939 roku łączono w większe grupy, które wywożono do obozów jenieckich. Dopiero potem NKWD przystąpiło do indywidualnych aresztowań i wyłapywania ukrywających się oficerów, sędziów, prokuratorów, policjantów, politycznych działaczy, bogatych kupców i przemysłowców. Ich liczbę szacuje się na

37 Z ostatniego rozkazu marsz. E. Rydza-Śmigłego do Polskich Sił Zbrojnych [W:] Jerzy Łojek, *Agresja 17 września 1939*, Instytut Wyd. PAX, Warszawa 1990, s. 195.

38 W. Sienkiewicz, *Mały słownik historii Polski*, WP, Warszawa, 2000, s. 148.

około 200 tysięcy. Aresztowanych skazywano na śmierć lub pracę w łagrach. Ponad 42 tysiące mieszkańców zachodniej Polski przekazano Niemcom. Około 42,5 tysiąca żołnierzy zwolniono z niewoli, część żołnierzy WP zbiegła z niewoli, część została ponownie uwięziona.

W grudniu 1939 roku w niewoli przebywało ok. 40 tysięcy żołnierzy umieszczonych w obozach specjalnych w Kozielsku, Ostaszówce i Starobielsku oraz w obozach pracy: rówieńskim, lwowskim, krzyworskim, jeleno-karabuskim i zaporoskim, w których pracowali w kopalniach i przy budowie dróg. „Jeńców po wzięciu do niewoli traktowano względnie przyzwoicie – pisze w swojej książce pt. *W cieniu Katyńia* prof. dr Stanisław Swianiewicz, jeden z nielicznych polskich świadków zbrodni. – Warunki życia w obozie Kozielskim nie były przyjemne, lecz bądź co bądź można powiedzieć, że znośne. Jeńców traktowano indywidualnie. Każdego w tonie uprzejmym, czasami wręcz przyjacielskim, rozpytywano o jego zawód, warunki pracy, rodzinę, przyjaciół. Niektórzy z tych indywidualnych pogawędek wychodzili oszołomieni, gdy okazywało się, że badający oficer NKWD był solidnie przygotowany do rozmowy i zaskakiwał badanego tym, co już wiedział o życiu i sprawach danego jeńca. Indywidualne teczki w biurach obozu pęczniały. Jeńcy mieli prawo korespondencji. Na listy do rodzin i przyjaciół przychodziły odpowiedzi”³⁹.

Prof. dr Stanisław Swianiewicz jest wiarygodnym świadkiem, uczestnikiem w sprawie. Przed wojną jako docent wykładał na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. W 1939 roku został zmobilizowany i jako porucznik WP wzięty do niewoli przez NKWD, osadzony w obozie jenieckim polskich oficerów w Kozielsku. Był on wybitnym znawcą stosunków w Niemczech i to uratowało mu życie. Z ostatniej stacji kolejowej Gniezdowo, gdzie w lasu katyńskim NKWD rozstrzeliwało polskich oficerów, zabrano go na przesłuchania w oskarżeniu o szpiegostwo. Po dwu latach spędzonych w więzieniu i gułagu wydostał się z ZSRR z II Korpusem generała Andersa. Jego książka w PRL obłożona była cenzorskimi zakazami druku i rozpowszechniania.

„Gdy stało się wiadome, że badanie jeńców jest zakończone, że obóz ma ulec likwidacji i że jeńców czeka transport, zrobiono każdemu zastrzyki przeciw tyfusowi oraz przeciw cholerze – i bezpośrednio po tym około 95 % jeńców powieszono na stracenie” – pisze przypadkiem uratowany z tej masakry, bo podejrzany o szpiegostwo i przewieziony ze stacji Gniezdowo do Moskwy prof. Swianiewicz⁴⁰.

18 grudnia 1939 roku szef NKWD, Ławrientij Beria, podpisał rozporządzenie o rozpoczęciu przesiedleń ludności polskiej w głąb ZSRR, przeważnie do Kazachstanu⁴¹.

39 S. Swianiewicz, *W cieniu Katyńia*, „Czytelnik”, Warszawa 1990, s. 337.

40 S. Swianiewicz, tamże, s. 337.

41 S. B. Lenard, I. Wywiad, *Historia Polski w datach*, PWN, Warszawa 2000, s. 474.

Był także pobór przymusowy do Armii Czerwonej, który objął do 210 tysięcy polskich mężczyzn, również wywiezionych do Rosji. Do pracy przymusowej w kopalniach wywieziono około 140 tysięcy ludzi. Potem odbyły się cztery wielkie deportacje, nawet całych rodzin, w głąb ZSRR: I.) z 10 lutego 1940 roku – około 220 tysięcy, objęła urzędników i osadników wojskowych; II.) z 13 kwietnia 1940 roku – około 320 tysięcy osób, głównie kobiet i dzieci poprzednio aresztowanych; III.) z czerwca-lipca 1940 roku – około 240 tysięcy uchodźców z Polski; IV.) z czerwca 1941 roku – około 300 tysięcy uchodźców, inteligencji i zamożnych chłopów⁴².

Kierowana przez zastępcę Berii, generała Iwana Sierowa, akcja aresztowań, wywózek i deportacji otrzymała oficjalną nazwę „*oczyszczania zaplecza*”. Historycy przyjmują, że liczba ludzi poddanych różnym formom eksterminacji w okresie 20 miesięcy rządów NKWD sięga 1 miliona 700 tysięcy obywateli polskich⁴³.

Zimowa wojna ZSRR z Finlandią, wywołana z chęci poszerzenia terytoriów Rosji na zachód, pokazała jak słaba jest Armia Czerwona po wymordowaniu w 1937 roku najlepszych jej dowódców. Od 3 kwietnia 1940 roku na rozkaz Stalina rozpoczęto masową eksterminację polskich oficerów z obozów jenieckich. Polską krwią wymazywano kompleksy niższości Stalina. Był to odwet za cud nad Wisłą w 1920 roku i niepowodzenia Armii Czerwonej w Finlandii zimą z 1939 na 1940 rok.

Od czerwca 1940 roku sowieci anektowali podstępem i szantażem nowe tereny sąsiadujące z Polską. Rządy Litwy, Łotwy i Estonii przeprowadziły „wybory ludowych” parlamentów, które zmieniły ustrój i poprosiły o przyjęcie do ZSRR. Od lipca do września 1940 roku około 5 tysięcy internowanych wojskowych Polaków wywieziono do sowieckich obozów jenieckich w Kozielsku i Pawliszczewie Borze⁴⁴. „Po egzekucjach zorganizowano obóz w Griazowcu dla tych (około 3%), którym darowano życie i do których dołączono potem około 1.000 oficerów i podchorążych ogarniętych podczas okupacji Litwy latem 1940 roku. Tym ostatnim również darowano życie. Znowu przyszło względnie dobre traktowanie. Ponadto kilkunastu oficerów specjalnie wyselekcjonowanych z Kozielska i Starobielska umieszczono w tzw. *willi rozkoszy*” – pisze uratowany od śmierci wyrokiem sądowym i pobytem w gułagu, były jeniec obozu w Kozielsku, prof. Swianiewicz⁴⁵.

Aneksja Besarabii i Bukowiny Północnej, oparta na zaszantażowaniu wojną króla Karola II, doprowadziła do „dobrowolnego” oddania od 28.06.1940

42 *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939-1945*. Warszawa, 1989, s. 215-220; oraz A.L. Szcześniak, *Katyń, Tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa, 1989, s. 32-37.

43 A.L. Szcześniak, tamże, s. 38.

44 Encyklopedia „G.W.”, t. 20, s. 722.

45 S. Swianiewicz, tamże, s. 337.

roku tych ziem przez Rumunię radzieckiej Ukrainie. W tych „wyzwolonych” krajach również w 1941 roku przeprowadzono aresztowania i deportacje w głąb ZSRR. Jeńców polskich, przeniesionych z krajów bałtyckich do kozielskiego obozu, w maju-czerwcu 1941 roku przewieziono na Płw. Kola do Panoj, a w lipcu, już po rozpoczęciu wojny z Niemcami, do Talic i Suzdała. Podobnie i tych żołnierzy obozów z Ukrainy wschodniej w maju 1941 r. przewieziono na północ ZSRR: do łagrow Kottłas i Workuty, a w czerwcu 1941 roku obóz lwowski ewakuowano do Starobielska⁴⁶.

Uderzenie armii hitlerowskiej i jej sojuszników 22 czerwca 1941 roku na ZSRR oraz przekroczenie uprzednio ustalonej linii demarkacyjnej było starciem zaborców o większe łupy i nowy podział Europy. Agresja ta była zaskoczeniem dla Stalina, ale i dalszym ciągiem dramatu Polaków z aresztów, więzień i łagrow sowieckich. Wycofujące się oddziały NKWD w dniach 22-30 czerwca masowo rozstrzelały tysiące polskich więźniów. We Lwowie liczbę pomordowanych w czterech więzieniach, szczególnie w Brygidkach i Zamarstynowie, obliczono na około 7-8 tysięcy. W więzieniu w Berezweczu na Wileńszczyźnie wymordowano około 4 tysięcy aresztowanych, w tym wiele kobiet i dzieci. Podobnie zamordowano 500 więźniów w Powieniszkach i w innych więzieniach na mniejszą skalę. Więźniów rozstrzeliwano w Łucku i w Równem, a w Berdyczowie 5 lipca spalono ich w więzieniu.

Zbrodni dokonało NKWD także na kolumnach więźniów prowadzonych na wschód. Mordowano tych, co chcieli uciekać i padających ze zmęczenia. Na drodze z Wilejki do Borysowa oraz z Mińska do Ihumenia strzelano do kolumn więźniów z karabinów maszynowych⁴⁷. Około 80 tysięcy Polaków zginęło od bolszewickich kul i niemieckich bomb w czasie tej ewakuacji pod koniec czerwca i na początku lipca 1941 roku.

Po zawarciu układu polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 roku, wycieńczeni pracą i chorobami żołnierze polscy i cywile zostali zwolnieni z niewolniczego zesłania na mocy tzw. „amnestii dla Polaków” i wstąpili do Armii Polskiej generała Władysława Andersa.

3. Armii i narodu kwiat

Lista ofiar wymordowanych oficerów polskich i policjantów jest bardzo długa, obejmuje także setki nazwisk wybitnych przedstawicieli różnych dziedzin nauki, kultury i sztuki, „kwiat” polskiej inteligencji i rezerwistów WP. „W trzech obozach: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków znalazło się 15.131 jeńców. Wśród nich było blisko 8.424 oficerów, w większości rezerwy, zmobilizowanych tuż przed lub po wybuchu II wojny światowej. Resztę stanowili funkcjonariusze policji, żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza i żandarmerii. W obozach tych

46 Encyklopedia „G.W.”, t. 20, s. 723.

47 A.L. Szcześniak, tamże.

osadzono 13 generałów, 282 pułkowników i podpułkowników, 555 majorów, 1507 kapitanów i rotmistrzów, przeszło 6 tysięcy poruczników i podporuczników, a także 700 podchorążych i około 200 osób cywilnych. W tym gronie znajdowało się ponad 4 tysiące intelektualistów – wybitnych specjalistów w poszczególnych rodzajach broni, zatrudnionych w różnych instytucjach naukowych, w tym blisko 50 profesorów wyższych uczelni. Ponad 800 osób było lekarzami, wielu – nauczycielami, prawnikami, inżynierami, przeszło 100 – dziennikarzami i literatami⁴⁸.

Jeden z byłych więźniów obozu w Starobielsku, opisując swe przeżycia, przytacza nazwiska i charakterystykę niektórych spośród więźniów. Charakterystyki te są tym bardziej cenne, że na tle masy zaginionych oficerów przedstawiają nam wprawdzie szczegółowo tylko nieliczne jednostki, ale rzucają światło na cały skład polskiego korpusu oficerskiego. Świadczą o kulturalnej jakości straconych, o ich obiektywnej wartości, nie tylko jako Polaków, ale ludzi w ogóle, o stracie, jaką poniosła przez ich śmierć cywilizacja.

A oto niektóre fragmenty tych wspomnień, które ukazały się w „*Nowym Świecie*” z dnia 6 lutego 1944 roku w Nowym Yorku: „Z samego Starobielska zginęli następujący generałowie: Stanisław Haller, Skierski, Łukowski, Franciszek Sikorski, Billewicz, Plisowski, Kowalewski i Skuratowicz. Z Kozielska zaginęli generał Minkiewicz, gen. Smorawiński i generał Bohatyrewicz. Z nim też był kontradmirał Czernicki. Z tych wszystkich generałów dwóch tylko ocalało, generał Jarnuszkiewicz przewieziony zimą 1939-40 na Łubiankę do Moskwy i generał Wołkowicki, który był później z nami w Griazowcu.(...) W Starobielsku było nie mniej niż 600 oficerów wojsk lotniczych.(...) W Kozielsku przebywał znany neurolog profesor Pieńkowski, wraz z lekarzem przybocznym Marszałka Piłsudskiego dr. Stefanowskim, neurolog profesor Marian Zieliński, prof. Jan Nelken i dr Wroczyński, uprzednio wiceminister zdrowia, rzadki wypadek połączenia intelektualisty z idealistą. Również profesor Godlewski, który był następcą profesora Rose w Wilnie, jako badacz kory mózgowej. Spotkałem też (...) znanego chirurga warszawskiego dr. Kołodziejskiego. (...) Również słynny warszawski chirurg Levitoux był między ofiarami. Pomędzy mieszkańcami obydwu obozów znajdowało się około 50 profesorów polskich uniwersytetów, w tej liczbie profesor Morawski z warszawskiej politechniki, Tucholski fizyko-chemik, którego specjalnością były materiały wybuchowe i który bywał wykładowcą w Cambridge, Piotrowicz, sekretarz Krakowskiej Akademii Umiejętności(...) Byli tam również inż. Eiger wiceprezes antynazistowskiej ligi w Polsce i dwóch redaktorów żydowskiego pisma „*Nasz Przegląd*”, którzy zdołali umknąć z okupowanej przez Niemców Polski (...)”⁴⁹. Następnie autor

48 P. Żaroń, *Ostatnia wieczerza w Ostaszku*, Warszawa 1990, s. 47.

49 *Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów*, Przedmowa W. Anders, „Gryf” Londyn, 1982, s. 31.

wspomina nazwiska, które dobrze znał i oceniał jako ludzi najwyższego poziomu umysłowego. Wśród nich dalszych uczonych, lekarzy, inżynierów górnictwa i uzbrojenia itp. oraz zawodowych wojskowych. Wśród nich wymienia i oficera naszego rodu. „Był w starobielskim obozie mjr Adam Sołtan, szef Sztabu gen. Andersa podczas kampanii 1939 roku. Generał Anders miał głębokie przywiązanie do tego człowieka. Ja znałem go od 1920 roku, gdy otrzymał krzyż „Virtuti Militari” za odwagę wykazaną w bitwie pod Żółtańcami. Przez wiele lat był instruktorem kawalerii w szkole kawalerii w Grudziądzu. Od pierwszego dnia zaczął wyklądać o historii wojen i o kampanii 1939 r. Mówił o naszych omyłkach i błędach i jak ich uniknąć na przyszłość. Sołtan zostawił w Polsce żonę i dwie małe córeczki. Kiedy byłem w Gрязowcu dostałem od nich rozpaczliwe listy dopytujące o los męża i ojca. Nie myślałem jeszcze wtedy, że on również był stracony na zawsze. Ten człowiek, który moim zdaniem był przedstawicielem najszlachetniejszej polskiej tradycji”⁵⁰.

4. „Likwidacja” oficerskich obozów

Świadek ocalały z masakry, por. prof. dr Stanisław Swianiewicz o początku likwidacji obozu jeńców w Kozielsku napisał: „/.../ten pierwszy transport, który odszedł z Kozielska 3 kwietnia 1940 roku zabrał około 300 jeńców. (...) Kiedy w transporcie z 7 kwietnia odjeżdżali generałowie: Minkiewicz, Smorawiński i Bohaterewicz, władze obozowe urządziły dla nich pożegnalny obiad w „klubie”, a następnie cały obóz wyjeżdżających żegnał okrzykami”⁵¹. Swianiewicz był jedynym jeńcem, którego wyłączono z transportu na stacji Gniezdowo, o kilka kilometrów od miejsca kaźni, i wysłano do więzienia w Moskwie, gdzie czekał już na niego akt oskarżenia o szpiegostwo, za co w 1941 roku otrzymał wyrok 8 lat pracy przymusowej. Zwolniono go dopiero wiosną 1942 roku.

„Ocalały płk Felsztyn zamieścił w swej relacji rozmowę, jaką gen. Minkiewicz odbył na początku marca 1940 roku z kombrigiem Zarubinem. Na pytanie, co władze zamierzają uczynić z polskimi jeńcami, Zarubin odpowiedział: (...) Lepiej, żebyście nie wiedzieli. Oszalelibyście, gdybym wam powiedział... Zapewniam pana, generale, że lepiej będzie, jeśli się nie dowiecie, co zamierzamy z wami zrobić/.../”⁵².

„Jeńcy polscy w Kozielsku próbowali w różny sposób rejestrować odchodzące transporty np.: 16 kwietnia 420 osób, m.in. kmdr Moszczeński, kpt Trojanowski, Znajdowski, Sołtan (W obozie było dwóch Sołtanów: Piotr – por. lat 44 i Władysław – ppor. lat 29, zapis transportu dotyczy młodszego – PZ). 26 kwietnia 100 (około) osób (odnalezieni w obozach Pawliszczew Bor).”

Podchorąży Władysław J. Furtek sporządził następującą relację:

50 *Zbrodnia...*, tamże, s. 33.

51 *KATYŃ...*, tamże, s. 57.

52 Tamże.

„Osobiście opuściłem obóz w Kozielsku w dniu 26 kwietnia 1940 roku. W czasie oczekiwania na rewizję podszedł do naszej grupy komisarz obozu Dymidowicz, przeglądnął grupę i odezwał się w te słowa: No znaczyt sia wy charaszo popali. Dzisiaj widzę, że te słowa były szczere i że istotnie byliśmy tą szczęśliwą grupą, której udało się uniknąć rzezi”⁵³.

Z obozu w Kozielsku odnalazły się jedynie dwa transporty, z 26 kwietnia i 12 maja – razem około 200 osób, oraz kilka wydzielonych, które w drodze skierowano gdzie indziej. Z obozu głównie dla policjantów w Ostaszkowie „Ewakuacja rozpoczęła się 4 kwietnia i od tego dnia poczynając, dzień po dniu, odchodziły transporty. Liczebność wywożonych grup wahała się od 60 do 130 ludzi. Czasami w ciągu dnia odchodziły dwa, a nawet trzy transporty. (...) W rezultacie rozładowania obozu w Ostaszkowie, z około 6500 jeńców, odnalazły się jedynie trzy transporty /.../ Spośród wszystkich jeńców ocalało około 130.”

„Transporty, odchodzące z Ostaszkowa w pierwszych dniach po rozpoczęciu rozładowywania obozu, żegnane były przy bramie przez orkiestrę i pozostających kolegów. Później zabronili bolszewicy tych żegnań.” „Po odejściu pierwszych transportów rozeszła się wieść, że są one kierowane do Brześcia, a jeńcy dobrze karmieni, mają względnie dobre warunki i dość dużą swobodę. /.../ Doświadczeni pracownicy obsługi obozu twierdzili, iż ludzi zwalnianych do domu nie prowadzi się na stację pod karabinami maszynowymi, tylko gdzieś na *siewier*”⁵⁴.

W czasie ewakuacji obozu w Starobielsku, trwającej od początku kwietnia do połowy maja 1940 roku, z 3920 jeńców odnalazły się jedynie dwa transporty: z 25 kwietnia i z 12 maja oraz kilka osób wywiezionych indywidualnie. (...) „*Reszta zaginęła bez śladu.*”

Kpt. Józef Czapski pisze: „W obozie Pawliszczew Bor było nas około 400. Po paru tygodniach wywieziono wszystkich dalej do Griazowca pod Wołogdą, gdzie nas trzymano do sierpnia 1941 roku”⁵⁵. W obozie Pawliszczew Bor spotkało się 448 jeńców z trzech obozów oficerów polskich: Kozielska – 245, Ostaszkowa 124 i Starobielska – 79. Jeńców tych przewieziono do obozu Griazowiec, gdzie także nie byli pewni, co przyniesie im przyszłość. Stąd w roku 1941, po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej i podpisaniu w lipcu umowy Sikorski-Majski zostali zwolnieni⁵⁶.

Oficerowie z Griazowca, jako pierwsi tworzyli Armię Polską pod dowództwem gen. Władysława Andersa i poszukiwali swoich kolegów z poprzednich obozów. Ale nie odmienili już ich tak okrutnego losu.

53 KATYŃ..., tamże s. 59.

54 Tamże, s. 67.

55 KATYŃ..., tamże, s. 68-69.

56 KATYŃ..., tamże, s. 75.

V. Ormianie w Katyniu za Polskę wymordowani Za wierność Polsce kulą w łeb

1. Świadcowie katyńskiej ekshumacji

30 lipca 1941 roku premier Rządu RP generał Władysław Sikorski podpisał w Londynie z ambasadorem ZSRR Iwanem Majskim polsko-radziecki układ o współpracy, unieważniający traktaty radziecko-niemieckie z 1939 roku. Pominęto w nim kwestię granic wschodnich Polski, ale przewidziano amnestię Polaków z więzień i łagrów oraz tworzenie armii polskiej w ZSRR. Kiedy wypuszczony z więzienia w Moskwie generał Władysław Anders rozpoczął organizowanie armii polskiej, zaczęto poszukiwać brakujących ciągle oficerów z trzech obozów jenieckich: Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Zgłosił brak około 10 tysięcy oficerów, w tym imienną listę generałów, pułkowników, majorów, a potem kapitanów i poruczników.

Wraz z premierem rządu RP generałem Sikorskim i ambasadorem prof. Kotem, zapytywali o nich sowieckich dygnitarzy, ze Stalinem włącznie. Zawsze otrzymywano wymijające odpowiedzi, że wobec zbliżającego się frontu wypuszczono ich z jenieckich łagrów. Sugerowało to, że są gdzieś po niemieckiej stronie frontu. Wówczas AK w kraju skrycie sprawdziło tę informację, ale nie potwierdziła się. Czas mijał, oficerowie polscy wywiezieni z obozu i wymordowani w Katyniu nie mogli „wrócić” do żywych. Potem armia polska przemieściła się na południe do Turkmenii i Uzbekistanu, aż latem 1942 roku transportami kolejowymi i morskimi wyruszyła z ZSRR do Iranu.

Zaraz po wojnie kpt. Józef Czapski w swoich wspomnieniach opisuje, że płk Zygmunt Berling podał jako fakt, iż władze NKWD na czele z Berią od 13 do 30 października 1940 roku prowadziły rozmowy z polskimi oficerami, więźniami Butyrek i Łubianki w Moskwie na temat przygotowania Armii Polskiej do walki przeciwko Niemcom. Płk Berling zgadzał się na to, ale żądał obsadzenia stanowisk kadrą oficerską, także z obozów Kozielska i Starobielska. Wówczas zastępcy Berii, gen. Mierkułowowi, wyrwało się zdanie: „*Nie, ci to nie. Zrobiliśmy z nimi wielką pomyłkę*”⁵⁷.

Latem 1942 roku polscy robotnicy zatrudnieni w niemieckiej organizacji Todta dowiadują się od miejscowej ludności o pomordowanych rodakach w lesie na zachód od Gniezdowa. Rozkopują jeden z grobów w Kozich Górach i stwierdzają, że pomordowani to rzeczywiście polscy oficerowie. Od nich o pomordowanych dowiadują się polscy kolejarze, którzy w październiku tego roku (1942) stawiają krzyże na grobach katyńskich.

W lutym 1943 roku Niemcy sprawdzają wiadomość i rozkopują groby. 29 marca 1943 roku rozkaz OKH, dowódcy wojsk lądowych Wehrmachtu,

57 J. Czapski, *Wspomnienia Starobielskie*, Rzym, 1945, s. 60.

nakazuje przystąpić do prac ekshumacyjnych. 10 kwietnia przyjechała na miejsce pierwsza polska delegacja z Rady Głównej Opiekuńczej z Generalnej Guberni. 14 kwietnia wyjechała do Katynia delegacja PCK z J. K. Skarżyńskim na czele. W tym samym dniu nadano do Londynu raport generała Stanisława Grota-Roweckiego, komendanta AK, w sprawie mordu katyńskiego.

W trzecią rocznicę katyńskiej zbrodni, 13 kwietnia 1943 roku, radio niemieckie w Berlinie nadało pierwszy komunikat o odkryciu masowych grobów oficerów polskich w Katyniu, pomordowanych wiosną 1940 roku przez NKWD. Niemcy przystąpili do ekshumacji pomordowanych Polaków i dokumentowania tej zbrodni. Do tego zaprosili Międzynarodowy i Polski Czerwony Krzyż, przedstawiciele polskich i angloamerykańskich jeńców z oflagów w Niemczech. Wyniki ogłoszono jesienią 1943 roku w prasie i radio.

Pierwszymi świadkami ekshumacji na bratnich mogiłach byli jeńcy z niemieckich oflagów. Po ogłoszeniu przez Niemców komunikatu o odkryciu masowych grobów polskich oficerów w Katyniu, wymordowanych wiosną 1940 roku, zorganizowali oni przyjazd grup jeńców z Niemiec na miejsce ekshumacji. W dniu 16 kwietnia przyjechała grupa polskich oficerów – jeńców niemieckich z obozu Oflag IIC Woldenberg (Dobiegniewo), z ppłk. dypl. Stefanem Mossorem na czele, który na miejscu nie zgodził się, by użyto ich do jakiegokolwiek propagandy⁵⁸. Po wojnie ppłk Mossor powrócił do kraju i służył w Sztabie Generalnym WP, a potem jako generał był dowódcą Krakowskiego Okręgu Wojskowego. W 1951 roku gen. Mossor, wraz z gen. Kirchmajerem i innymi przedwojennymi oficerami był aresztowany i sądzony za szpiegostwo i spiskowanie w celu obalenia istniejącego ustroju.

W tym samym czasie 16.04.1943 roku, do Katynia przyjechała Komisja Techniczna PCK dra Mariana Wodzickiego, a po dwóch dniach międzynarodowa komisja przedstawicieli medycyny sądowej i kryminologów europejskich. MCK z Genewy wyraził zgodę na wysłanie neutralnej komisji do Katynia, pod warunkiem, że wyrazi na nią zgodę również strona radziecka. Rząd stalinowski zgody nie dał.

W maju 1943 do Katynia przyjechała delegacja anglo-amerykańskich jeńców wojennych, przywiezionych z oflagów niemieckich. Po wojnie, w sierpniu 1945 roku ppłk armii USA Van Vliet złożył swoim przełożonym raport w sprawie Katynia, który został opublikowany w The New York Times dopiero 19.09.1950 roku⁵⁹.

A oto zbrodnia katyńska we wspomnieniach adiutanta lotniczego Hitlera, kpt. Nicolausa von Below'a: „W ostatnich dniach kwietnia (1943 r. – PZ) zaczęły nadchodzić od Grupy Armii „Środek” pod Smoleńskiem szczegółowe raporty o znalezieniu zwłok w lesie katyńskim. Auswärtiges Amt powołał mię-

58 *Zbrodnia...*, tamże, s. 199.

59 *Zbrodnia...*, tamże, s. 280.

dzynarodową komisję lekarską i wysłał ją do Katynia. Należeli do niej wybitni eksperci medycyny sądowej z uniwersytetów: w Gandawie, Sofii, Kopenhadze, Helsinkach, Neapolu, Zagrzebiu, Pradze, Bratysławie i Budapeszcie. Do 30 kwietnia 1943 wydobyto zwłoki 982 polskich oficerów, którzy w marcu/kwietniu 1940 zostali zamordowani strzałem w potylicę. Kiedy Hitler dostał do przeczytania sprawozdanie tej komisji lekarskiej, wyraził na głos całą swoją pogardę dla reżimu rosyjskiego i jego ludobójców winnych masowych zbrodni. Powiedział, że on Rosjan nigdy też inaczej nie oceniał, i to znalezisko jest dla niego tylko tego potwierdzeniem⁶⁰.

Dowody tej zbrodni ludobójstwa były bezdyskusyjne. Jednak Stalin, gwałtownie zaprzeczając oskarżeniom, wykorzystał dramat katyński do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem polskim generała Władysława Sikorskiego. Także premier Wielkiej Brytanii Churchill i prezydent USA Roosevelt, w imię „nierażnienia” swego wojennego sojusznika na wschodzie Europy – Stalina, nie ujawnili kłopotliwej dla nich prawdy mordu w Katyniu. W międzyczasie Polaków spotkało dodatkowe nieszczęście. 4 sierpnia 1943 roku zginął tragicznie w morzu, na startującym z Gibraltaru samolocie, generał Władysław Sikorski, premier rządu RP i Naczelny Wódz. Prawdopodobnie przy czynnej pomocy agentury bolszewickiej.

2. Nasi krewni z trzech obozów jenieckich

„Oficerowie polscy, którzy dostali się do niewoli sowieckiej po 17 września 1939 r., a także aresztowani przez NKWD na terenach wschodnich zajętych przez Armię Czerwoną osadzeni zostali w trzech głównych obozach:

- Kozielsku ok. 5000 jeńców, w tym 4500 oficerów;
- Starobielsku ok. 3920 jeńców, w tym 3820 oficerów;
- Ostaszkanie ok. 6570 jeńców (żołnierze KOP i żandarmerii, policja, Straż Graniczna i Straż Więzienna), w tym 380 oficerów⁶¹.

Spośród ponad 15 tysięcy jeńców, z tego około 9 tysięcy oficerów zawodowych i rezerwy, zatrzymanych przez NKWD w wymienionych obozach, przy życiu pozostało tylko około 450 osób, m.in. ppłk Zygmunt Berling, ppłk Leon Bukojemski, kpt. Stanisław Czapski, mjr Adam Moszyński, por. doc. dr Stanisław Swianiewicz. W kwietniu i maju 1940 roku, na rozkaz Stalina, pozostałych wymordowano strzałem w tył głowy. Ludobójstwo to odkryte zostało pod Smoleńskiem już latem 1942 roku przez Polaków, a w lutym 1943 roku przez Niemców. Opublikowane nazwiska ofiar dowodziły, że w zbiorowych mogiłach spoczywają polscy oficerowie osadzeni uprzednio przez NKWD w obozie jenieckim w Kozielsku.

60 N. von Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, Wyd. MON, Warszawa 1990, s. 322-323.

61 KATYŃ, *Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielski, Ostaszkanie, Starobielski*, Wstęp i oprac. A.L. Szcześniak, Warszawa 1989, s. 203.

Tragedia, którą zgotowali ludobójcy wziętym do niewoli oficerom polskim, dotknęła cały nasz naród. Dotknęła także członków naszego rodu i ich bliskich krewnych. Wszyscy mężczyźni zostali w Polsce zmobilizowani do obrony ojczyzny i poszli na wojnę z hitlerowskimi Niemcami. Po wiałołomnej agresji Armii Czerwonej ze wschodu niektórzy znaleźli się w bolszewickiej niewoli. Byli w niej poza wszelkim prawem, gdyż Związek Radziecki nie podpisał żadnych konwencji międzynarodowych w sprawie ochrony jeńców wojennych i ludności cywilnej w czasie wojny.

Nie krępowani żadnymi prawami ludobójcy bez sądu i możliwości obrony skazali jeńców wojennych na śmierć tylko za to, że wiernie służyli swojemu narodowi i ojczyźnie. Było to morderstwo zbiorowe w niespotykanej dotąd skali w świecie. Nieżyjący już decydenci tej haniebnej zbrodni i jej wykonawcy na polskich oficerach nigdy nie zostali za swe czyny skazani i ukarani. Miejmy nadzieję, że historia ich sprawiedliwie osądzi i potępi.

Do wymordowanych w Katyniu polskich oficerów i policjantów z wymienionych trzech obozów, należą także z naszego rodu: **Zachariasiewicz**, krewni po kądzieli **Głuchowscy**; **Łukasiewicz** oraz pozostający przy starym nazwisku rodowym z XVI wieku – **Sołtani**.

A oto wymordowani z naszego rodu, na listach katyńskich ofiar i zaginionych:

1) Głuchowski Leonard, lat 44:

Urodzony 6 listopada 1896 roku, syn Leona i Marii. Oficer rezerwy. Inżynier chemik, absolwent Politechniki Lwowskiej, pracownik Instytutu Technicznego Intendentury Ministerstwa Spraw Wojskowych, Warszawa. Na liście ofiar z obozu w Kozielsku⁶².

2) Głuchowski Tadeusz, lat 39:

Urodzony 20 maja 1901 roku, syn Ignacego i Kazimiery. Porucznik piechoty rezerwy. Ostatni przydział 8 pułk piechoty Legionów z Lublina, legionista. Kartograf, pracownik cywilny Wojskowego Instytutu Geograficznego (WIG). Na liście ofiar i zaginionych z obozu w Starobielsku⁶³.

3) Łukasiewicz Kazimierz, lat 46:

Urodzony 12 lutego 1894 roku, major taborów służby stałej. Ostatni przydział służbowy 10 dyon taborów X OK Przemysł. Brak innych danych biograficznych. Na liście ofiar i zaginionych z obozu w Kozielsku⁶⁴.

4) Łukasiewicz Kazimierz Józef, lat 49:

Urodzony 4 marca 1891 roku, syn Jana i Julii. Kapitan administracji służby stałej. Ostatni przydział służbowy Komenda Miasta i Garnizonu Lublin. Dzia-

62 J. Tucholski, *Mord w Katyniu. Lista ofiar*, Warszawa 1991, s. 108.

63 J. Tucholski, tamże, s. 410.

64 J. Tucholski, tamże, s. 161.

łącz niepodległościowy okresu I wojny światowej. Znajduje się na liście ofiar zidentyfikowanych PCK (AM) Nr 0724 z obozu w Kozielsku⁶⁵.

5) Łukasiewicz Franciszek:

Posterunkowy Policji Państwowej. Brak danych biograficznych. Znajduje się na liście ofiar i zaginionych z obozu policjantów w Ostaszkwie⁶⁶.

6) Łukasiewicz Jan, lat 31:

Urodził się 11 kwietnia 1909 roku, syn Tomasza i Ludwika. Porucznik saperów służby stałej. Ostatni przydział służbowy 5 baon saperów w Krakowie. Brak innych danych biograficznych. Znajduje się na liście ofiar i zaginionych ze Starobielska⁶⁷.

7) Łukasiewicz Ryszard Tomasz, lat 43:

Urodzony 6 marca 1897 roku, syn Ludwika i Zofii. Kapitan artylerii służby stałej. Ostatni przydział służbowy 9 pułk artylerii lekkiej w Siedlcach. Brak innych danych biograficznych. Znajduje się na liście ofiar i zaginionych ze Starobielska⁶⁸.

8) Łukaszewicz Ignacy, lat 52:

Urodzony 30 października 1888 roku, syn Stefana i Zofii. Kapral piechoty rezerwy. Sekretarz gminy Turzec, powiat Stołpce. Legionista. Brak innych danych biograficznych. Znajduje się na liście ofiar i zaginionych z obozu w Kozielsku⁶⁹.

9) Łukaszewicz Wilhelm lub Władysław, lat 27:

Urodzony 31 marca 1913 roku, syn Jana i Bronisławy. Porucznik piechoty rezerwy. Nauczyciel szkoły powszechnej w Trokach na Wileńszczyźnie. Brak innych danych biograficznych. Znajduje się na liście ofiar i zaginionych ze Starobielska⁷⁰.

10) Łukaszewicz Władysław Antoni, lat 31:

Urodzony 24 stycznia 1909 roku, podporucznik piechoty rezerwy. Ostatni przydział służbowy 81 pułk piechoty w Grodnie. Brak danych biograficznych. Znajduje się na liście zidentyfikowanych ofiar PCK (AM) nr 076. z obozu w Kozielsku⁷¹.

11) Łukaszewicz Wojciech , lat 41:

Urodzony 22 kwietnia 1899 roku, syn Franciszka i Marianny. Porucznik lub rotmistrz kawalerii rezerwy. Ostatni przydział służbowy Ośrodek Zapasowy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii (15 pułk ułanów) Poznań. Absolwent WSH, dyrektor Liceum Administracyjnego w Poznaniu. Brak innych danych biogra-

65 J. Tucholski, tamże, s. 161.

66 J. Tucholski, tamże, s. 320.

67 KATYŃ, tamże, s. 325.

68 J. Tucholski, tamże, s. 448.

69 J. Tucholski, tamże, s. 161.

70 J. Tucholski, tamże, s. 448.

71 J. Tucholski, tamże, s. 161.

ficznych. Znajduje się na liście ofiar i zaginionych z obozu w Starobielsku⁷².

12) Sołtan Władysław, lat 29:

Urodzony 18 grudnia 1911 roku, podporucznik rezerwy z Łucka. Brak innych danych biograficznych. Zidentyfikowany został z listy ofiar PCK (AM) Nr 03674 z obozu w Kozielsku⁷³.

13) Sołtan-Pereświat Piotr, lat 44:

Urodzony 30 grudnia 1896 roku, porucznik artylerii rezerwy. Oficerska kadra Okręgu Korpusu I w Warszawie. Na liście ofiar zaginionych z Kozielska⁷⁴.

14) Sołtan Adam, lat 42:

Urodzony 24 września 1898 roku, syn Stanisława i Marii. Major dyplomowany kawalerii służby stałej. Szef sztabu Nowogródzkiej Brygady Kawalerii z Baranowicz, której dowódcą był gen. Władysław Anders. Brak innych danych biograficznych. Na liście ofiar z obozu w Starobielsku⁷⁵.

15) Zachariasiewicz Ignacy, lat 51:

Urodzony 16 maja 1889 roku, syn Bolesława i Zofii. Był prawnikiem Kajetana de Abgaro-Zachariasiewicza. Kapitan rezerwy piechoty, ze starszeństwem w stopniu od 1919 roku. Oficerska kadra Okręgu Korpusu V w Krakowie. Rocznik oficerski rezerwy 34. Zamieszkały w Krakowie, radca Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Znajduje się na liście ofiar zidentyfikowanych z Kozielska. PCK (AM) Nr.0648⁷⁶.

16) Zachariasiewicz Karol, lat 67:

Urodzony 25 października 1873 roku w Stanisławowie, syn Teodora i Franciszki. Wnuk Deodata de Abgaro-Zachariasiewicza. Od 1897 roku był sędzią w Galicji wschodniej, od 1920 roku sędzią sądu okręgowego we Lwowie. W 1930 roku został wiceprokuratorem Sądu Najwyższego w Warszawie, a następnie – prokuratorem tego sądu. Od 1932 roku na emeryturze. Aresztowany w marcu 1940 roku przez NKWD. Znajduje się na liście zaginionych z obozu w Starobielsku⁷⁷.

17) Zachariasiewicz Michał Tadeusz, lat 61:

Urodzony 21 września 1879 roku, syn Józefa i Rozalii. Funkcjonariusz Służby Więziennej, naczelnik więzienia w Pińsku, na liście zaginionych z obozu w Ostaszkowie⁷⁸.

18) Zachariasiewicz Feliks Aleksander Krzysztof, lat 38:

Urodzony 18 czerwca 1902 w rodzinie oficerskiej CK Tadeusza i Marii. Ka-

72 J. Tucholski, tamże, s. 448.

73 J. Tucholski, tamże, s. 217.

74 J. Tucholski, tamże, s. 217.

75 J. Tucholski, tamże, s. 490.

76 KATYŃ, tamże, s. 182; oraz J. Tucholski, tamże, s. 253, (PCK wykaz polski, AM- wykaz niemiecki z numerem przy ekshumacji).

77 KATYŃ, tamże, s. 360; J. Tucholski, tamże, s.515.

78 J. Tucholski, tamże, s. 372.

pitan służby stałej saperów. Ostatni przydział – oficer mobilizacyjny Ośrodka Zapasowego Saperów nr 3 w Krakowie. Znajduje się na liście ofiar z obozu w Kozielsku⁷⁹.

19) Zachariasiewicz (Zacharjasiewicz) Teodor Augustyn Sylwester, lat 40: Urodzony 31 grudnia 1899 roku, syn Jana i Marii. Kapitan artylerii służby stałej. Przeciwlotnik. Ostatni przydział służbowy – od stycznia 1939 roku dowódca 13 baterii artylerii przeciwlotniczej 13 Dywizji Piechoty w Równem. Znajduje się na liście ofiar z obozu w Starobielsku⁸⁰.

Lista ofiar i zaginionych:

Lista wydobytych z masowych grobów w Katyniu ofiar i lista zaginionych jeńców obozów w Kozielsku, Ostaszku i Starobielsku – opracowane zostały na podstawie „*Listy Katyńskie*” majora Adama Moszyńskiego, jednego z garstki pozostałych przy życiu byłych jeńców obozu Starobielsk⁸¹. Przeżył, bo został przeniesiony do obozu uznawanych za „lewicujących oficerów i podchorążych.”

Nasza, rodowa lista ofiar i zaginionych jeńców obozów NKWD w latach 1939-1940 objęła dziewiętnaście osób: dwóch – krewnych po kądzieli Abgarowiczów, dziewięciu krewnych po kądzieli Zacharjasiewiczów z Bukowiny; trzech ze starego rodu Sołtanów i pięciu Zachariasiewiczów vel Zacharjasiewiczów. Wśród nich zostało zamordowanych: siedmiu oficerów służby stałej (dziś zawodowych – PZ), ośmiu oficerów rezerwy, jeden – emerytowany sędzia Sądu Najwyższego RP i jeden naczelnik Więzienia w Pińsku, jeden przewodnik policji i podoficer legionista – sekretarz gminy na Kresach.

3. Męczeńska śmierć sędziego

A oto jak złośliwy los, emerytowanego sędziego Sądu Najwyższego RP, Karola Zachariasiewicza, z dnia na dzień w 1939 roku uczynił we Lwowie wrogiem Stalina. Dlatego też był aresztowany i przetrzymywany w różnych więzieniach, a także w jenieckim obozie oficerów polskich w Starobielsku, zanim został zamordowany przez NKWD.

Karol Zachariasiewicz, emerytowany sędzia Sądu Najwyższego był prawnikiem Sołtanowicza Abgarowicza, potomkiem sławnego rodu Ormian polskich, osiadłego jeszcze w czasach świetności I Rzeczypospolitej w Stanisławowie. Miał 67 lat w chwili aresztowania przez NKWD we Lwowie na początku marca 1940 roku. Więziony przez NKWD we Lwowie, w obozie jenieckim w Starobielsku i Kijowie. Zaliczony do „wrogów ludu” i przeznaczony do likwidacji. A wrogami bolszewizmu i Stalina byli, nie tylko sprawni i wyćwiczeni do obrony żołnierze polscy, lecz także starcy, kobiety i dzieci.

79 J. Tucholski, tamże, s. 253.

80 J. Tucholski, tamże, s. 515.

81 A. Moszyński, *Lista katyńska*. Londyn. 1982.

Karol Zachariasiewicz, urodzony 25.10.1873 roku w Stanisławowie, był synem radcy sądu krajowego w Galicji Teodora de Abgaro Zachariasiewicza i Franciszki von Kriegsfeld de la Rontière, Austriaczki z Czerniowiec francuskiego pochodzenia. Po studiach prawniczych na uniwersytecie lwowskim, był sędzią od 1897 roku kolejno w Przebrażach, Gródku Jagiellońskim, Komarnie, Lwowie, a od 1911 roku w Nadwórnie, gdzie został naczelnikiem sądu powiatowego. Ożenił się 1904 roku z panną Zofią Sopotnicką z Gródka Jagiellońskiego. W 1905 roku urodził się ich syn Franciszek, a w 1907 roku Stanisław⁸².

Na początku I wojny światowej ewakuowany z Nadwórny do Ołomuńca i Bielska, był tam sędzią do spraw odszkodowań wojennych. Od 1916 roku znów w Nadwórnie. Po upadku cesarstwa, kiedy 10.11.1918 roku w Małopolsce powstała Polska Komisja Likwidacyjna, reprezentował powstające sądownictwo polskie, odmawiając współpracy z Zachodnią Ukraińską Republiką Ludową.

Od marca 1920 roku Karol Zachariasiewicz został przeniesiony na sędziego Sądu Okręgowego we Lwowie. Przez dziesięć następnych lat był sędzią okręgowym we Lwowie. Dopiero w 1930 roku został wiceprokuratorem Sądu Najwyższego w Warszawie, a następnie prokuratorem tego sądu. Był cywilistą i nigdy nie kreował wyroków w sprawach politycznych.

Po 35 latach pracy w organach sprawiedliwości, w tym 14 lat w niepodległej Polsce, sędzia Karol Zachariasiewicz przeszedł w 1932 roku na zasłużoną emeryturę i powrócił na stałe do Lwowa. Jego synowie, po ukończeniu studiów prawniczych, do wojny również pracowali w wymiarze sprawiedliwości: Franciszek był prokuratorem w sądzie okręgowym we Lwowie, Stanisław – sędzią w sądzie powiatowym w Mielnicy Podolskiej⁸³.

Po klęsce wrześniowej Polski w 1939 roku i zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną emerytowany sędzia Karol Zachariasiewicz został wpierv we wrześniu 1939 roku wyrzucony z własnego mieszkania. Przeniósł się do mieszkania niezamężnej siostry, w którym w marcu 1940 roku został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu. W dwa dni później zabrano z domu jego żonę i siostrę, które wywieziono do Kazachstanu i osiedlono w kołchozie. Jego synowie ocalili, bo od chwili aresztowania ojca, przezornie wynieśli się i nie mieszkali w domu.

Sędzia Karol Zachariasiewicz był więziony we Lwowie, potem wywieziony do obozu jenieckiego oficerów polskich w Starobielsku koło Charkowa, skąd po jego likwidacji do lata 1941 roku był przetrzymywany w więzieniu w Kijowie. Jego syn, dr Franciszek Zachariasiewicz z Katowic, tak wspomina uwięzienie

82 F. Zachariasiewicz., *Moje wspomnienia oraz biograf rodzinny*, Katowice, 1986, s. 7, Kserokopia maszynopisu niepublikowanych wspomnień od jego wnuczki Magdaleny Zachariasiewicz.

83 F. Zachariasiewicz, tamże, s. 7 i 13.

i męczeńską śmierć ojca: „Istotnie Ojciec mój umarł męczeńską śmiercią. Kolega jego sędziego Terlikowski opowiadał mi, że siedział w jednej celi z Ojcem. (...) Męczyły ich wszy – siedzieli w więzieniu w Kijowie, a mój Ojciec nie tracił jednak nadziei. Sędzia Terlikowski ocalał w ten sposób, że gdy zbliżali się Niemcy do Kijowa w lecie 1941 roku, przebywał w szpitalu i o nim zapomniano. Natomiast innych więźniów wywieziono do Białocerkwi i tam w okropny sposób wymordowano. W otwarte siłą usta wsypywano worek piasku”⁸⁴.

W taki sposób został zamordowany przez NKWD emerytowany sędzia Sądu Najwyższego RP Karol Zachariasiewicz. Była to straszna i męczeńska śmierć. Zamęczony znajduje się na liście katyńskiej zaginionych ze Starobielska.

4. Podobne ich jenieckie losy

Zachariasiewicz vel Zacharjasiewicz Teodor Augustyn Sylwester.

Urodzony 31 grudnia 1899 roku, syn Jana i Marii. Kapitan artylerii służby stałej, ze starszeństwem w stopniu od 1929 roku. Przeciwlotnik. Ostatni przydział służbowy – dowódca 13 baterii artylerii przeciwlotniczej 13 Dywizji Piechoty w Równem, na wschodzie Polski⁸⁵.

31 stycznia 1939 roku przeniesiony z 7 Dyonu Artylerii Przeciwlotniczej z Poznania na dowódcę 13 baterii art. plot kalibru 40 mm typu „Bofors” 13 Dywizji Piechoty w Równem, którą zorganizował i wyszkolił, osiągając w dniu 15 czerwca gotowość bojową. Już od połowy sierpnia 1939 roku na czele swej 13-tej baterii plot uczestniczył w osłonie węzłów kolejowych kraju, podczas transportu wojsk na granicy północnej państwa polskiego.

Od 5 września 13 bateria kpt. Teodora Zachariasiewicza z 29 baterią artylerii plot kpt. Kazimierza de Latour’a z Wilna osłaniały ugrupowanie bojowe 13 Dywizji Piechoty na północnym zachodzie od Tomaszowa Mazowieckiego. Od godz. 10 do 18. 6 września baterie przeciwlotnicze walczyły z bombardującymi samolotami, potem z nacierającymi czołgami, niemieckiej 4 Dywizji Panc. Dopiero w nocy ocalałe pododdziały oderwały się od nieprzyjaciela, a przez cały dzień następny zbierały się na południu lasów spalskich. Bardzo duże były straty polskiej dywizji, ale na przedpolu pozostały 64 wraki zniszczonych niemieckich czołgów.

Nieznane są losy kpt. Teodora Zachariasiewicza w tej bitwie. Czy, po walce z samolotami i czołgami niemieckimi, wyprowadził 13 baterię plot z pola bitwy pod Tomaszowem Mazowieckim, czy też stracił ją w walce? Co się dalej z nim stało? Jak i gdzie dostał się do sowieckiej niewoli? Gdzie mieszkała jego najbliższa rodzina przed wybuchem wojny, w Poznaniu czy już w Równem? Odpowiedzi na powyższe pytania pomogłyby w ustaleniu losów naszego rodaka.

84 F. Zachariasiewicz, tamże, s. 13.

85 J. Tucholski, tamże, s. 515.

Kpt. Teodor Zachariasiewicz, lat 40 znajduje się na liście zaginionych Kaptynia z obozu w Starobielsku, sporządzonej przez komendanta ochrony tego obozu NKWD M. Gajdideja i sekretarza obozu Bondariewą, dla ubytych z obozu jeńców wojennych – 4031 osób. Zachariasiewicz Teodor s. Jana, rocznik 1899, znajduje się pod numerem 1161 tej listy w języku rosyjskim na stronie 934⁸⁶. Jest to ostatni ślad po naszym rodaku, wzorowym i zahartowanym frontowym dowódcy przeciwlotniku w walce z samolotami i czołgami wroga.

Kpt. Feliks Zachariasiewicz natomiast znajdował się wśród zatrzymanych 17 września 1939 roku koło wsi Deszawy-Chmielówki pod Buczaczem i wziętych do niewoli oficerów OZS nr 3 z Krakowa, którzy zostali „internowani” w obozie kozielskim. Jego nazwisko znajduje się na liście jeńców wojennych, przekazanej z Moskwy do NKWD w Smoleńsku: pismo nr 052/4 z 27.04.1940 roku poz. 90, teczka personalna 4206. Wywieziony został z Kozielska transportem XVIII z 29.04.1940 roku, zamordowany i ukryty w lesie katyńskim⁸⁷.

Młodzieńczy poryw patriotyzmu poniósł Feliksa w lipcu 1920 roku do wojska, by walczyć o niepodległość Ojczyzny. Poznał wtedy smak służby wojskowej, wymagającej przelewania potu i krwi, a czasem nawet i ofiary życia. Po wojnie i zdaniu matury poszedł do podchorążówki wykonać swój obywatelski obowiązek. Na studiach rolniczych UJ wytrzymał tylko rok. Potem poszedł za głosem serca i wybrał zawód oficera WP. Odtąd na pierwszym miejscu było tylko dobro służby dla Polski.

Tymczasem los bywa złośliwy. Przesadna troska rodziców nad jedynakiem sterowała jego losem. Pomimo wzorowych opinii służbowych, jakaś „niewidzialna ręka” decydowała o tym, że Feliks służył blisko domu: w Wadowicach i Krakowie. A w takich warunkach, nawet przy nadzwyczajnej ambicji i uzdolnieniach, kariery wojskowej nie da się zrobić. Dowódcy potrzebują dyspozycyjnych podwładnych oficerów. Mimo tego, przeszedł wyjątkową szkołę bojowego przygotowania.

Jako podchorąży Oficerskiej Szkoły Inżynierii w Warszawie brał udział w obronie lotniska na Polach Mokotowskich w czasie przewrotu majowego w 1926 roku. Promowany w tym samym roku, szkolił się w najlepszych jednostkach wojska. Sam też był instruktorem w Centrum Wyszkolenia Saperów w Modlinie, a przed samą wojną dowódcą kompanii szkolnej w 5 Baonie Saperów w Krakowie. 31 sierpnia 1939 roku kompania uległa rozwiązaniu, a jej dowódcy powrócili do Ośrodka Zapasowego Saperów nr 3 w Krakowie. Następnego dnia wybuchła wojna, a kpt. Feliks Zachariasiewicz, po przeniesieniu, ze stanowiska liniowego na referenta mobilizacyjnego, już po mobilizacji, nie mógł czuć się najlepiej. W trzecim dniu wojny, wskutek niepomysłnej sytuacji na froncie, nastąpiła ewakuacja jednostek garnizonu. Żegnając się z żoną

86 J. Tucholski., tamże, s. 515 i 934; oraz *KATYŃ...*, tamże, s. 360.

87 A. J. Szugajew, *Saperzy w służbie Polsce. Księga pamiątkowa*. Londyn, 1985, s. 200-201.

Marią i synem Krzysztofem, miał nadzieję, że wróci do nich zdrow i cały.

Wiadomo, że saper w natarciu musi być na przedzie, w obronie na przednim skraju, a w odwrocie ostatni. Jego sztuka żołnierska zawsze służy innemu wojskom. Do tych dochodzi reguła najważniejsza i powszechnie znana: „saper myli się tylko raz”. Kpt. Feliks Zachariasiewicz, jako saper mógł zginąć bohatersko, lub przeżyć wojnę, idąc w składzie 5 baonu saperów na front. Jednak wykonując rozkaz przejścia do Ośrodka Zapasowego Saperów nr 3, wraz z nim cofał się za Bug, maszerując na wschód. Po dwóch tygodniach żołnierskiej niedoli, walki z nalotami i nocnych marszów, nastąpiła zaskakująca przerwa.

To wiarołomni „sąsiedzi” 17 września 1939 roku przekroczyli wschodnią granicę RP, „uderzając nożem w plecy” walczących wojsk polskich. Wówczas do niewoli Armii Czerwonej zagarnięty został OZS nr 3 z Krakowa z kpt. Feliksem Zachariasiewiczem, w kwietniu 1940 roku zamordowanym i pochowanym w zbiorowej mogile w Katyniu.

Lecz nie nam osądzać losy jeńców i tysięcy wymordowanych rodaków. Osądzać zaś musimy wiarołomnych bolszewików, zbrodniarzy i ludobójców, rozkazodawców na czele ze Stalinem i Berią oraz wykonawców ich rozkazów i bezpośrednich morderców polskich oficerów z obozów jenieckich.

VI. Kłamstwa i oszustwa o zbrodni katyńskiej Próby obciążania odpowiedzialnością innych

1. Zerwana korespondencja i kłamstwa

Od wiosny 1940 roku korespondencja z rodzinami pod okupacją niemiecką i wywiezionymi przez NKWD na zesłanie utrzymywana była tylko przez jeńców, którzy znaleźli się w obozie Pawliszczew Bor. Z pozostałymi całkowicie się urwała. W kilku przypadkach rodziny zaginionych, starając się o wyjaśnienie sprawy, pisały do NKWD, prokuratury i samego Stalina. Niektóre tylko otrzymały odpowiedź, że obozy zostały zlikwidowane wiosną 1940 roku. Nie mieli jednak informacji, co się stało z bliską osobą i gdzie się znajduje.

Niepokój rodzin pod okupacją niemiecką był większy i więcej uruchomiono korespondencji poprzez PCK, który do rozpoczęcia wojny niemiecko-radzieckiej miał w tej sprawie pełne ręce roboty. Ta niewiadoma trwała do czasu odkrycia grobów w Katyniu.

Po ogłoszeniu pierwszego komunikatu radia niemieckiego w dniu 13 kwietnia 1943 roku z Berlina o odkryciu masowych grobów oficerów polskich w Katyniu, pomordowanych wiosną 1940 roku przez bolszewików, uaktywniły się dwie strony zainteresowanych: rodzin ofiar i ich katów. W imieniu rodzin ofiar występowało w okupowanym kraju PCK i podziemne dowództwo Armii Krajowej, a na obczyźnie emigracyjny rząd RP z premierem i Naczelnym Wodzem

– generałem Władysławem Sikorskim.

Stalin nie mógł już powtarzać, że Polacy, o których upominał się rząd RP w Londynie, uciekli do Mandżurii. Po zajęciu terenów na zachód od Smoleńska przez Armię Czerwoną, znaleziono wielu „świadków” przypisujących winę Niemcom. W dniu 15 kwietnia 1943 r. w pierwszym komunikacie radia Moskwa stwierdzono, że polscy oficerowie wymordowani zostali przez Niemców po dostaniu się do ich niewoli. Zaś odkryte rzekomo ich groby w pobliżu Smoleńska, to wykopaliska archeologiczne „Cmentarzyska Gniezdowaja”. Były to wierutne kłamstwa, być może wymyślone przez samego Stalina, mające na celu oszukanie opinii publicznej świata zachodniego.

W następnym dniu Sekretarz Generalny PCK J. K. Skarżyński w tajnym raporcie z pobytu w Katyniu stwierdza, że zbrodnia została dokonana w okresie marzec-maj 1940 roku. Nazajutrz minister ON Rządu Emigracyjnego w Londynie wydał komunikat w sprawie masakry katyńskiej, a Rada Ministrów wydała oświadczenie oskarżające władze sowieckie o ten masowy mord. Upoważniono także delegata PCK w Genewie o wystąpienie do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (MCK) z prośbą o zbadanie sprawy mordu oficerów polskich w Katyniu.

Po pięciu dniach, tj. 21 kwietnia Agencja TASS i dziennik moskiewski „Prawda” oskarżają Polaków o współpracę z Hitlerem. A 25-26 kwietnia 1943 roku Rząd ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim na emigracji.

Już 1 maja 1943 roku w Generalnej Guberni Polska Partia Robotnicza w swej odezwie pisała o wykorzystaniu mordu katyńskiego jako prowokacji w propagandzie antyradzieckiej. Oskarżono premiera rządu RP i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, że „w antyradzieckiej kampanii posłużył się prowokacją katyńską. /.../ Sikorski stał się dobrowolnym i świadomym narzędziem w rękach Hitlera.” Władysław Gomułka mówił wtedy o mordzie katyńskim jako o prowokacji antyradzieckiej propagandy III Rzeszy. Tym samym głosem mówili w tym czasie polscy komuniści w ZSRR z Wandą Wasilewską na czele. Zostali oni wprzęgnięci w tę akcję propagandową, oskarżając hitlerowców o mord oficerów polskich, a samego ministra propagandy III Rzeszy Goebbelsa o prowokację.

2. Żołnierska modlitwa i wątpliwości

O zbrodni katyńskiej zesańcy polscy dowiadywali się już wiosną 1943 roku nawet na dalekiej Syberii. Dotarła do nich informacja agencji TASS poprzez prasę, że zbrodni dokonali hitlerowcy, a winę zrzucają na ZSRR, który z nimi walczy w swej obronie. Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z polskim rządem generała Sikorskiego, sytuacja zesańców polskich w Rosji, obciążona i tak wyprowadzeniem Armii Polskiej gen. Władysława Andersa do Iranu, ogromnie się pogorszyła. A skutki tego znowu odczuwali biedni zesańcy.

„Ulęgę” polskim sybirakom przyniosło w maju 1943 roku powołanie pod dowództwem płk. Zygmunta Berlinga 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a jeszcze przed jej bitwą pod Lenino Korpusu Polskiego w ZSRR – organizowanych pod patronatem Związku Patriotów Polskich, założonego przez komunistów. Wielu tułaczy polskich z zesłania znalazło sobie miejsce w żołnierskich szeregach, zamiast ginąć bezimiennie w tajdze. Po krwawej bitwie pod Lenino polskie jednostki wojskowe przerzucono do drugiego rzutu frontu. Przez całą zimę szkoła się, by w następnym roku skutecznie walczyć z hitlerowcami. Tu zastaje je raport radzieckiej Komisji Specjalnej akademika N. Burdenki.

Po zdobyciu terenów smoleńszczyzny przez Armię Czerwoną, rząd radziecki powołał specjalną komisję pod przewodnictwem akademika Nikołaja Burdenki (profesora-członka Akademii Nauk ZSRR – wyj. PZ.), do zbadania zbrodni katyńskiej. W jej skład wchodził m.in. metropolita cerkwi prawosławnej Mikołaj i pisarz Aleksy Tołstoj. Komisja ponownie odkryła katyńskie groby i potwierdziła w swoim raporcie oskarżenie Niemców o popełnienie mordu na polskich oficerach⁸⁸. Zgodnie z wolą Stalina.

„To była jedna gigantyczna mistyfikacja – mówi historyk wojskowości płk Marek Tarczyński. – Oni mieli za zadanie przygotować „dowody”, które niezbicie świadczyłyby o tym, że sprawcami zbrodni są Niemcy. Szczyt cynizmu i obłudy! Przecież ta zbrodnia dokonana się z polecenia najwyższych radzieckich władz! A potem zaczęła się walka z prawdą.” Zdaniem płk. Tarczyńskiego, ta walka trwa nadal, choć minęło ponad pół wieku⁸⁹.

30 stycznia 1944 roku do lasu katyńskiego przyjechały delegacje z pocztami sztandarowymi 1 Polskiego Korpusu w ZSRR, z kompanią honorową. Saperzy polscy ustawili drewniany krzyż, pod którym kapelan 1 DP ks. ppłk. Franciszek Kupsz odprawił Mszę polową za polskich oficerów. Do wiosny tego roku odbyły się spotkania z delegatami na uroczystości w Katyniu w oddziałach 1 Korpusu. W rezultacie przeświadczenie o winie hitlerowców przeważało w świadomości tych żołnierzy nad wątpliwościami⁹⁰.

Z tego okresu pochodzi broszura Wandy Wasilewskiej pt. „Prawda o Katyniu” wydana przez Związek Patriotów Polskich w 1944 roku w Moskwie. Tę 30 stronicową broszurę kolportowano wśród żołnierzy 1 Korpusu Polskiego w ZSRR gen. Zygmunta Berlinga. Ta polska pisarka, córka Leona Wasilewskiego i chrzestna Józefa Piłsudskiego, która wykorzystała swoją popularność by w 1939 roku zostać we Lwowie deputowaną do Rady Najwyższej ZSRR z ramienia ludności polskiej, uległa tak fascynacji osobą Stalina, że po napa-

88 A.L. Szcześniak, tamże, s. 161-172.

89 B. Maciejewski, B. Porowski, *Musieliby kopać od nowa*, „Super Express” nr 221, 30.09.1994, s. 7.

90 J. Maciszewski, *Wyrzuceć prawdę*, BGW, Warszawa 1993, s. 6.

ści na ZSRR, po pierwszych niepowodzeniach i zatrzymaniu Niemców pod Moskwą, wstąpiła do Armii Czerwonej i jako propagandzistka w stopniu pułkownika uczestniczyła w walkach obronnych pod Stalingradem. Później po wyjściu Armii Polskiej gen. Andersa do Iranu, za zgodą Stalina, wraz z innymi komunistami stanęła na czele utworzonego ZPP, na którego prośbę stworzono dla pozostałych jeszcze w ZSRR Polaków 1 Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Jako przewodnicząca ZPP Wanda Wasilewska zabrała głos w bolesnej sprawie dla narodu polskiego – w sprawie katyńskiej. W wydanej broszurze „Prawda o Katyniu” roniąc łzy nad mordem ukrywa prawdę i fałszuje historię tej zbrodni.

„Naszyc zmarłych – pisze Wanda Wasilewska w broszurze – jeszcze raz dotknęły plugawe niemieckie łapy. Wywlekli Niemcy z mogił ciała swoich ofiar, rozkrzyczeli na cały świat nikczemne kłamstwo. Biciem, torturami, przekupstwem sfabrykowali swoich świadków. Zniszczyli dokumenty, które świadczyły przeciwko nim. Sfabrykowali komisje, które pracowały pod ich dyktando. Zaczęli żerować na trupach polskich oficerów, Niemcy, ich słudzy i poplecznicy. Z jednej z wielkich tragedii Polaków zrobili brudną, ohydną grę, męczeńską krew zamienili w strumień pomyj”⁹¹.

Po zajęciu Kresów Wschodnich przez Rosjan, w ramach mobilizacji do wojska powołano kilka roczników Polaków, tworząc z nich następne dywizje i 1 Armię Polską w ZSRR pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga. Wzięta ona potem udział w ofensywie lipcowej do Wisły, w walkach pod Dęblinem i Puławami oraz pod Warką. W Lublinie Niemcy pozostawili na zamku pomordowanych Polaków, a nieopodal miasta obóz koncentracyjny Majdanek. Na ziemi polskiej część walczących żołnierzy w składzie 1 Armii mogła zobaczyć, jak wyglądały zbrodnie hitlerowskie. Ich zwycięska droga do Berlina usłana była podobnymi widokami, nawet za Odrą. Żołnierze 2 Dywizji Piechoty po zdobyciu obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen koło Oranienburga znowu mieli widoki hitlerowskich ofiar. Stąd zbiorowe mordy w Katyniu nawet doświadczeni *łagiernicy* kojarzyli z hitleryzmem. Ze stalinizmem łączono wywózki na Sybir, do Gułagu, prace przymusowe w kopalniach Donbasu lub Workuty, itp. zbrodnie na Polakach.

Po ofensywie Armii Radzieckiej na zachód i wspólnych akcjach z oddziałami AK przeciwko Niemcom, jak np. 27 DP AK, czy walk o wyzwolenie Wilna lub Lwowa, doszło do systematycznego likwidowania oddziałów AK. Podstępne i masowe aresztowania dowódców AK i rozbijanie żołnierzy podległych Rządowi RP na obczyźnie, powodowało liczne formy samoobrony. Aresztowania i deportacje przez NKWD nie miały podstaw prawnych, dopiero dekret PKWN z 24 sierpnia 1944 roku wydany w Lublinie „*dał podstawę do rozwiązania taj-*

91 A. Walentek, *Nie zdołali zgładzić prawdy*, „Super Express” 16.11.2007, s. 10.

nych organizacji wojskowych na terenach wyzwolonych”.

Okolo 50 tysięcy akowców wywieziono w głąb ZSRR w latach 1944-45 z Kresów Wschodnich: Wileńszczyzny, wschodniej Galicji, Wołynia i Polesia. Z obozu w Rembertowie wywożono żołnierzy AK całymi pociągami w bydłych wagonach⁹². Także z naszego rodu, po zajęciu Pokucia przez Armię Czerwoną, aresztowano oficera AK Kazimierza Abgarowicza i wywieziono go na Sybir. Zmarł z wycieńczenia jako katorżnik gułagu w Pedrino nad Jenisejem, już po śmierci Stalina. Rodzina o jego losie dowiedziała się dopiero po latach⁹³. NKWD na zapleczu frontu prowadziła tak masowe aresztowania, że zaistniała konieczność utworzenia kilku obozów odosobnienia: Majdanek, Krześlin pod Siedlcami, Mielec, Supraśl pod Białymstokiem, Piętków, obóz oficerski w Rzeszowie i w Charkowie aż na Ukrainie⁹⁴.

Wrogi stosunek Stalina do pełnej niepodległości Polski i szybkie postępy ofensywy Armii Czerwonej na ziemiach polskich przyspieszyły decyzję generała „Niedźwiadka” Okulickiego o rozwiązaniu 19 stycznia 1945 roku Armii Krajowej. Po dwóch miesiącach Sowietci 27-28 marca zaprosili na rozmowy do Pruszkowa 16 przywódców polskiego podziemia rządu RP w Londynie. Podstępnie aresztowano ich i wywieziono do Moskwy.

Po zakończonej wojnie, w dniach 18-21.06.1945 roku postawiono ich w Moskwie przed sądem wojskowym, który 13 z nich uznał winnymi za współpracę z Niemcami, prowadzenie akcji wywiadowczej i wyrotowej oraz nielegalnej działalności w organizacji „Niepodległość” i Radzie Jedności Narodowej. Skazano byłego dowódcę AK gen. L. Okulickiego na 10 lat więzienia, wicepremiera delegata Rządu RP na Kraj Jana S. Jankowskiego na 8 lat więzienia, ministrów dla spraw Kraju Adama Bienia i Stanisława Jasiukowicza po 5 lat więzienia. Trzy osoby uniewinniono. W więzieniach sowieckich zmarli: J.S. Jankowski, S. Jasiukiewicz i gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”⁹⁵.

Drugie 50 tysięcy żołnierzy AK złożyło broń i ujawniło się wobec władz UB i „wyzwoleńczej armii” i wszyscy zostali wywiezieni w głąb ZSRR. Zimą-wiosną 1945 roku po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny Pomorza, Górnego Śląska i Wielkopolski, i po przeprowadzeniu obław i łapanek „wywieziono na roboty” do ZSRR głównie Polaków. Większość wywiezionych nie powróciła w ogóle, prawdopodobnie zginęli. Pozostali wrócili do kraju po 1955 roku, wraz z obywatelami polskimi – Opolanami i Mazurami – którzy jako żołnierze Wehrmachtu trzymani byli w niewoli radzieckiej przez 10 lat po wojnie⁹⁶.

92 J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Bydgoszcz 1990, s.207.

93 M. Abgarowicz, *Zestawienie wiadomości i materiałów dotyczących rodu Abgarowiczów*, Gdańsk 1986, s.27.

94 J. Siedlecki, tamże, s. 205.

95 W. Sienkiewicz, *Mały słownik historii Polski*, WP, Warszawa, 2000, s. 200.

96 J. Siedlecki, tamże, s. 207.

Te zsyłki z przyczyn politycznych nie przysparzały ZSRR ani przyjaciół, ani wiernych sojuszników. Jak w znanym przysłowiu: „Z niewolnika nie ma robotnika.”

Jak podaje prof. Julian Siedlecki w swym dziele *Losy Polaków w ZSRR* w latach 1939 – 1986: „Na z górą półtora miliona wywiezionych do r. 1948 opuściło ZSRR: 114.500 w 1942 r. z armią gen. Andersa, 263.413 osoby na podstawie umów z 1945 r. i 1945 r., oraz 35.000 z „dywizją Kościuszki”. Ogółem powróciło z głębi Rosji nieco ponad 400.000. Przypuszcza się, że duża część wywiezionych zmarła do 1948 r. Setki tysięcy Polaków znajdowały się w więzieniach, łagrach i na zesłaniu”⁹⁷.

Uświadomienie sobie tych faktów nie dawało budujących nastrojów ani w społeczeństwie, ani też w wojsku. Jednostronna propaganda była jednak silną bronią powojennej władzy w Polsce. Szeroko publikowano proces hitlerowców przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze po zakończeniu wojny. Na procesie norymberskim odczytano akt oskarżenia przeciwko hitlerowskiemu przestępcom wojennym o różne zbrodnie ludobójstwa. W konsekwencji w Norymberdze 13-14 lutego 1946 roku prokurator ZSRR płk Pokrowski oskarżał Niemców o popełnienie również mordu ludobójstwa w Katyniu. Natomiast przesłuchania niemieckich dowódców i żołnierzy działających w rejonie Kozich Gór w 1941 roku, jak i dokumenty bojowe z tego okresu, nie potwierdziły dowodów ich udziału w tej zbrodni. Stąd w tekście odczytanego wyroku Międzynarodowego Trybunału przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim nie wspomniano nawet o winie Niemców za dokonanie zbrodni katyńskiej⁹⁸. Fakty te przemilczano jednak i cenzurowano, a z czasem za ich publiczne ogłoszenie represjonowano w Polsce Ludowej, jak i w Związku Radzieckim.

3. Odwilże polityczne i dochodzenie prawdy

Zaraz po wojnie, zarówno w ZSRR jak i w Polsce Ludowej od niego uzależnionej, przez całe dziesięciolecia nazwa cmentarzyska polskich oficerów pojawiała się w oficjalnych publikacjach, ale zawsze w kontekście zbrodni hitlerowskiej. Świadomie podtrzymywano kłamliwą i nie udowodnioną wersję raportu komisji Burdenki i wbrew Trybunałowi Norymberskiemu twierdzono, że to Niemcy są winni tej zbrodni na polskich oficerach. Naród polski, a przede wszystkim Rodziny Katyńskich Ofiar, wiedziały, kto dokonał tej zbrodni, czulić pamięć ofiar i zawsze domagały się ujawnienia prawdziwych ludobójców.

Zmowę milczenia na arenie międzynarodowej wobec prawdy o Katyniu przerwała dopiero tzw. „zimna wojna”. Elementem nowej polityki była decyzja Izby Reprezentantów Kongresu USA z 18.09.1951 r. o powołaniu specjalnej komisji śledczej dla zbadania sprawy mordu oficerów polskich w Katyniu. Po ponad rocznym śledztwie i przesłuchaniu możliwych świadków komisja Kon-

97 J. Siedlecki, tamże, s. 236.

98 A.L. Szcześniak, tamże.

gresu USA przedstawiła raport ustalający bezsporną winę ZSRR. Państwa zachodnie w nowej sytuacji geopolitycznej uznały się za zwolnione z zobowiązań wobec ZSRR do ignorowania popełnionych przezeń zbrodni.

W Polsce, oddzielonej od Zachodu tzw. „żelazną kurtyną”, dzięki zachodnim radiostacjom raport komisji Kongresu USA nie był tajemnicą. W tej sytuacji władze podjęły działania propagandowe, tzw. akcją protestów „przeciwko oszczercom amerykańskim” i kolportowano broszurę pt. „Prawda o Katyniu”, odwołującą się do raportu komisji Burdenki z 1944 roku. Dziwne tylko, że była to powielona broszura ZPP z początku 1944 roku⁹⁹.

Nie pozostawano jednak na samej propagandzie, bo 12.03.1952 roku dyrektor V Departamentu MBP płk. J. Brystygierowa rozesłała szefom wojewódzkich UBP Instrukcję nr 6/52 o ujawnianiu wrogiej propagandy w sprawie „katyńskiej”, o przeprowadzaniu akcji represyjnej i przesyłaniu posiadanych materiałów i meldunków co 5 dni do V Departamentu. Data rozesłania instrukcji wskazuje, że represje w sprawie katyńskiej MBP rozpoczęło jeszcze przed zakończeniem śledztwa przez komisję Kongresu USA¹⁰⁰.

Dopiero po śmierci Stalina w marcu 1953 roku i ujawnieniu na XX Zjeździe KPZR jego zbrodniczej dyktatury, pogłębiły się wątpliwości, nawet wśród elity politycznej PRL, co do wersji wymordowania oficerów polskich w Katyniu. Prof. Stanisław Swianiewicz na zadane sobie pytanie, czy pomiędzy Katyniem a deportacjami narodowości był jakiś związek, tak odpowiada: „Obydwie akcje, tzn. mord katyński i deportacje różnych grup mniejszości narodowościowych były powiązane w czasie oraz powstawały pod tym samym naczelnym kierownictwem. Obydwie były przeprowadzone przez aparat wykonawczy NKWD. Jest jednak pomiędzy nimi zasadnicza różnica. Deportacje zostały w sławnej mowie Chruszczowa na XX Zjeździe Partii potępione i odwołane. Poczyniono nawet wysiłki, aby chociaż częściowo naprawić wyrządzone krzywdy. Katyń nie został zaliczony do rejestru „błędów” Stalina. Oficjalnie obowiązuje nadal nie dająca się utrzymać teza, że mord katyński został popełniony przez Niemców”¹⁰¹.

Sprawa tej zbrodni odżywała w narodzie polskim za każdym zrywem walki o demokratyzację życia społecznego w Polsce: po wypadkach „Powstania Robotników” poznańskich z VI 1956, rozruchach na Wybrzeżu w XII 1970, a szczególnie od strajków i powstania w sierpniu 1980 roku w Polsce społecznego ruchu odnowy i powołania NSZZ „Solidarność”. To dopiero w roku 1980 dzięki Rodzinom Katyńskim i prasie Niezależnego Ruchu Społecznego „Solidarność” i jego masowym publikacjom ugruntowała się prawda o tej zbrodni w świadomości Polaków.

99 P. Majer, *Przeciw „prowokacyjnej hecy”*, „Rzeczpospolita” nr 60, Warszawa 11-12.03.2000, s. D6.

100 *Instrukcja Nr 6/52 Dep. V MBP*, Rzeczpospolita, tamże.

101 S. Swianiewicz, tamże, s. 191.

Od zakończenia II wojny światowej w PRL obowiązywała stalinowska wersja na temat zbrodni katyńskiej. Ścigano i represjonowano dopominających się prawdy Polaków za „nieprawomyślne” poruszanie tematu tej zbrodni dokonanej przez NKWD. 31.07.1981 roku społeczny Krąg Pamięci Narodowej, który od 1974 roku corocznie organizował msze polowe na polu bitwy pod Olszynką Grochowską, w tajemnicy przed SB, wystawił na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie pomnik pomordowanym w Katyniu. I choć w nocy SB pomnik wywozła, to walka o prawdę mordu polskich oficerów rozwijała się w Polsce¹⁰².

Szansa ujawnienia prawdy o Katyniu pojawiła się dopiero po dojściu do władzy w ZSRR przez Michaiła Gorbaczowa i jego rozmowach w 1985 roku w Warszawie. Po dwu latach „pierestrojki” w ZSRR podpisano w Moskwie polsko-radziecką „*deklarację o białych plamach*”, by je ujawniać zgodnie z prawdą historyczną. Powołano polsko-radziecką komisję, która poszukiwała ukrytych śladów zbrodni katyńskiej. Na czele polskiej komisji stał prof. dr Jarema Maciszewski, ówczesny rektor partyjnej Akademii Nauk Społecznych. Miał on w Katyniu dwóch zamordowanych stryjów i nie uznawał fałszywego raportu Burdenki. A jak sam wspomina, zależało mu na ujawnieniu prawdy o ich męczeńskiej śmierci¹⁰³.

Dopiero w połowie lat 90 ub. wieku wysiłki Federacji Rodzin Katyńskich, publikacje niepodległościowego nurtu „Solidarności”, a także oficjalne zabiegi gen. Wojciecha Jaruzelskiego i komisji profesora Maciszewskiego, a przedtem „Okrągły Stół” i przeprowadzenie demokratycznych wyborów w 1989 r. oraz przemian ustrojowych w Polsce – doprowadziły do jawności prawdy i uznania odpowiedzialności stalinowskiej za ten mord. Ludzie Kręgu Pamięci Narodowej w 1988 roku wykonali i zawieźli do Katynia krzyż poświęcony polskim oficerom. Podobne krzyże w czasie rosyjskiego puczu 1991 roku przeciwko Gorbaczowowi w Moskwie zawieźli do Charkowa i Miednoje. Jednak prawda o zbrodni katyńskiej nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie Federacja Rodzin Katyńskich: jej nieustanne protesty i apele do opinii publicznej świata. Bo było w ZSRR i jest w Federacji Rosyjskiej nadal wiele oporów i przeszkód na drodze do prawdy o ludobójstwie na polskich oficerach w Katyniu i uznaniu ich za ofiary represji stalinowskich, wymordowanych z czysto ideowych pobudek.

4. Ujawnione półprawdy i wykazy śmierci

W 50 rocznicę Zbrodni Katyńskiej oficjalne oświadczenie w tej sprawie złożył Michaił Gorbaczow w Moskwie w czasie wizyty Wojciecha Jaruzelskiego w dniu 13 kwietnia 1990 roku. Wręczył on naszemu prezydentowi dwie grube teczki zawierające, obok spisu zamordowanych w Katyniu polskich oficerów, różne dokumenty z tą zbrodnią związane, „które okazały się kluczem do usta-

102 *Krąg wytrwałości*, „Mieszkaniec” nr 22, Warszawa, 3.11.2005.

103 J. Maciszewski, tamże, patrz zdjęcia.

lenia, kto był jej sprawcą, i przesądzały sprawę odpowiedzialności NKWD”. Agencja TASS podała komunikat o tej zbrodni. Był to akt najwyższej doniosłości dla naszego narodu, dla rodzin, które straciły w tej kaźni najbliższych. Choć Gorbaczow przyznał, że ZSRR jest winnym zbrodni Katynia, nie ujawnił całej prawdy.

Następnego dnia 14 kwietnia 1990 roku w lesie katyńskim odbyła się podniosła i wzruszająca uroczystość żałobna, z Mszą polową w intencji zamordowanych oficerów polskich, połączoną ze złożeniem hołdu przez prezydenta Polski gen. Wojciecha Jaruzelskiego i oddaniem poległym ofiarom honorów wojskowych przez kompanię reprezentacyjną WP. Michaił Gorbaczow, pod presją opinii publicznej Polski oraz demokratycznych odłamów społeczeństwa Rosji, w tym publikacji w „Moskowskich Nowostiach”, redagowanych przez Jegora Jakowlewa, w których pisano prawdę o Katyniu, ujawnił, że mordu oficerów polskich dokonały oddziały NKWD. Był to początek rosyjskiego śledztwa, mającego wyjaśnić kulisy sprawy.

Własne śledztwo w sprawie zbrodni w Katyniu rozpoczął w końcu lat 80. entuzjasta „pierestrojki” i archiwista KGB w Smoleńsku, mjr Oleg Zakirow. Dotarł do ostatnich żyjących świadków i uczestników mordu, którzy przyznali się do rozstrzelania polskich oficerów w piwnicy KGB w Smoleńsku. Zwłoki wywozili co noc samochodami do Kozich Gór, gdzie były zakopywane w zbiorowych mogiłach. Ujawnienie tej gorzkiej prawdy przed narodem rosyjskim w moskiewskiej prasie i TV przez mjr KGB Olega Zakirowa okazało się dlań tragiczną pomyłką. Stał się obiektem prześladowań ze strony przełożonych, którzy ukrywali prawdę o zbrodni ludobójstwa i nie zamierzali jej ujawniać. Wyrzucony z pracy na rok przed emeryturą, pod groźbami zabójstwa uciekł do Polski, gdzie w tajemnicy sprowadzono jego najbliższą rodzinę i nie bez kłopotów ekonomicznych ułożył sobie życie emigranta politycznego¹⁰⁴.

Na początku 1989 roku działacze rosyjskiej organizacji „Memorial”, podobnej do polskiej „Karta”, potajemnie robili próbne wykopy na terenie rekreacyjnym KGB w Miednoje. Miejsce to przez 50 lat otaczano większą tajemnicą niż Katyń. Od 1990 do 1992 roku na czele już legalnej grupy dochodzeniowej Głównej Prokuratury Wojskowej stał płk Aleksander Trietieckij, który dołożył starań, by badania przy pracach ekshumacyjnych w Miednoje były prowadzone uczciwie. Dzięki temu strona polska stała się równoprawnym uczestnikiem dochodzenia. Uczestniczący od początku w tych pracach polski antropolog, gen. prof. dr Bronisław Młodziejowski, opowiada, iż specyficzne właściwości tamtej gleby zachowały ciała pomordowanych Polaków w stanie niemal nienaruszonym. Między 3 a 20 kwietnia 1940 roku w podziemiach więzienia w Kalininie (dawniej i dziś: Twer) rozstrzelano 6311 więźniów zabranych z obozu

104 O. Zakirow, *Uczta ludobójców*, „Rzeczpospolita” nr 60, 11-12.03.2006, s. 11-12.

jenieckiego na wyspie Stołbnyj na jeziorze Seliger, z klasztoru Miłow, 10 km od Ostaszkowa. W Miednoje są ich zbiorowe rowy śmierci, w których leżą warstwami pomordowani strzałami w tył głowy¹⁰⁵. Znaczną większość ofiar stanowią funkcjonariusze polskiej Policji Państwowej, nie tylko wschodniej Polski, lecz także z Pomorza, Śląska, Wielkopolski i Warszawy. Podobnie było z oficerami z obozów w Kozielsku i Starobielsku, również pochodzili z całej Polski.

Decyzję ujawnienia i demaskowania zbrodni konsekwentnie zrealizował dopiero następca Gorbaczowa, po rozwiązaniu ZSRR, prezydent Rosji – Borys Jelcyn. Przekazał on 14.10.1992 roku prezydentowi Polski – Lechowi Wałęsie najważniejszy, bo opatrzony podpisem samego Stalina dokument śmierci. Była to uchwała Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 roku o rozstrzelaniu, bez śledztwa, aktu oskarżenia i wyroku sądu, polskich jeńców wojennych. Decyzja rozstrzelania w niewoli jeńców była pogwałceniem konwencji prawa międzynarodowego, w tym konwencji haskiej z 1907 roku i genewskiej z 1929 roku o jeńcach wojennych.

Komisarz Ławrientij Beria przystąpił natychmiast do wykonania stalinowskiej decyzji „*przeprowadzenia akcji rozładowania obozów*”, jak nazywano wywóz do miejsc śmierci i wymordowania oficerów polskich. Było mu tego jednak mało, bo 7 marca 1940 roku wydał dyrektywę w sprawie deportacji do Kazachstanu rodzin polskich jeńców przeznaczonych na zagładę. Dziwnie współbrzmia dziś fakty niszczenia Polaków na Wschodzie z datą utworzenia 27.04.1940 roku na rozkaz Heinricha Himmlera w Generalnym Gubernatorstwie obozu koncentracyjnego „KL Auschwitz” w Oświęcimiu, w części Polski przyłączonej do Rzeszy¹⁰⁶.

W obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, a także w więzieniach w Mińsku, Charkowie, Chersoniu i Kijowie rozpoczęto przygotowywanie list śmierci. Ściągano także specjalne wagony i samochody transportu jeńców do miejsc straceń. Wywózka jeńców i ich egzekucja rozpoczęła się 3 kwietnia: strzał w tył głowy kończył życie oficerów „pańskiej Polski”. Łącznie Sowieci w 1940 roku zamordowali 21.857 osób, głównie oficerów Wojska Polskiego II RP, w tym 295 generałów i pułkowników. Z tego 7.300 osób było przetrzymywanych w wymienionych więzieniach.

Masowa eksterminacja Polaków z obozów jenieckich od początku kwietnia do połowy maja 1940 roku objęła m.in. generałów Bronisława Bohatyrewicza, Henryka Minkiewicza, Mieczysława Smorawińskiego i admirała Ksawerego Czernickiego. W nieznanach okolicznościach zginęło ośmiu dalszych generałów, m.in. Stanisław Haller, brat generała broni Józefa Hallera. Katyńską ofiarą NKWD była również jedyna kobieta-jeniec, ppor. pilot Janina Lewandowska, córka bohatera i dowódcy powstania wielkopolskiego, generała Józefa Do-

105 K. Kurczab Redlich, *Rowy śmierci w Miednoje*, „Sztandar” nr 120, 23.06.1997, s. 6.

106 S. B. Lenard, I. Wywiat, *Historia Polski w datach*, PWN, Warszawa 2000, s. 474.

wbora-Muśnickiego. Oficerami rezerwy byli często wybitni przedstawiciele świata polskiej nauki i kultury: inżynierowie, lekarze, nauczyciele, urzędnicy, sędziowie, księża itp. Na zniszczeniu tej najlepiej wykształconej warstwy narodu polskiego zależało Stalinowi najbardziej. Bez niej po wojnie trudno było się Polsce dźwignąć. Bowiem ciemnym, niewykształconym narodem łatwiej było manipulować.

Jak wynika z przekazanych Polsce dokumentów, z trzech głównych obozów jenieckich oficerów: Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska zamordowanych zostało 15.131 jeńców, w tym 8.424 oficerów. Ta statystyka ludobójstwa wskazuje, że w kwietniu i maju 1940 roku na rozkaz Stalina wymordowano z poszczególnych obozów: z Kozielska – 4.631 osób, a pozostało przy życiu – 129; z Ostaszkowa – 6.600 osób, pozostało – 240; ze Starobielska – 3.900 osób, a pozostało – 79 osób. Tylko 448 oficerów pozostało przy życiu¹⁰⁷, bo bolszewicy wiązali z nimi jakieś nadzieje. Od 26 kwietnia 1940 roku kierowali ich do mniejszego obozu Pawliszczew Bor. Po paru tygodniach, gdy było ich 400, wywieziono wszystkich do Griazowca pod Wołogdą. Innych trzymano w więzieniach lub tam kierowano z obozów jenieckich, skąd zostali wypuszczeni po amnestii. Byli to świadkowie, którzy w pierwszej kolejności sporządzali listę zaginionych oficerów z głównych trzech obozów jeńców polskich.

Oficerowie z Kozielska zostali wymordowani w piwnicach NKWD w Smoleńsku i tam w lesie Kozich Gór, zwanym „katyńskim”, jest ich cmentarz wojenny. Jeńcy z Ostaszkowa zostali wymordowani w NKWD w Twerze. Ich prochy znajdują się w Miednoje, w obwodzie twerskim, na cmentarzu wojennym. A jeńcy ze Starobielska mordowani byli w piwnicach budynku NKWD w Charkowie i w pobliskich Piatichatkach ukrywani, tam też są ich kwatery spoczynku.

Ogromnie ważne znaczenie historyczne miało ujawnienie w 1992 roku przez prezydenta Rosji, Borysa Jelcyna, zbrodniczego procesu decyzyjnego z roku 1940 i wskazanie nazwisk zbrodniarzy z najwyższych szczebli ówczesnej władzy. Przekazana prezydentowi Polski, Lechowi Wałęsie, teczka z odkrytymi w archiwach dokumentami z podpisami Stalina pod wyrokami śmierci dopiero rozpoczęła sprawę uznania zbrodni katyńskiej za ludobójstwo na jeńcach.

We wrześniu 1994 roku ekipa archeologów polskich pod kierunkiem doc. dra Mariana Głoska prowadziła w Katyniu badania poszukując zbiorowych mogił polskich oficerów. Ekipę powitały wrogie grupy ludzi noszących flagi z młotem i sierpem i skandujących hasło: „*Ręce precz od Katynia!*”? Przeciwno ekshumacji wystąpiła frakcja komunistów w Dumie Smoleńskiej Oblaści. Administracyjne władze Smoleńszczyzny prawie do końca zwlekały z udzieleniem polskiej ekipie pomocy technicznej. I czy to przypadek, że wciąż nie

107 P. Żaroń, *Ostatnia wieczerza w Ostaszkowie*, Warszawa, 1990, s. 5.

są znane nazwiska oprawców – pracowników Smoleńskiego i innych NKWD? Można było odnieść wrażenie, że „jakieś siły” nie życzą sobie otwarcia mogił, jakby w obawie, że wyjdą na wierzch ukrywane przez pół wieku tajemnice. Publicysta gazety moskiewskiej wskazał nawet palcem na NKWD.

Nasi eksperci pracowali w niesłychanym napięciu i pośpiechu. Dopiero na trzy dni przed terminem zakończenia prac odnaleziono sześć zbiorowych mogił powstałych po ekshumacji PCK w 1943 roku. W rejonie Dołów Śmierci znaleziono kilka drewnianych krzyży, postawionych tam przez Komisję Techniczną PCK. Odnaleziono też fragment sowieckiej gazety z 1940 roku! Komisja Burdenki nie zdołała zatrzeć śladów zbrodni...¹⁰⁸

Wygląda na to, że ludobójstwo katyńskie osądziła tylko historia. Całkowitym milczeniem historiografia rosyjska pomija agresję 17 września 1939 r. na Polskę, aneksję wschodnich ziem II RP oraz represje wobec Polaków. W ciągu ostatnich 15 lat na temat zbrodni katyńskiej powstało mnóstwo bardzo rzetelnie opracowanych filmów dokumentalnych i programów telewizyjnych. Konserwatywny historyk Feliks Rozumowski w filmie dokumentalnym o dziejach polsko-rosyjskich zadziwiająco obiektywnie omawia sprawę Katynia, nazywając ją wprost zbrodnią, która utrudniła porozumienie naszych narodów. „*Sprawa Katynia coraz powszechniej trafia do świadomości Rosjan i budzi ich autentyczne współczucie wobec Polaków*” – mówi prof. Natalia Lebediewa, jedna z uczonych rosyjskich, która w latach 80 i 90 odkrywała prawdę o Katyniu¹⁰⁹.

Obchody 60. rocznicy zbrodni katyńskiej trwały od 12 kwietnia do 17 września 2000 r. Od wystąpienia premiera w TVP i przyjętej przez Sejm RP specjalnej uchwały w sprawie Katynia, po uroczystości otwarcia i poświęcenia cmentarzy w Katyniu, Charkowie i Miednoje w czerwcu i lipcu, z udziałem rodzin po zamordowanych, najwyższych władz polskich i asysty wojskowej. Oczekiwano, że ze strony rosyjskiej padnie słowo *przepraszam* i stwierdzenie, że *była to zbrodnia ludobójstwa*. I choć współpraca ze stroną rosyjską już układała się dobrze, choć przedstawiciele strony rosyjskiej uczestniczyli w pracach ekshumacyjnych i zwolnili z cła materiały przywożone z Polski do budowy cmentarzy, to zawiedli w powiedzeniu ostatniego słowa. A przecież tamte uroczystości nie kończą procesu upamiętnień. Na terenie byłego Związku Radzieckiego jest 14 tysięcy polskich miejsc pamięci, z czego połowa to zapomniane, wymagające odbudowy cmentarze¹¹⁰.

„Kłękamy przy nieznanym mogiłach z tą świadomością, że zapłacili oni szczególną cenę naszej wolności. Dali – rzecz można – definitywny kształt tej wolności. Kłękamy zwłaszcza przy mogiłach katyńskich. Sprawa Katynia jest

108 B. Maciejewski, B. Porowski, tamże.

109 M. Wojciechowski, *Możemy dogadać się z Rosjanami*, „Gazeta Wyborcza”, 12.11.2005, s. 22.

110 Monty, *Sprawa narodowa*, „Gazeta Wyborcza” 11.02.2000.

stale obecna w naszej świadomości i nie może być wymazana z pamięci Europy” – pisał Jan Paweł II w Rzymie 24 grudnia 1993 roku. Takie samo jest odczucie narodu polskiego o katyńskiej śmierci tysięcy bezbronnych rodaków. Ponad pół wieku mawiano nam, że za Katyń odpowiadają Niemcy. Nie zdołano jednak zgładzić prawdy.

Naszą narodową pamięć wiernie przedstawia fragment wiersza K. Wierzyńskiego:

*„Twój żołnierz wciąż pamięta i jak ma zapomnieć
O tych lasach katyńskich, gdzie z gliny i pyłu
Straszny kopiec przed nami nie przestał ogromnieć,
Góra czaszek przeбитych kulami od tyłu,
Pasma rąk powiązanych, kalwaria męczeńska,
Którą choćby rozkopać sto razy od nowa,
Burzyć będzie się pamięć i wlec do Smoleńska,
Pamięć – krzywda i pamięć – moc pozagrobowa”¹¹¹.*

Pomimo ujawnienia historycznej prawdy o zbrodni katyńskiej istnieje różnica poglądów Polski i Rosji w tej sprawie. Naród polski uznaje, że była to zbrodnia ludobójstwa. Prokuratura Federacji Rosyjskiej w 2002 roku uznała jedynie popełnienie na oficerach polskich zbrodni mordu wojennego. Umorzyła śledztwo i nie przekazuje polskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej odpowiednich dokumentów. Spór o Katyń dotyczy prawnej oceny tej zbrodni i sposobu prowadzenia śledztwa przez stronę rosyjską.

Po dojściu do władzy w Rosji przez prezydenta Władimira Putina, byłego pułkownika GRU (wywiad wojskowy), sprawy interpretacji zbrodni katyńskiej nie posunęły się nawet o krok. Wręcz odwrotnie, bo 21.09.2004 roku naczelny prokurator Rosji umorzył śledztwo. Nikomu również nie postawiono zarzutów dokonania tej zbrodni. Wedle tej prokuratury mord katyński nie był zbrodnią ludobójstwa, lecz serią zwykłych zabójstw, których karalność przedawniła się.

W październiku 2005 roku przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej zapoznali się z 67 tomami akt rosyjskich. Pozostałych 180 tomów i treść samej decyzji o umorzeniu śledztwa pozostaje tajna. Strona rosyjska nie zgadza się na sporządzenie ich kserokopii. Od listopada 2005 roku IPN prowadzi polskie śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej. Nieprzekazanie Polsce przez stronę rosyjską wszystkich akt w tej sprawie wydaje się zwykłym sabotażem śledztwa i niechęcią do bicia się w piersi za swoich poprzedników. W putinowskich czasach znów w Rosji gloryfikuje się silną władzę, a ujawnianie zbrodni nie przynosi chwały następcom.

111 K. Wierzyński, *Na zajęcie Warszawy przez Rosjan*, [W:] Baczyński i inni. Strofy wojenne w wyborze Wiesława Budzyńskiego, PAVO/KNT, Warszawa 1994, s. 155.

Na początku 2006 roku rosyjska prokuratura w odpowiedzi na wnioski Rodzin Katyńskich o uznanie wymordowanych w Katyniu za „Ofiary Represji Stalinowskich” przysłała odmowną odpowiedź. Prokurator Federacji Rosyjskiej uzasadnia to nieodnalezieniem (brakiem) dokumentów stwierdzających, że ofiary katyńskie były skazane wyrokami sądów ZSRR. Wiadomo jednak, że oficerowie polscy byli jeńcami wojennymi i z nielicznymi wyjątkami, nie byli sądzeni przez sądy sowieckie¹¹². Paradoksalnie zaś, ci, którzy mieli wyroki sądowe i siedzieli w więzieniach stalinowskich, przeważnie przeżyli.

Pozostaje więc stan następujący: umorzenie przez prokuratora Federacji Rosyjskiej sprawy mordu katyńskiego i *nieuznanie ludobójstwa ofiar katyńskich polskich oficerów, a teraz dochodzi umorzenie sprawy i nieuznanie ich za ofiary represji stalinowskich.*

VII. Katyńskie ludobójstwo bez przedawnienia Stalinowskie zbrodnie wymagają dokładnego zbadania

Tylko w początkach ostatniego dwudziestolecia strona rosyjska wykazywała zainteresowanie, dobrą wolę i chęci rozwiązania kłopotliwej dla niej historycznej odpowiedzialności za stalinowskie ludobójstwo w Katyniu. Ale obecne jej kierownictwo, z prezydenturą Putina i jego następcą, marionetką Miedwiediewem, bardziej związane z ludźmi byłej NKWD, kluczy i umarza kolejne śledztwa, utajnia akta i nazwiska wykonawców tych strasznych zbrodni i nie chce uznać je za ludobójstwo¹¹³.

Aktualnie polski Instytut Pamięci Narodowej, zajmujący się dotychczas zbrodniami hitlerowskimi na Polakach w czasie II wojny światowej, podjął własne dochodzenie w sprawie zbrodni komunizmu na narodzie polskim, w tym zbrodni ludobójstwa katyńskiego w 1940 roku na polskich jeńcach wojennych. Naród nasz oczekuje, że IPN przygotuje proces, który w świetle prawa międzynarodowego udowodni, że byłe kierownictwo ZSRR i wybrane struktury NKWD dokonały na Polakach w Katyniu, i nie tylko, zbrodni ludobójstwa.

Uznajemy, że *„pojednanie i przyjaźń między narodami są możliwe jedynie na fundamencie prawdy i pamięci, a nie przemilczeń, półprawd i kłamstw”*, jak mówi uchwała Sejmu RP. W tym duchu w 65 rocznicę zbrodni katyńskiej Sejm i Senat RP złożyły hołd pamięci zdradziecko zamordowanych przez NKWD polskich jeńców wojennych z trzech wymienionych obozów: Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska¹¹⁴. Sejm RP ustanowił 13 kwietnia 2007 roku

112 P. Szaniawski, *Rosja: Katyń nie był represją*, „Życie Warszawy” nr 54, 4-5.03.2006, s. 2-3.

113 N. Lebediewa, *Zbrodnie przeciwko ludzkości*, tłum. K. Bidakowski, Warszawa 1997.

114 *Gazeta Wyborcza*, nr 69, 23.03.2005, s. 17; *Rzeczpospolita*, nr 77, 2-3.04.2005, s. A 12.

Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

„Jesteśmy przekonani, że tylko ujawnienie pełnej prawdy o zbrodni, a także napiętnowanie i ukaranie wszystkich jej sprawców będzie służyć zabliznieniu ran i kształtowaniu dobrosąsiedzkich stosunków...” między Polską a Rosją – mówi uchwała Sejmu. Wyraża się w niej oczekiwanie od władz Federacji Rosyjskiej: „ostatecznego uznania ludobójczego charakteru mordu na polskich jeńcach, tak jak to zdefiniowano podczas procesu w Norymberdze; wyjaśnienia wszystkich okoliczności tej zbrodni; wskazania miejsc pochówku zamordowanych jeńców, których grobów do dziś nie udało się odnaleźć; ujawnienia i napiętnowania nazwisk wszystkich sprawców zbrodni katyńskiej; mocodawców i wykonawców; wydania wszystkich dokumentów z prowadzonych dotąd śledztw”.

Mord katyński nie był zbrodnią doskonałą, bo po trzech latach został ujawniony, ale był zbrodnią polityczną i pozasądową. Napisano o tym wyraźnie w decyzji Stalina z 5 marca 1940 roku, polecając rozpatrzenie w trybie specjalnym bez przedstawiania aktów oskarżenia, bez decyzji o zakończeniu śledztwa przeciwko podejrzanym polskim oficerom, w końcu bez rozprawy sądowej. Wszelkie procedury sądowe nagłośniłyby sprawę i wyroki mogłyby być wątpliwe. A Stalin niecierpliwił się i chciał szybko zakończyć sprawę Polaków wypróbowanymi już w czasie „wielkiej czystki” metodami. Stąd wystarczyły tylko podpisy specjalnej „trójki”, a ludzie Berii wyroki wykonywali natychmiastowo. Zbrodnia katyńska była więc okrutnym i masowym mordem na jeńcach wojennych i internowanych oficerach polskich, kwiecie inteligencji o różnych profesjach zawodowych, których tak brakowało potem po wojnie w kraju.

W rozumieniu konwencji Organizacji Narodów Zjednoczonych Katyń to zbrodnia wojenna nie ulegająca przedawnieniu jako zbrodnia ludobójstwa. Kara za nią winna być odpowiednio surowa. Ludobójstwo w rozumieniu procesu norymberskiego hitlerowskich zbrodniarzy II wojny światowej i późniejszych konwencji to eksterminacja (lub próba jej dokonania) całych wspólnot etnicznych lub religijnych (Żydów, Romów). Natomiast mord katyński, który był mordem na polskich oficerach zawodowych i rezerwy, powołanych na wojnę z agresją hitlerowską na Polskę w 1939 roku, w akcie oskarżenia na procesie norymberskim został, za sprawą prokuratora ZSRR, błędnie przypisany Niemcom i zakwalifikowany do zbrodni wojennych. Po wojnie sprawców podobnych zbrodni na jeńcach sądzono i skazywano: Niemców i ich sojuszników w Europie, Japończyków w Azji. Podobnie ścigano zbrodniarzy ofiar Holocaustu, także masowego mordu pozasądowego dokonanego na niewinnej ludności żydowskiej w Europie.

„Sprawa katyńska – pisze ostatni świadek wywózki jeńców polskich do miejsca ich zbiorowego mordu, prof. dr Stanisław Swianiewicz – jest ropiejącym wrzodem, który może na wieki zatruć stosunki polsko-rosyjskie. Jeżeli

te stosunki mają rozwijać się na zdrowych podstawach, wrzód ten musi być rozcięty. Liczba Żydów, wymordowanych przez Gestapo, jest o wiele większa niż liczba Polaków, wymordowanych lub zamęczonych przez NKWD, lecz stosunki pomiędzy Niemcami a Żydami zostały znormalizowane. Stało się tak dlatego, że powojenne rządy niemieckie oraz całe społeczeństwo niemieckie bezwzględnie i bezapelacyjnie potępiły mordy dokonane na bezprzykładną skalę przez hitlerowców na ludności żydowskiej różnych krajów europejskich. Tymczasem nikt nie wie, ilu spośród sowieckich neostalinowców właśnie w decyzji katyńskiej widzi jeden z objawów mądrości Stalina jako męża stanu¹¹⁵.

Po II wojnie światowej nie domagano się rehabilitacji ofiar ani zbrodni wojennych na rozstrzelanych lub zagłodzonych jeńcach w Niemczech, czy Japonii, ani masowo zagłodzonych Żydach w komorach gazowych w hitlerowskich obozach zagłady. Dopiero w 1990 roku ostatni prezydent ZSRR, Michaił Gorbaczow, w polskich uroczystościach 50-lecia Katynia przyznał winę NKWD za tę zbrodnię, oddał dwie teczki z nazwiskami zagłodzonych polskich oficerów i wyraził swój żal z tego powodu. Po upadku ZSRR, jego spadkobierca, prezydent Rosyjskiej Federacyjnej Republiki, Borys Jelcyn, ujawnił w Warszawie szczegóły zbrodniczej decyzji Stalina i Berii a także inne nazwiska osób odpowiedzialnych za nią oraz przekazał najważniejsze dokumenty z decyzją śmierci na pierwszym miejscu.

Czego więc oczekiwać więcej od spadkobierców byłego ZSRR? Za te masowe zbrodnie wojenne, rozumiane przez Polaków jako ludobójstwo, należy oczekiwać: pokajania się, ujawnienia prawdy oraz ścigania winnych żyjących i podania do wiadomości historii nazwisk nieżyjących oprawców. Niejedna rodzina przyjęłaby także rekompensatę za krzywdy.

Jeszcze w 1993 roku inż. architekt Krzysztof Zachariasiewicz, mieszkający w San Francisco, który w latach 50-tych wyemigrował z Polski do USA, syn kapitana rezerwy WP z Krakowa, wraz z innymi rodzinami katyńskimi, rozpoczął walkę przeciwko ludobójcom ojca w Katyniu. Poparły ich dwie kombatanckie i polonijne organizacje. Zaskarżyli w Sądzie Okręgowym Federalnym USA w San Francisco rząd ZSRR o wymordowanie w Katyniu ich mężów i ojców. Jego ojciec kpt. Ignacy Zachariasiewicz zamordowany w Katyniu, zidentyfikowany został na liście ofiar z obozu w Kozielsku, wykaz PCK i AM nr 0648¹¹⁶.

Oskarżyciele domagali się od władz Rosji wyjaśnienia okoliczności i daty śmierci swoich bliskich, wskazania miejsc pochówku zamordowanych oficerów, przeprosin i rekompensaty za doznane krzywdy. Domagali się przyjęcia odpowiedzialności Rosji za „fałsz i podstęp” polegający na ukrywaniu przez 50 lat faktycznych sprawców oraz obwinianie Niemców o dokonanie tej zbrodni ludobójstwa. W 1995 roku sprawa kontynuowana była w Sądzie Apelacyjnym

115 S. Swianiewicz, tamże, s. 361.

116 J. Tucholski, tamże, s. 515.

USA w San Francisco. Jest to precedensowa sprawa, bo dotychczas żaden jeszcze sąd federalny USA nie uznał swojej jurysdykcji nad obcym państwem na podstawie oskarżenia o popełnienie przestępstwa czynów kryminalnych lub zbrodni ludobójstwa. Obrońcami strony rosyjskiej w sądach USA jest renomowana firma adwokacka Baker & Mc Kenzie, a proces jest przeciągany i może trwać całe lata.

Kilka rodzin z kraju zamordowanych w Katyniu polskich oficerów także wystąpiło w 2007 roku do jednego z sądów moskiewskich z wnioskiem o „rehabilitację” zamordowanych swoich bliskich. Rosyjski sąd odrzucił jednak wniosek rodzin pomordowanych o uchylene wyroku i „rehabilitację”, powołując się na nieodnalezienie akt rozprawy, której – zgodnie z decyzją Stalina – nie było. Był tylko pozasądowy wyrok Stalina i jego polecników. Było to jednak poza wszelką procedurą sądową, stąd akta są, ale w archiwach NKWD, a nie sądu.

Federacja Rodzin Katyńskich zapowiedziała zaskarżenie tej decyzji sądu rosyjskiego w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu. Znajduje się tam już skarga przeciw Rosyjskiej Federacyjnej Republice o odmowę uznania mordu katyńskiego za zbrodnię ludobójstwa. Do skargi obiecał także przyłączyć się Rzecznik Praw Obywatelskich Janusz Kochanowski. Sprawa nabierze wówczas rozmachu i rozgłosu medialnego. Polskie procesy z Rosją o Katyń nabrają rozgłosu, ale czy to przechylili szalę na wygraną? Trudno powiedzieć!

Jednak w czasach prezydentury Władimira Putina wywodzącego się z wojskowego wywiadu GRU, prokuratura wojskowa Rosji bezpodstawnie odmawia Federacji Rodzin Katyńskich wglądu w materiały śledztwa i wbrew konwencji międzynarodowym uznała mord katyński za przestępstwo zwykłe i przedawnione. Odmawia także ujawnienia danych o wszystkich sprawcach, wykonawcach zbrodni. I choć 10 lat temu było to jeszcze możliwe, prokuratura nikogo nie pociągnęła do odpowiedzialności karnej. I choć nikt z oprawców już chyba nie żyje, potomkowie ofiar chcieliby usłyszeć ich nazwiska, a może i ich katowskie losy. Widać zbyt wielu potomków oprawców jest dziś na wysokich stanowiskach w Rosji i stąd troska władz o nieujawnianie danych osobowych ich dziadków lub ojców.

Prasa polska przynosiła głosy niektórych rodzin ofiar katyńskich, domagających się ponownej ekshumacji i przeniesienia do kraju szczątków pomordowanych przez NKWD w celu wybudowania im mauzoleum i godnego ich pochówku. W tej sprawie redaktor naczelny „Faktów” Artur Howzan opublikował list otwarty do premiera Włodzimierza Cimoszewicza z apelem o sprowadzenie prochów ofiar z Katynia, Miednoje i Charkowa. Ale szefowie ekip ekshumacyjnych: prof. Marian Głosek w Katyniu, prof. Andrzej Kola w Charkowie i gen. prof. Bronisław Młodziejowski w Miednoje – nie widzą możliwości technicznych takiego przedsięwzięcia. Władze naszego państwa nie mogły tej sprawy załatwić bez udziału zainteresowanych rodzin ofiar.

MSZ zapytało więc o zdanie Federację Rodzin Katyńskich.

„Rozumiem, że niektórzy chcieliby mieć swoich bliskich w grobach w Polsce, ale szeroko konsultowaliśmy sprawę w federacji i większość uznała, że szczątki powinny zostać w Katyniu i Miednoje. A w demokracji decyduje większość” – powiedział „Gazecie” Włodzimierz Dusiewicz, prezes Federacji Rodzin Katyńskich, która zrzesza 33 federacje w Polsce i w USA, Izraelu, Wlk. Brytanii. Poza tym przeciwnicy stwierdzają, że „te groby świadczą o zbrodni popełnionej na Wschodzie i nie jest w polskim interesie zacieranie jej śladów. Tak też arbitralnie zdecydował prezydent Lech Wałęsa i w czerwcu 1995 roku wmurował akt erekcyjny pod budowę polskiego cmentarza w Katyniu¹¹⁷.

„Konkurs na projekt cmentarzy katyńskich ogłoszono w 1995 roku. Wpłynęły 32 propozycje, w 1996 roku wybrano z nich projekt Zdzisława Pidka z Gdańska. Punktem centralnym każdego z trzech cmentarzy będzie (jest – PZ) ściana z krzyżem, pełniąca rolę ołtarza ofiarnego i podziemny dzwon. Cmentarze będą miały charakter ekumeniczny i dlatego nie będzie na nich kaplic ani sanktuariów. Nie będzie też grobów indywidualnych, a jedynie masy: 6 w Katyniu, 23 w Miednoje i co najmniej 15 w Charkowie. Pochowane w nich zostaną szczątki 22 tysięcy obywateli polskich¹¹⁸. Cmentarze polskie w Katyniu, Miednoje i Charkowie powstaną w ciągu trzech lat, do 1999 roku – poinformował przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Przewoźnik, podczas sesji naukowej w 1997 r.

Po konkursie na projekt sfinalizowano prace przy projektach cmentarzy wojennych. We wszystkich tych działaniach uczestniczyły rodziny ofiar zrzeszone m.in. w Federacji Rodzin Katyńskich. Na początku budowy cmentarza wojskowego w Miednoje 20.06.1997 roku, leżącym tam pod ziemią oddali hołd ministrowie spraw wewnętrznych Polski – Leszek Miller i Rosji – gen. Anatolij Kulikow. W tym żałobnym akcie uczestniczyły liczne rodziny pomordowanych polskich policjantów z prezesem Federacji Rodzin Katyńskich Włodzimierzem Dusiewiczem, szefem ekipy ekshumacyjnej w Miednoje gen. prof. dr Bronisławem Młodziejowskim i dziennikarzami z obydwu państw.

– „Nie chcemy rozdrapywać ran, – mówił Leszek Miller – ale także nie chcemy usypiać naszych sumień. Nie chcemy zapomnieć przestrogi płynącej z lekcji totalitaryzmu...” Oddając hołd pomordowanym spadkobierca KGB nazwał ich jedynie „tragicznie poległymi”¹¹⁹.

Dodajmy, że 17.09.2007 r. w rocznicę napaści ZSRR na Polskę wszedł na ekrany nowy film pt. „Katyń”. Reżyserem jest wyróżniony w 2005 roku Oscarem za swoją działalność filmową, Andrzej Wajda. Jego ojciec, kpt. Jakub Wajda, również zginął w 1940 roku w tej zbiorowej masakrze urządzonej przez

117 T. Kruszona, *Dalekie groby bliskich*, „Gazeta Wyborcza” nr 141, 19.06.1997, s. 5.

118 *Cmentarze katyńskie*, „Sztandar” nr 67; 7.04.1997.

119 K. Kurczab Redlich, tamże, s. 6.

NKWD. Twórca pokazał to wydarzenie poprzez losy kobiet nieświadomych zbrodni, które czekały na swoich mężów, ojców, synów i braci. Walka tych kobiet o pamięć i prawdę sprawiły, że dziś możemy żyć w wolnej Polsce i że ta zbrodnia tyle lat ukrywana stalinowskim kłamstwem nie została zafałszowana przez historyczny przekaz. Film był nominowany do Oscara za 2007 rok.

Czy „Katyń” Andrzeja Wajdy można porównać z filmem „Ostatni Etap” Wandy Jakubowskiej, pokazującym perfekcję zbrodni ludobójstwa hitlerowskiego? Jedno jest pewnie porównywalne, mianowicie to, że celem hitlerowców i stalinowców było eliminowanie fizyczne przeciwników wyrafinowanymi metodami zbiorowego mordu, które historia bezapelacyjnie zaliczyła już do zbrodni ludobójstwa.

Prezydent RP Lech Kaczyński z okazji święta Niepodległości 11 listopada 2007 roku wszystkich zamordowanych Polaków w Katyniu awansował o jeden stopień. Listę awansowanych sam zaczął odczytywać na uroczystości żałobnej zamordowanych przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Wśród pierwszej setki wyczytanych przez prezydenta był także podkomisarz Michał Tadeusz Zachariasiewicz, syn Józefa i Rozalii, naczelnik więzienia w Pińsku, więziony w Ostaszewie¹²⁰. Ofiarom tych zbrodni nic już nie pomoże, morderców już także wśród żywych nie ma, ale wszelkie różnice w poglądach o starych bolszewickich zbrodniach są niebezpieczne dla sąsiedzkiego życia następnych pokoleń.

Profesor Stanisław Swianiewicz, który w wieku 98 lat zmarł na emigracji w Londynie, jedyny żyjący świadek zbrodni, takim stwierdzeniem kończy swoją książkę pt. „W cieniu Katynia”: „Sprawa katyńska zostanie zamknięta tylko wówczas, gdy cały naród rosyjski potępi tę ohydną zbrodnię, dokonaną z pełną premedytacją przez NKWD – i wyciągnie z tego konsekwencje”¹²¹.

Zaproszenie na Westerplatte przez premiera rządu RP Donalda Tuska premiera Rosji na uroczystości 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej i nazwanie przez Władimira Putina zbrodnią totalitarną współpracę Stalina z III Rzeszą hitlerowską doprowadziło do stopniowego zbliżenia Polski z Rosją. Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow, przygotowujący wizytę prezydenta Rosji Dymitrija Miedwiediewa w Polsce, tak napisał w dniu 1.09.2010 roku dla polskich czytelników:

„Rosję i Polskę zbliża tragedia represji stalinowskich, których ofiarami stało się wielu Rosjan i Polaków. Wiemy, co oznacza dosłownie dla każdego Polaka słowo „Katyń”. Dlatego właśnie 7 kwietnia (2010 r. – PZ) szefowie rządów obu państw wspólnie uczcili pamięć ofiar reżimów totalitarnych. /.../ Jak na ironię, tragiczna katastrofa lotnicza pod Smoleńskiem 10 kwietnia stała się potężnym katalizatorem owego pozytywnego procesu. /.../ Zamierzamy uczynić wszystko, co w naszej mocy, by nazwy Katyń i Miednoje utraciły swe negatywne,

120 J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, PAX, Warszawa 1991, s. 372.

121 S. Swianiewicz, tamże, s. 362.

pospolite znaczenie w stosunkach rosyjsko-polskich i stały się symbolem naszego wspólnego żalu i pojednania. Przeszłość żadną miarą nie powinna kłaść się cieniem na dniu dzisiejszym, a tym bardziej na przyszłych kontaktach dwustronnych i współpracy między Rosją a Polską. /.../ Najwyższe uznanie budzi praca Grupy do Spraw Trudnych, wynikających z dziejów stosunków rosyjsko-polskich, pod kierunkiem profesorów A. Torkunowa i A. Rotfelda. Liczymy, że będzie ona sprzyjać przeniesieniu niejednoznacznych kart wspólnej przeszłości na płaszczyznę wyłącznie historyczną, moralno-obyczajową¹²².

Rodziny Katyńskie – potomkowie i najbliżsi krewni pomordowanych – po tylu latach od tragedii śmierci swych bliskich, mając na uwadze codziennie wymawiane słowa pacierza, gotowi są i chcą przebaczyć za tę zbrodnię, ale nie wiedzą komu. Skruszonym i wyrażającym żal wykonawcom zbrodni naród polski wybaczy, ale żeby wybaczyć decydom i rozkazodawcom a także dzisiejszym politykierom i krętaczom – nie ma podstaw. Historia także tej zbrodni ludobójstwa nigdy im nie wybaczy. Już przeszli do niej, na czele ze Stalinem, Beria i Mołotowem, jako najwięksi zbrodniarze w dziejach ludzkości.

Rodziny Katyńskie nie mogą doczekać się rehabilitacji prawnej i zadośćuczynienia dla swoich ofiar ze strony sądu moskiewskiego, wystąpiły z pozwem przeciwko Rosji do Trybunału Europejskiego w Strasburgu. W odpowiedzi władze sądu rosyjskiego wpiery stwierdziły, że „pomordowani byli szpiegami i terrorystami”. Dopiero aktualnie sąd moskiewski podał specyficzne uzasadnienie, dlaczego rodzinom ofiar katyńskich nie należy się żadne zadośćuczynienie finansowe: „Krewni ofiar katyńskich nie cierpieli po stracie bliskich, bo i tak ich nie znali¹²³”. Czy aktualni władcy Rosji chcą także być w tym światowym panteonie popierającym zbrodniarzy ludzkości? Bo dotychczasowe ich kręactwa na temat Zbrodni Katyńskiej na to wskazują. Minęło wiele lat od ujawnienia katyńskich zbrodni ludobójstwa, a wnukom bolszewickich morderców widać ciężko jest przyznać rację rodzinom niewinnych ofiar. Wiadomo jednak, że wataha wilków nigdy nie kajała się przed stadem owiec za zagryzione przed laty owieczki. Nie będzie także prosiła owiec o przebaczenie, a jedynie będzie się szykowała do nowego skoku, jak tylko nadarzy się okazja. Taka to widać wilcza natura watahy, żyjącej z rabunku i rzezi niewinnych trawożernych sąsiadów w wielkim puszczańskim świecie.

Jak piszą rosyjskie „Wiedomosti” w artykule pt. „Katyński egzamin”: „Nie jest zaskakujące, że Polacy, a także tysiące Rosjan, rozpaczliwie dążą do odkrycia prawdy w Rosji, więc zwrócili się do Strasburga. Niechęć do rozliczenia się z przestępstw z przeszłości skutkuje kolejnymi ciosami dla prestiżu Rosji”. Bo już we wrześniu 2004 roku Naczelną Prokuraturę Wojskową Federacji Ro-

122 S. Ławrow, *Rosja i Polska, partnerzy i sąsiedzi*, „Gazeta Wyborcza” nr 204, 1.09.2010, s. 8.

123 B. Melka, *Przegląd tygodnia*, „Angora” nr 47, Łódź, 20.11.2011, s. 69.

syjskiej nalegała na zachowanie w tajemnicy decyzji o umorzeniu sprawy katyńskiej, podobnie jak i Moskiewski Sąd Miejski w listopadzie 2010 roku, a Sąd Najwyższy Rosji w styczniu 2011 roku „uznał za uzasadnioną odmowę jego odtajnienia. Do tej pory nie przekazano Polsce 35 tomów śledztwa. A Charnowniczeski Sąd Rejonowy zdecydował, że *nie stwierdzono faktu przynuszenia państwowego* i odmówił rehabilitacji rozstrzelanych”¹²⁴.

Potem minister Rosji Siergiej Ławrow daje nam nową nadzieję, ale czy można ufać jego słowom? 21 października 2011 roku powiedział w Moskwie, że „jego kraj gotowy jest rozpatrzeć prawną rehabilitację ofiar zbrodni katyńskiej.” Tydzień wcześniej jeden z doradców prezydenta Miedwiediewa ogłosił, że „Rosja przygotowuje propozycje rozwiązania sprawy rehabilitacji, która pozostaje jednym z głównych postulatów Polski wobec państwa rosyjskiego.” Na razie nie przedstawiono jednak żadnych szczegółów¹²⁵.

Ogłoszona 16.04.2012 r. decyzja Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPC) w sprawie skargi dwunastu polskich rodzin ofiar przeciwko Rosji, stwierdza jednoznacznie, że „masowy mord polskich oficerów w Katyniu jest zbrodnią wojenną”. /.../ „Sąd jest wstrząśnięty oczywistymi próbami władz rosyjskich przemilczania morderstw w Katyniu.” To orzeczenie nie zakończyło sporu wokół tragedii, a nawet je zaostrzyło. W artykule „Zamknąć sprawę Katynia” tak oceniają tę sprawę sami Rosjanie. „ETPC ogłosił wyrok, który urządzi rosyjski rząd, ale jest zły dla kraju. Rosyjski rząd ma wszelkie powody, aby uznać za korzystny wyrok w Strasburgu w sprawie Katynia. Ale Rosja nie ma powodów, aby sądzić, że werdykt był dla niej politycznym zwycięstwem. Skrucza i ujawnienie wszystkich tajnych dokumentów w sprawie katyńskiej są potrzebne nie tylko Polakom, ale także narodowi rosyjskiemu” – pisze „Gazeta RU” w opracowaniu A. Berestowskiego w „Angorze”. Czy obietnice władz rosyjskich o rehabilitacji ofiar Katynia już poszły w zapomnienie? Czy może dojdą do skutku, ale dopiero po roszadzie na najwyższych stanowiskach w Rosji?

Katyń to symbol ludobójstwa i masowych grobów pomordowanych polskich oficerów, policjantów i intelektualistów, także z naszego rodu, potomków Ormian polskich. Mimo upływu 70 lat od popełnienia zbrodni katyńskiej, ciągle nie jest ona do końca wyjaśniona, nie ma wskazanych winnych, nie ma skruczy i ich żalu. W Rosji o zbrodni katyńskiej ciągle nie mówi się pełnej prawdy. Bo półprawdą jest oficjalne stanowisko, uznające te planowane i skrytobójczo wykonane na jeńcach mordy za zbrodnie wojenne. Rosja wciąż nie chce ich uznać za ludobójstwo.

124 A. Berestowski (opr.), *Delikatny wyrok na Rosję*, „Angora-Peryskop” nr 17, Łódź, 20.04.2012, s. 77.

125 TW, *Rosja zrehabilituje ofiary Katynia?* „Super Express” nr 247, 22-23.10.2011, s. 6.

Część 3. Nieznani farmaceuci

Magdalena Bernacka [Katowice]

Wiele rodzin polskich Ormian zasiedlających Galicję i Bukowinę zakupiło w XVIII i XIX wieku majątki ziemskie, zaczęło nimi zarządzać, a dzięki swej zaradności i pracowitości weszło do elity ziemiaństwa na tym terenie. Polscy Ormianie działali w rolniczych stowarzyszeniach, byli wybierani na posłów do Sejmu Galicyjskiego z list kurii wielkiej własności ziemskiej. Byli też i tacy, pochodzący z mniej zasobnych rodów, którzy próbowali szczęścia w wolnych zawodach dających gwarancję godziwego bytu. W poniższym opracowaniu chciałabym przedstawić sylwetki kilku nieznanymi szerzej farmaceutów, z którymi w jakiś sposób moja rodzina Łukasiewiczów była związana. Podawane przeze mnie fakty biograficzne wymagają z pewnością w pełni naukowego opracowania, przekraczającego możliwości autorki.

Na wstępie warto poznać, jak wyglądało przygotowanie do zawodu, cieszącego się niegdyś wielkim szacunkiem społecznym. „Przez cały wiek XIX i aż do lat dwudziestych XX wieku wykształcenie farmaceuty było dwustopniowe. Po ukończeniu co najmniej szóstej klasy gimnazjalnej (matura nie była konieczna!) młody chłopiec wstępował do wybranej przez siebie apteki na praktykę (naukę) aptekarską. Był wówczas nazywany uczniem lub praktykantem. Po trzech latach aptekarz, będący właścicielem apteki, w której uczeń odbywał praktykę, zgłaszał do gremium aptekarskiego prośbę o przeprowadzenie egzaminu tyrocynalnego¹. [...] Zdanie egzaminu skutkowało otrzymaniem „Dyplomu tyrocynalnego”, nadaniem uprawnień asystenta farmacji, który mógł samodzielnie pracować w aptece oraz posiadaniem prawa wstąpienia na dwuletnie studia farmaceutyczne”². Po ukończeniu studiów uniwersyteckich przystępowało się do egzaminu końcowego, po ukończeniu którego nadawano tytuł magistra farmacji. Egzamin ustny obowiązywał z mineralogii, botaniki, zoologii, fizyki, chemii, farmakognozji, farmacji, farmakologii oraz ze znajomości udzielania pomocy w nagłych wypadkach, a praktyczny polegał na wykonaniu dwóch preparatów farmaceutycznych i dwóch chemicznych³.

1 Tzw. Tirocinium

2 M. Bilek, *Historia apteki „Pod Opatrznością” w Czchowie* – cz. II, Czas Czchowa nr 8/2010, s. 22

3 *Z dziejów aptekarstwa* – artykuł bez podania autora zamieszczony przez administratora na: <http://www.aptekarzpolski.pl/2011/09/09-2011-z-dziejow-aptekarstwa-czy-galen-byl-aptekarzem/>

1. Izydor Zerygiewicz

Urodził się 10 maja 1867 roku w Czerniowcach w rodzinie ziemiańskiej. Rodzina Zerygiewiczów należała do szlachty pochodzenia mołdawskiego, herbu własnego. Dziadek ze strony ojca – Teodor Dzerygiewicz ur. 1789 był właścicielem majątku w Toutry i części Dubowiec na Bukowinie i poślubił 17.02.1822 Annę z domu Czuczawa (1804 -1850)⁴. Na cmentarzu katolickim w Śniatynie – miasteczku położonym w bliskiej odległości od Dubowiec, ale już w Galicji – do dzisiaj zachował się grób Anny z Czuczawów Zerygiewiczowej – babci Izzydora.

Jego ojciec Grzegorz Zerygiewicz (1825-1902), był właścicielem dóbr w Żywaczowie i Stecowej (obecnie Stary Śniatyn), matka Marianna Teodorowicz (1839-1925) była córką Dawida Teodorowicza. Losy tych dwóch rodzin, już wcześniej związane wspólnymi interesami, zostały jeszcze mocniej ze sobą splecione za sprawą zawartych małżeństw. Trzej bracia Grzegorza wzięli sobie za żony dziewczęta z rodu Teodorowiczów. Jeden z nich Michał ożenił się z siostrą Marii – Kajetaną Teodorowicz. Ze związku Marianny i Grzegorza Zerygiewiczów urodziło się trzech synów: Wiktor (1864-1926), Kazimierz (1865-1907) i najmłodszy Izydor. W ten sposób przez matkę Izydor był dalekim krewnym ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza.

Na Uniwersytecie Lwowskim studiował farmację i fakultet filozoficzny, uzyskując 20.07.1892 roku dyplom podpisany przez dr Bronisława Radziszewskiego (prof. chemii) i dr Józefa Marunowicza (dyr. studiów farmaceutycznych). Podyplomową praktykę zawodową odbył od lipca 1892 roku do stycznia 1894 roku w słonecznych Zaleszczykach w c.k. aptece obwodowej dzierżawionej przez Szymona Kajetanowicza.

Następnie dwa lata pracował w c.k. aptece Edwarda Stenzla w Kołomyi. W 1896r. ożenił się z Joanną Marią Wandą Negroszo- Negrószówną urodzoną 29.05.1871 w Serecie na Bukowinie, córką Alojzego Negrusza aptekarza i Ludwika Reneault. Być może dlatego w kwietniu 1896 roku razem z drugim współnikiem Janem Pawłowiczem wzięli w dzierżawę aptekę Beldowicza w Czerniowcach. Interes nie mógł być dochodowy, gdyż od 1-go maja 1897 roku do 1-go listopada 1898 roku pracował znów w aptece Stenzla w Kołomyi⁵.

Wtedy los „uśmiechnął się” do młodego, ambitnego farmaceuty, a dalsze jego losy zostały związane na kilkadziesiąt lat z Zaleszczykami. W listopadzie 1898 roku otrzymał w zarząd aptekę w Zaleszczykach znajdującą się w kamienicy na rynku, będącą własnością spadkobierców śp. Jakuba Negrusza

4 Księga chrztów parafii ormiańskokatolickiej Horodenka 1784-1874 w: WAPO Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich.

5 Dokument potwierdzający przebieg pracy zawodowej Izzydora Zerygiewicza w: archiwum rodzinne rodziny Pieleckich, Vernon, Kanada.



Zaleszczyki około 1938 roku. Stoją od lewej: córki Grzegorza Zerygiewicza: Krystyna i Magdalena, Maria „Dzidka”- córka Pieleckich, Józef Zerygiewicz. Siedzą od lewej: Ludwika z Winnickich (żona Grzegorza Z.), Ignacy Pielecki z synem Igo, małżonkowie: Joanna Maria z Negruszów i Izydor Zerygiewiczowie, Antoni – syn Grzegorza Z., Maria z Zerygiewiczów Pielecka, Grzegorz Zerygiewicz
 Z archiwum Pieleckich, Vernon – Kanada

(1824-1891)⁶. Był to jakiś krewny żony Marii, może stryj, gdyż od 12 października 1904 roku apteka przeszła na jej własność. Przedsiębiorczy Ormianin prowadził świetnie nie tylko aptekę, ale również „dorabiał” w bankowości, pełniąc przed I wojną światową dodatkowo funkcję zastępcy Komisarza Bankowego Powiatowej Kasy Oszczędności w Zaleszczykach (66 Okręg Zaleszczyki)⁷.

Jak to charakterystyczne dla tej kresowej mniejszości, był zaangażowany również w działania na rzecz umacniania polskości. W 1908r. wymieniany jest jako działacz „Sokoła” w Zaleszczykach oraz członek Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego⁸.

Do dziś zachowały się trwałe ślady obecności Zerygiewiczów w Zaleszczykach. Apteka istnieje, a na cmentarzu katolickim można podziwiać dwa wspaniałe grobowce z czarnego marmuru wykonane przez słynny zakład ka-

6 Profesor Stanisław Nicieja w: *Kresowa Atlantyda*, t. III, s. 62 podaje, że tymi spadkobiercami byli rodzice Izydora: Grzegorz i Maria Zerygiewiczowie, ale nie wiem, na jakim źródle opiera się.

7 *Gazeta Lwowska* nr 263/17.11.1904, str. 8.

8 *Spis członków i delegatów Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego wedle powiatów*, Lwów 1914r.

mieniarski Moskaliuka w Czerniowcach, które Izidor wystawił swoim rodzicom i braciom, a drugi bliźniaczy swojemu poprzednikowi aptekarzowi Jakubowi Negruszowi⁹. Profesor Stanisław Nicieja odwiedził Zaleszczyki w 2013 roku i w tomie trzecim kresowej mitologii miast kresowych „Kresowa Atlantyda” zamieszcza taki opis: „[...] W centrum miasta, przy rynku, w pobliżu kościoła św. Stanisława okazały budynek [...] stoi tam do dziś i wyróżnia się kilkoma umieszczonymi na elewacji medalionami. Płaskorzeźby te przedstawiają głowy mitycznych postaci związanych z ludzkim zdrowiem – Hygei i Eskulapa. Są tam też symbole stanowiące częsty wystrój w galicyjskich, i w ogóle w austriackich aptekach – węże i wagi”. „Apteka straciła swój dawny blask. Tylko w środku pozostał piękny piec pamiętający czasy świetności aptekarskich rodzin Zerygiewiczów i Negruszów”¹⁰.

Izidor i Maria Zerygiewiczowie mieli trójkę dzieci: dwóch synów: Grzegorza

(1897-1952), Józefa (1899-1953) i najmłodszą córkę Marię (1905-1996). Obaj synowie ukończyli słynne gimnazjum prowadzone przez ojców jezuitów w Chyrowie¹¹, a następnie zgodnie z życzeniem ojca musieli najpierw odbyć studia farmaceutyczne, a dopiero potem wybrać następne, wedle zamiłowań osobistych. Grzegorz ukończył studia rolnicze. Józef oprócz farmacji ukończył również we Lwowie konserwatorium muzyczne, a w 1920 roku odbył praktykę rolniczą pod Zaleszczykami. Obaj synowie służyli w armii polskiej w latach 1918-20. Najmłodsza córka Maria „Rysia” (1905-1996) została oddana do szkoły urszulańskiej w Kołomyi. Ze względu na porywczy temperament nie potrafiła się przyzwyczaić do surowych rygorów narzucanych przez zakonnice. Po wstawieniu się braci opuściła szkołę urszulańską i skończyła żeńskie Seminarium Gospodarcze w Snopkowie koło Lwowa.



Fragment koperty firmowej Izidora Zerygiewicza

Z archiwum Pieleckich, Vernon – Kanada

9 St. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, t III, Opole 2013, ss. 61-62.

10 tamże

11 Grzegorz przebywał w Chyrowie w latach 1906-1914. Maturę zdał poza Chyrowem. Józef uczył się zakładzie w latach 1910-1919, maturę zdał 26.09.1919r. Na podstawie: *Chyrowiacy. Słownik biograficzny wychowanków Zakładu Naukowo-Wychowawczego oo. Jezuitów w Chyrowie 1886-1939*, oprac. L. Grzebień, J. Kochanowicz, J. Niemiec, Kraków 2000r., ss. 636-637.

Zaleszczyki bardzo ucierpiały podczas I wojny światowej. „[...] Front wojny na wschodzie między Rosją a Austrią rozciągał się na linii Dniestru. [...] Front szedł do przodu i znów się cofał”, i pozostawiał po sobie śmierć i zniszczenie. Z opowiadań wnuczki Marii Kostki „Dzidki” można wnioskować, że ucierpiał również budynek apteki. W okresie międzywojennym nie odbudowano drugiego piętra, a rodzina musiała w pewnym momencie uciekać, być może podczas drugiej inwazji rosyjskiej w czerwcu 1916 roku prawdopodobnie do Lwowa. „Dzidka” ma w pamięci opowiadanie matki, czyli najmłodszej córki Izydora, że cenne złote ruble zaszywano w kobiece paski podtrzymujące pończochy¹².

Po zakończeniu Wielkiej Wojny Izydor zdołał uruchomić aptekę i przywrócić jej poprzedni blask. Pod jego zarządem apteka musiała znów świetnie prosperować, gdyż w okresie międzywojennym otworzył drugą we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej 12, a według relacji wnuków również trzeci w Stanisławowie. Stale kursował pomiędzy Lwowem i Zaleszczykami. Ślad tych podróży znajduję w zachowanej korespondencji Józefy z Jakubowiczów Jorkasch-Koch do mojego dziadka¹³. Ciocia Józia, najmłodsza siostra matki Stefana, została po I wojnie w Czerniowcach, które znalazły się już w obrębie Rumunii. Wybierała się ona czasem pociągiem przez granicę do Zaleszczyk do apteki Izydora, aby dowiedzieć się u niego bezpośrednio, co się dzieje z jej siostrzenicą farmaceutką Zofią Negrusz mieszkającą we Lwowie, gdy dłużej nie otrzymywała od niej listu czy kartki. Również Zofia troszczyła się o schorowaną i żyjącą w niedostatku ciotkę Józję, wysyłając za pośrednictwem uczynnego Izydora paczuszki z lekami.

W 1928 roku apteka w Zaleszczykach została zapisana w wianie córce Marii Pieleckiej, która 28 stycznia 1928 r. wzięła ślub ze spokrewnionym z moim ormiańskim dziadkiem Ignacym Pieleckim (1896-1961) w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Związek pobłogosławił ks. Dionizy Kajetanowicz. Wybranek „Rysi” był synem Józefa i Rozalii z domu Abrahamowicz i odziedziczył po rodzicach majątek Ilińce koło Zabłotowa¹⁴.

W 1925 roku ożenił się również najstarszy syn Grzegorz z Ludwiką Winnicką nazywaną zdrobniale „Wika”, córką Antoniego i Franciszki Wartanowicz. W okresie międzywojennym był właścicielem apteki w Iwaniu Złotem nad Dniestrem. Dodatkowo gospodarował w dwóch majątkach: w Iwaniu i w pobliskich Zazulińcach słynnych z dorodnych winnic położonych na południowym wysokim brzegu Dniestru. Mieli troje dzieci: dwie córki: Krystynę, Magdalenę i najmłodszego syna Antoniego. Do dziś żyje dwoje dzieci Grzegorza: Krystyna w Anglii i Antoni w Kanadzie. Od Antoniego z Kanady udało mi się zebrać

12 Na podstawie rozmowy autorki odbytej z Marią z Pieleckich Kostka 29 grudnia 2013 roku.

13 W posiadaniu autorki.

14 O historii majątku Ilińce można przeczytać w : M. Bernacka, Z kroniki rodzinnej Łukasiewiczów de Harandon. Cz. 3. Majątek Ilińce, Biuletyn OTK nr 76/77, Kraków 2014, s. 61.

kilka interesujących, choć fragmentarycznych epizodów. Nieubłaganym staje się fakt zacierania się wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat w pamięci tych ostatnich świadków.

Najmłodszy syn Józef pozostał samotny. W okresie międzywojennym dzierżawił od doktora Tadeusza Kniazia Puzyny majątek Chwalibóg koło Kołomyi.

Izydor należał do tej grupy polskich Ormian, którym na sercu leżało pielęgnowanie swej tożsamości. Jego nazwisko odnajdujemy na liście z 13.09.1930 roku członków założycieli Archidiecezjalnego Związku Ormian¹⁵. Na łamach „Posłańca” zamieszczał reklamy o swojej aptece we Lwowie.

Hojnie wspomagał wiele dzieł charytatywnych oraz biednych, nie szukając przy tym rozgłosu. Stale zaopatrywał Zakład Naukowo-Wychowawczy dr Józefa Torosiewicza we Lwowie w lekarstwa¹⁶. Jego wnuczka „Dzidka” pamięta, jak podczas wakacji w Zaleszczykach zapragnęła poznać smak nieznanego jej ananasa, więc dobry dziadek Izydor sprowadził cały wagon tych egzotycznych owoców i obdarował nimi wszystkie dzieci w Zaleszczykach.

Wybuch II wojny i wydarzenia, w jakie zostały wciągnięte polskie rodziny na Kresach, stały w pył dorobek wypracowany w trudzie wielu pokoleń i nie dały już szansy na poddźwignięcie się. Właścicielka zaleszczyckiej apteki – Maria „Rysia”, po stracie majątku i aresztowaniu męża została z małymi dziećmi wywieziona przez Sowieców na Syberię. Grzegorz z rodziną zdążył na początku wojny uciec przez „zieloną granicę” do Krakowa. Jego żona „Wika” prowadziła podczas niemieckiej okupacji sklep rybny w Krakowie, on zatrudnił się w Liegenschafcie i został administratorem majątku Romanówka w Czernielowie Mazowieckim w województwie tarnopolskim. Ich syn Antoni razem ze starszą siostrą Krystyną często jeździli do ojca z Krakowa. Tam Krystyna zaręczyła się z młodym lekarzem chirurgiem dr Zbigniewem Otto – żołnierzem AK na Podkarpaciu, który leczył po kryjomu partyzantów w wiejskich chatach. Krystynie wykonał operację usunięcia wyrostka robaczkowego, gdy nagle dopadły ją u podczas pobytu u ojca burzliwe objawy zapalenia. Późną jesienią 1943 roku po zrzutach angielskich, zagrożony dekonspiracją Grzegorz musiał nagle opuścić Romanówkę i ukrywał się do końca wojny w majątku przyjaciela w okolicach Dobczyc¹⁷. Według innej opowieści opuścił Romanówkę z obawie przed rzeziami ukraińskimi¹⁸. Po wojnie był uwięziony przez komunistów, w więzieniu pracował w aptece więziennej. Ze względu na zły stan zdrowia został urlopowany i wkrótce zmarł na nowotwór, pochowany we wspólnym

15 *Posłaniec św. Grzegorza*, nr 40 i 42 / 1930r.

16 Monika Agopsowicz, *Kresowe Pokucie*, Łomianki 2014 str. 169 za: „Posłaniec św. Grzegorza” nr 1-2/1927.

17 Na podstawie rozmów telefonicznych, jakie autorka odbyła zimą 2014 roku z Antonim Zerygiewiczem mieszkającym w Kanadzie.

18 Jadwiga Podleska, *Glivice Moje wspomnienia z Tarnopolszczyzny pod okupacjami 1939* –45, cz. III, na: <http://www.wbc.poznan.pl/Content/7713/Biuletyn%20nr27%201998.pdf>

grobie rodzinnym na cmentarzu Salwatorskim.

Józef Zerygiewicz jako oficer rezerwy uczestniczył w kampanii wrześniowej, potem przez Węgry przedostał się do Francji i tam walczył w wojsku polskim w 1940, przebywał w oflagu, po wojnie osiadł w Szwajcarii w Bernie, gdzie pracował jako muzykolog. Tam zmarł 16 maja 1953 roku¹⁹.

Izydorowi razem z żoną udało się przetrwać wojnę w Zaleszczykach. Pomimo sędziwego wieku pracował dalej w aptece, w 1942 roku uwierzytelniał w języku ukraińskim swój odpis dyplomu. Korespondował w tym czasie z innymi Ormianami, wysyłał córce paczki na zesłanie. Po II wojnie wyjechał w transporcie przesiedleńców z żoną do Krakowa i zamieszkał razem z synem i jego rodziną w obszernym mieszkaniu przy ul. Łobzowskiej 1/4. Był już bardzo zmęczony i schorowany. Zmarł 12 stycznia 1948 roku i został pochowany na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie (sektor C12, rząd 1, nr 43). W grobie tym spoczywa również żona, oraz syn Grzegorz z Ludwiką.

Rodzinną tradycję zawodową podtrzymała również najstarsza córka Grzegorza – Krystyna, która po II wojnie światowej ukończyła farmację, i pracowała w aptece, najpierw w Szczecinie, gdzie po wojnie zamieszkała z mężem dr Otto. Po jego przedwczesnej śmierci przeniosiła się do Gorzowa, gdzie dalej kontynuowała pracę zawodową i samotnie wychowywała dwóch synów: Antoniego i Andrzeja.

2.Zofia Negrusz

Zofia Negrusz „Ziazia” urodziła się 27.11.1887²⁰ roku w Czerniowcach. Matką była Antonina Maria (1864-04.03.1927) z Jakubowiczów – najstarsza siostra mojej prabaci Zofii Łukasiewiczowej. Ojciec Juliusz Negrusz (ur. 1849²¹, zmarły około roku 1904) był synem czerniowieckiego kupca Krzysztofa Negrusza (1806 – 1867). Juliusz ukończył gimnazjum w Czerniowcach i studia prawnicze na uniwersytecie we Lwowie. Doświadczenie prawnicze zdobywał w sądownictwie bukowińskim: w Czerniowcach i Serecie. Piął się po szczeblach kariery: od 1885 roku zastępca prokuratora, od 1890 r. - radca



Zofia Negrusz
Z archiwum autorki

19 Zachowany nekrolog w archiwum rodziny Pieleckich, Vernon, Kanada.

20 Księga chrztów za lata 1881-1893 parafii ormiańskokatolickiej w Czerniowcach w WAPO FKIDzOP.

21 Księga chrztów za lata 1836-1880 parafii ormiańskokatolickiej w Czerniowcach w WAPO FKIDzOP.

Sądu Krajowego, od 1897 - wiceprezydent Obwodowego Sądu w Suczawie. W 1903 roku został mianowany na radcę dwor²². Z korespondencji rodzinnej wynika, że przynajmniej od 1898 roku poważnie chorował.

Zofia w dzieciństwie była również chorowita, być może powoli rozwijała się już gruźlica. Zachowały się jej kartki z 1907r. z pobytów w uzdrowisku Vatra Dornei w górach południowej Bukowiny (koło Câmpulung Moldovenesc – obecnie Rumunia), oraz późniejsze z Zakopanego.

Ukończyła studia na niemieckojęzycznym uniwersytecie czerniowieckim, uzyskując tytuł magistra farmacji 13 lipca 1909 roku. Jak na tamte czasy musiało to być niecodzienne osiągnięcie. Była pierwszą kobietą na Bukowinie, która ukończyła farmację i w czołówce pierwszych dziesięciu kobiet farmaceutek w Europie²³.

Prawdopodobnie w 1910r. otrzymała pierwszą pracę w aptece w Śniatynie. Wcześniej odbyła praktyki pod koniec studiów w aptekach w Czerniowcach i w Jaworowie. W 1913r. przeniosła się z matką i bratem do Lwowa, gdzie zamieszkali przy ul. Tarnowskiego 26. Zofia dostała zatrudnienie w słynnej aptece „Pod Złotą Gwiazdą” przy ulicy Szerokiej (dziś Kopernika 1), położonej u wylotu pięknego pasażu Mikolascha – „jaskółki” lwowskiej secesji. Aptekę założył w 1828r. Piotr Mikolasch (1805-1873). Na pierwszym piętrze urządził nowoczesne laboratorium chemiczne, gdzie powstawały liczne leki recepturowe. Zachęcał też młodych adeptów farmacji do prowadzenia własnych badań.

30 marca 1853 roku w oknie wystawowym apteki w lampie skonstruowanej przez blacharza Adama Bratkowskiego zapłonął destylat ropy naftowej, wynaleziony przez pracujących w niej magistrów farmacji Jana Zeha i Ignacego Łukasiewicza. 31 lipca tego roku w lwowskim szpitalu na Łyczakowie lekarz Zarski przeprowadził pierwszą w świecie operację przy świetle lampy naftowej. Był to wynalazek o epokowym znaczeniu, podniósł znacznie prestiż apteki i stał się impulsem do dynamicznego rozwoju przemysłu naftowego w Galicji.

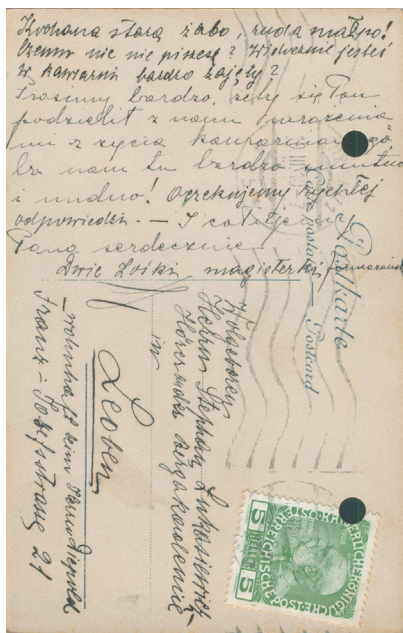
W latach dwudziestych XX-tego wieku aptekę, wtedy największą we Lwowie, nabył wraz z całym budynkiem tarnopolski farmaceuta Marian Krzyżanowski. Zatrudnił liczny personel, w pracy pomagał mu syn chemik. W laboratorium przyrządzano lekarstwa, krople, pigułki. Oprócz zwykłych lekarstw wyrabiano różne maści i wszechleczące wody.

W takiej nowoczesnej aptece otrzymała posadę młoda Zofia. Czy podejmowała jakieś badania, nie wiem. Na pewno z tą posadą wiązała nadzieje na ustabilizowanie swojej sytuacji materialnej.

Nadeszły jednak trudne lata I wojny światowej, niosące czas ponad rocznej okupacji rosyjskiej, a następnie walk ulicznych podczas obrony Lwowa

²² *Gazeta Polska*, nr 22, Czerniowce 15. 03.1903 r., s.3. Na podstawie kwerendy Jana Bujaka.

²³ Dr. Urszula Ambrusova, *Per Aspera ad Astra* – Historia Farmacie, Lekarz 01/2013



Żartobliwa kartka wysłana przez Zofię Negrusz do kuzyna Stefana Łukasiewicza około 1910 roku.

Z archiwum autorki

w 1918r i 1920r. Podczas oblężenia Lwowa przez Ukraińców w aptece „Pod Żółtą Gwiazdą” napełniano benzyną butelki, stanowiące broń dla polskich „orląt”. Zofia z matką dorabiały do skromnego budżetu domowego wynajmowaniem jednego z pokoi w mieszkaniu.

Jej brat Antoni „Tosio” (1889 – 1930) ukończył prawo, studiując również na uniwersytecie w Czerniowcach, a w 1913r. zdał we Lwowie egzamin sędziowski. W czasie I wojny pełnił w wojsku służbę w sądach wojskowych w Wiedniu i na Węgrzech. Podczas pobytu w Bystrzycy w Siedmiogrodzie ożenił się w 1916 roku z Niemką Hedi. Po zakończeniu wojny wrócił najpierw z żoną do Czerniowiec, a następnie jako repatrianci wyjechali do Polski do Warszawy. W 1921 roku został mianowany sędzią w Sądzie Powiatowym w Poznaniu²⁴, a następnie w 1927²⁵ roku dostał przeniesienie do Sądu Apelacyjnego do Lwowa. Zmarł na gruźlicę 25 października 1930²⁶ roku i został pochowany

24 Dziennik Urzędowy Ministra Sprawiedliwości nr 9/1921 z 01.05.1921r.

25 Dziennik Urzędowy Ministra Sprawiedliwości nr 3/1927 z 01.02.1927r.

26 Na podstawie ewidencji Cmentarza Łyczakowskiego.

na Cmentarzu Łyczakowskim w grobie synka Andrzeja (1922-1923)²⁷, obok swojej matki. Odnalazłam te groby w lecie 2013 roku.

Zofia nie założyła własnej rodziny. Opiekowała się starszą matką. Po śmierci matki (1927) i brata postanowiła wyjechać ze Lwowa. Była już wtedy ciężko chora na gruźlicę.

W 1935 roku Zofia otworzyła razem ze współnikiem Z. Andermanem aptekę w Czortkowie, pomimo dużych trudności ze strony miejscowych farmaceutów. W tym powiatowym miasteczku funkcjonowały już dwie apteki. Prosiła o pomoc mojego dziadka, inżyniera górnik, w tym czasie dyrektora kopalni na Śląsku, w załatwieniu koncesji w Ministerstwie Zdrowia w Warszawie.

Zofia liczyła, że pobyt w słonecznej i ciepłej okolicy polskich Kresów poprawi jej stan zdrowia. Wynajęła obszerne mieszkanie i zapraszała na wakacje do siebie mojego dziadka z żoną i dziećmi. Odczuwała widocznie bardzo dotkliwie samotność. Niestety, prowadzenie trzeciej apteki w małym miasteczku było bardzo trudne i prawdopodobnie w związku z tym powstały jakieś długi. Zofia w ostatnich listach skarżyła się też na zimno i niewygody. Do końca bardzo ciężko pracowała. Zmarła w grudniu 1936 roku w szpitalu w Czortkowie prawdopodobnie na gruźlicze zapalenie otrzewnej. Aptekę przepisała kuzynowi ze strony ojca, Kajetanowi Negruszowi – leśnikowi w lasach fundacji Skarbkę we Wschodniej Małopolsce. Na łożu śmierci prosiła, aby przyszedł właściciel apteki nie skrzywdził jej współnika. Zachował się również list kondolencyjny pana Andermana do mojego dziadka, w którym pisał, że Zofia Negrusz była człowiekiem wyjątkowej szlachetności.

Jest pochowana na cmentarzu w Czortkowie i prawdopodobnie do dziś stoi tam kamienny nagrobek jej mogiły²⁸.

Z wielką przyjemnością przeczytałam jej liczne listy i kartki tzw. "korespondentki" pisane na przestrzeni lat z wielką zażyłością do swojego kuzyna, a mojego dziadka²⁹. Wyłania się z nich obraz kobiety wesolej, dowcipnej, lubiącej przedstawienia teatralne i kobiece ploteczki, a zarazem zatroskanej o poszczególnych członków rodziny.

3. Franciszek Krzyżanowski

Dwa lata temu otrzymałam z Anglii od pani Kasi z Wartanowiczów Turner Emerton piękne zdjęcie zrobione w atelier Krzanowskiego w Czerniowcach. Prezentowało się na nim dwóch przystojnych młodych mężczyzn ubranych w odświętne garnitury i z melonikami na głowach, podpisane z tyłu: „Negrusz

27 Cmentarz Łyczakowski pole 10.92.10.1

28 A. Czyż, B. Gutowski; *Cmentarze Podola*, Białystok 2010.

29 Korespondencja Zofii Negrusz do Stefana Łukasiewicza z lat 1907-1936 w archiwum rodzinnym autorki.

i Krzyżanowski”. Fotografia ta pochodziła z pamiątek, jakie pani Kasia przechowuje po swojej prababci Kajetanie z Abrahamowiczów-Zadurówiczej, która zmarła w 1940 roku w obozie dla polskich uchodźców w Algierii. Staruszka musiała je widocznie uważać za cenne, gdyż we wrześniu 1939 roku spakowała je razem z ważnymi dokumentami do skromnego bagażu, który zabrała w tułaczkę po świecie. W ostatniej chwili udało się jej razem z wnuczką i prawnuczką Kasią opuścić w pośpiechu rodzinny majątek w Trójcy na Pokuciu. Postanowiłam dowiedzieć się, kim był Krzyżanowski, bo Antoniego Negrusza „Tosia” dobrze znałam jako kuzyna mojego dziadka po kądzieli. Pierwszym przypuszczeniem była myśl, że to pewnie przyjaciel „Tosia”. Kwerenda na temat Franciszka, którą udało mi się do tej pory zebrać, jest wprawdzie niepełna, ale przyniosła zaskakujące odkrycia i rodzinne powiązania.

Rodzina Krzyżanowskich jest rodziną polską. Odnalazłam drzewo genealogiczne tej rodziny wyprowadzone od Piotra z Krzyżanowic herbu Dębno, łowczego sandomierskiego, urodzonego około 1410 roku³⁰. Według informacji zawartych w tym drzewie Franciszek urodził się w 1882 roku w Czerniowcach i otrzymał imię zarówno po pradziadku, jak i po ojcu (1834-1904), który był farmaceutą, długoletnim właścicielem apteki „Pod gwiazdą” usytuowanej przy ulicy Głównej w Czerniowcach. Po matce Franciszek odziedziczył ormiańskie pochodzenie. Emilia Rozalia Szadbey, urodzona 19 listopada 1849 roku w Tyśmienicy (dom nr 139) była córką Kajetana i Emilii Szadbey, właścicieli dóbr w Czernelicy. Nie był to pierwszy mariaż Krzyżanowskich z rodzinami polskich Ormian. Jadwiga Agnieszka Krzyżanowska wyszła za mąż za Grzegorza Głuchowskiego (1839-1902), właściciela dóbr Kamianna, który również miał pochodzenie ormiańskie. Z tego związku pochodzą m.in. wnukowie: Franciszek Abgarowicz ur. 1901r. i Grzegorz Franciszek Abgarowicz (1897-1914), legionista 1 pułku piechoty, który zmarł w wyniku ran odniesionych w bitwie pod Krzywopłotami³¹.

Franciszek miał dwie starsze siostry, ochrzczone w obrządku ormiańskokatolickim: Józefę Teklę, ur. 19.12.1871r, Jadwigę, ur. 18.03.1873 roku³². Ich losy pozostają na razie nieznanne. Po zamieszczeniu przeze mnie ogłoszenia na stronie <http://kresy24.pl/>³³, odezwała się Sarah Teasdale, projektantka tkanin i designerka mieszkająca w Seattle w USA. Okazało się, że Franciszek miał jeszcze jedną siostrę Zofię (1875 - 1955), a Sarah jest jej prawnuczką. Zofia wyszła za mąż za Czecha Adolfa Strihafkę i prawdopodobnie po I wojnie

30 Drzewo rodowe zamieszczone na: <http://www.genealogia.okiem.pl/genealogia.php?n=krzyzanowski>

31 Liczba strat Legionów Polskich 1914-1918, Kraków 2006

32 Księga chrztów za lata 1836-1880 parafii ormiańskokatolickiej w Czerniowcach w WAPO FKIDzOP.

33 <http://kresy24.pl/szukam-krzyzanowskich-kresow/>



Od lewej Franciszek Krzyżanowski i Antoni Negrusz, brat Zofii.
Z archiwum Katarzyny Emerton, Wlk. Brytania

osiedli w majątku w Chmielowej gmina Czernelica leżącym na prawym brzegu Dniestru, który Zofia odziedziczyła po matce Ormiance³⁴.

Franciszek w latach 1893-1903 pobierał naukę w elitarnym zakładzie wychowawczym prowadzonym przez ojców jezuitów w Chyrowie. Następnie w 1907 roku ukończył studia farmaceutyczne w Krakowie, gdzie należał do Sodalicji Mariańskiej. Odbił praktykę aptekarską we Lwowie, a następnie był komisarzem w Podwołoczyskach na granicy monarchii austrowęgierskiej z imperium rosyjskim. W 1903 roku przejął po ojcu aptekę w Czerniowcach³⁵. Przyjął się z rodzeństwem Zofią „Ziązią” i Antonim Negruszami z Czerniowiec. Podczas wspólnego z „Tosiem” pobytu w Śniatynie, być może w czasie, kiedy „Ziązia” pracowała na pierwszej posiadzi, zaczęli wspólnie odwiedzać Chlebczyn Polny, majątek Kajetany Zadurowicz – ciotki „Tosia” i „Ziązi”. Kajetana straciła w 1910 roku męża i samotnie wychowywała dorastające córki: starszą Marię i młodszą Stefcję. Dziewczęta zaczęły „bywać” na zabawach i koncertach w Czerniowcach, aby poznać odpowiednią „partię”. Franciszek zakochał się w jednej z chlebczyńskich pańien, prawdopodobnie starszej Marii „Mici”. Z miłości pojechał nawet za nią na wakacje do Abazii³⁶ nad Adriatyk, i w końcu oświadczył się. Niestety dostał kosa, choć nie był biednym chłopcem. Dla Kajetany, jak i dla innych pokuckich ziemian liczyło się przede wszystkim utrzymanie ziemi i znalezienie takiego zięcia, który poprowadzi dalej rodzinny majątek. Micia w grudniu 1912 roku wyszła za mąż za wdowca – Zdzisława Dobkę.

Burzliwe wydarzenia Wielkiej Wojny spowodowały zmiany również w życiu Franciszka. Podczas ewakuacji Rosjan z Czerniowiec po drugiej inwazji w lecie 1917 roku, cofający się z miasta Moskale „[...] Franiowi spalili aptekę z medykamentami, a ratować nie można było, bo wodociąg popsuli [...]” – pisała z Czerniowiec moja prababcia do swojego syna na front 18 sierpnia 1917 roku. Być może Franciszka nie było



Emilia Szadbey, matka Franciszka Krzyżanowskiego.

Z archiwum Sarah Teasdale,
Seattle – USA

34 Wykaz właścicieli ziemskich województwa stanisławowskiego z 1926 roku zamieszczony na: <http://stanislawow.net/statystyka/wlasciciele1.htm>

35 *Chyrowiacy. Słownik biograficzny wychowanków Zakładu Naukowo-Wychowawczego oo. Jezuitów w Chyrowie 1886-1939*, oprac. L. Grzebień, J. Kochanowicz, J. Niemiec, Kraków 2000r., s.280.

36 Współcześnie Opatija w północnej Chorwacji.

wtedy w mieście. Od 1915 roku do wybuchu II wojny światowej prowadził aptekę „Pod św. Janem” we Lwowie przy ulicy Na Bajkach 23. Apteka ta do dzisiaj istnieje pod nazwą „Kijowska” i można podziwiać jej stary, zabytkowy wystrój³⁷.

Kolejna zawierucha wojenna spowodowała, że trzeba było zaczynać po raz trzeci od nowa. Starsza siostra Zofia z mężem i synem Tadeuszem musiała już na początku wojny uciekać z rodziną z Chmielowej, bo ziemianom ze strony Sowieców groziły wywózki i śmierć. Być może schroniła się u brata we Lwowie. Ich starszemu synowi Adamowi udało się przedrzeć przez granicę na Węgry, a następnie do Francji, gdzie wstąpił do wojska polskiego. Po klęsce Francji jego jednostka została ewakuowana do Wielkiej Brytanii³⁸, gdzie służył w polskich siłach zbrojnych do końca wojny. Po wojnie zamieszkał w USA i zmienił nazwisko na Szadybej, nawiązujące do ormiańskiego nazwiska babki Emilii. Dotarłam do wspomnienia napisanego przez Adama, pod koniec jego życia w Stanach. Wiele faktów z epopei wojennej wydaje się wręcz nieprawdopodobnych, więc nie przytaczam ich. Pewne jest jednak to, że bardzo tęsknił za swymi stronami rodzinnymi. Ożenił się z Ukrainką Ireną Dawidenko.

Franciszek z żoną, oraz prawdopodobnie razem z siostrą Zofią i jej mężem Adolfem Strihafką, w ramach akcji expatriacji przyjechali w 1945 roku na Dolny Śląsk. Franciszek jako rekompensatę za utracone mienie otrzymał aptekę w Lubawce – malowniczym miasteczku leżącym u stóp Gór Kruczych przy samej granicy z Czechosłowacją, które nie ucierpiało w wyniku działań wojennych. W Archiwum Państwowym we Wrocławiu znajduje się wpis przesiedlonego Franciszka Krzyżanowskiego³⁹. Strihafkowie osiedlili się zapewne w Kamiennej Górze oddalonej o 10 kilometrów od Lubawki. Być może otrzymali jakieś gospodarstwo w okolicy. Na cmentarzu komunalnym w Kamiennej Górze znajdują się ich groby: Zofii i Adolfa, oraz syna Tadeusza, zmarłego w 1976 roku⁴⁰. Wkrótce apteka została znacjonalizowana, lecz Franciszek dalej ją prowadził. Z tego czasu zapamiętała go pani Ruta Wermuth-Burak – mieszkanka Lubawki od 1945, polska Żydówka, pochodząca z Kołomyi⁴¹. Podczas rozmowy telefonicznej odbytej w grudniu 2016 roku wspominała, że ten starszy, posiwiały pan każdego klienta traktował bardzo życzliwie i wdawał się z nim w rozmowy, mówiąc pięknym, kresowym zaśpiewem. Aptekę prowadził

37 A. Kulewski, P. Włodek, Lwów. *Przewodnik, Pruszków* 2006r.

38 Na podstawie skanu książeczki wojskowej Adama Strihafki, przysłanego przez Sarah Teasdale

39 <http://archeion.net/atom/index.php/krzyzanowski-franciszek;isaar>

40 Na podstawie: <http://kamiennagora.artlookgallery.com/grobonet/start.php?id=wyniki&name=strihafka&x=29&y=13>

41 Swoje dramatyczne losy opisała w nagrodzonej publikacji pt. „Spotkałam ludzi”, Poznań 2002.

do około 80-tego roku życia i (około 1962 roku)⁴² po oddaniu kierownictwa jego następcy, panu Krzemińskiemu, wyjechał z żoną z Lubawki. Byli małżeństwem bezdzietnym. Podobno zamieszkali w Gdańsku, lub w Sopocie, bo tam mieszkała siostra żony. Ze względu na to, że nazwisko „Krzyżanowski” jest dosyć popularne w Polsce, na razie nie udało mi się ustalić jego miejsca pochówku.

4. Wacław Barącz

Na ślad jego życia trafiłam opracowując rodzinę Maramoroszów. Był synem Samuela Barączka i Łucji z Maramoroszów⁴³. O jego bogatym życiu dowiedziałam się z artykułu dr n.farm. Macieja Biłka pt „Historia apteki „Pod Opatrznością” w Czchowie” zamieszczonym w lokalnej prasie. Podane poniżej informacje pochodzą z tego artykułu Urodził się we Lwowie 3 czerwca 1880 roku i został ochrzczony w obrządku ormiańskokatolickim. Po ukończeniu gimnazjum, wstąpił na praktykę apteczną w aptecce Zdzisława Zawalkiewicza w Kamionce Strumiłowej, którą zakończył egzaminem tyrocynalnym z wynikiem bardzo dobrym. W latach 1903-1905 studiował farmację na lwowskim uniwersytecie.



Wacław Barącz.
Ze zbiorów Olgi i Piotra Jabłońskich

„Po uzyskaniu tytułu magistra farmacji Wacław Barącz pracował w najlepszych aptekach lwowskich: Mikolascha, Ehbara i Łazowskiego. [...] Następnie, co najmniej od stycznia 1907 roku pracował w aptece magistra Ferdynanda Tabeau w Zakopanem. W latach 1908 -1910 ponownie była zatrudniony w aptekach lwowskich. W roku 1911, posiadając wymagane pięć lat pracy w aptekach uprawniające do samodzielnego zarządu, wydzierżawił aptekę w Ropczycach. W tym samym roku, dnia 30 września [...] Wacław Barącz poślubił pannę Maryę Życzyńską, córkę ś.p. Józefa i Stanisławy z Bogusławskich: Maria Barączowa miała w przyszłości okazać się [...] także doskonałą pomocniczką w pracy na aptecznej recepturze. Z małżeństwa tego przyszła na świat Teresa Barączówna, urodzona 26 czerwca 1925 w Warszawie.

42 Na podstawie rozmowy telefonicznej, jaką dn. 9 grudnia 2016 roku autorka odbyła z obecną właścicielką apteki, panią Lilianą Krzemińską.

43 Szerzej o tej gałęzi rodziny napiszę w kolejnym artykule.

W Ropczycach Barącz zaatakował wybuch I wojny Światowej⁴⁴. W czasie okupacji rosyjskiej został ustanowiony komisarzem cywilnym miasta Ropczyce i starał się troszczyć o potrzeby mieszkańców czyniąc starania zwłaszcza o najbiedniejszych. Cieszył się już tam powszechnym autorytetem. Po zajęciu Galicji z powrotem przez wojska austriackie, w roku 1916 zakupił aptekę w Czchowie na nowosądeckożyźnie i prowadził ją sam do 1922 roku. Apteka ta nosiła nazwę „Pod Opatrznością”. „W roku 1922 mianowany został Inspektorem Farmaceutycznym przy województwie tarnopolskim. Jak odnotowano w nekrologu urząd ten pełnił zaszczytny z całą gorliwością i pracowitością przez dziesięć lat⁴⁵”. Na ten czas apteka w Czchowie musiała zostać oddana w dzierżawę innemu magistrowi farmacji. W 1932 roku przeszedł na emeryturę. Pozwolił sobie wtedy w sierpniu 1932 roku na wycieczkę po Morzu Północnym na pokładzie polskiego statku turystycznego „Polonia”.

Powrócił następnie do czchowskiej apteki. Razem z żoną Marią dali się zapamiętać społeczności czchowskiej jako społecznicy niosący pomoc zwłaszcza biednym. Cieszyli się powszechnym szacunkiem i sympatią. „[...] Do apteki kierowali się niemal wszyscy chorzy, gdyż wizyty lekarskie były bardzo drogie, a otrzymane tu porady najczęściej w zupełności wystarczały. [...] Od ubogich mieszkańców nie pobierano pełnej opłaty za leki, zadowalając się skromną zapłatą w naturze – w postaci różnych wiktuałów⁴⁶”.

Wacław Barącz zmarł 28 września 1937 roku w Czchowie i pochowany na miejscowym cmentarzu. Owdowiała Maria zdołała utrzymać na własność aptekę przez trudny czas okupacji, aż do roku 1951, kiedy na mocy nowego socjalistycznego porządku zlikwidowano izby aptekarskie, a apteki zostały przejęte na własność państwa. Udało się jednak, że córka Teresa Barączówna, która w tym samym roku 1951 uzyskała dyplom magistra farmacji, „objęła kierownictwo znacjonalizowanej apteki w Czchowie. W pracy pomagała jej matka – Maria Barączowa, pracując na etacie w swej dawnej aptece aż do osiemdziesiątego roku życia. Magister Teresa Barącz-Jabłońska, podobnie jak jej rodzice, aktywnie uczestniczyła w życiu czchowskiej społeczności. [...] Zainicjowała i doprowadziła do zakończenia budowę nowoczesnej siedziby dla czchowskiej apteki. Zmarła 17 lutego 1995 roku⁴⁷”. Pałeczkę w sztafecie pokoleń przejęła prawnuczka – magister farmacji Monika Jabłońska-Biela. Pełni funkcję inspektora farmaceutycznego w tarnowskiej delegaturze Wojewódzkiego Inspektoratu Farmaceutycznego w Krakowie.

44 Biłek, *Historia apteki „Pod Opatrznością” w Czchowie* – cz. II, Czas Czchowa nr 8/2010, s. 22.

45 Tamże, s. 23.

46 Tamże, s. 24.

47 Tamże, s. 26.

Rozmowy o Kutach¹

Siedemnaście lat rozłąki

Z Janiną Piekarską, urodzoną w Kutach, rozmawia Franciszek Wasyl

FRANCISZEK WASYL Zastanawia mnie ten rys Pani rodziny, jaki stanowi ormiańskość. Czy to się zachowało w pamięci? Jak funkcjonowały te więzi? Jest Pani związana ze środowiskiem ormiańskim, choćby poprzez lekturę „Awedisu”...

JANINA PIEKARSKA Moi dziadkowie od strony mamy to Bogdan Janowicz i Anna z domu Mojzesowicz. Nie mogę jednak powiedzieć, że się utożsamiałam z Ormianami. Gdy wciągnięto mnie na listę prenumeratorów „Awedisu”, to z ciekawości zaczęłam czytać i dziś już czytam bardzo dokładnie. Może teraz, gdy, ku mojemu zdumieniu, dowiedziałam się od Pana, że jestem ochrzczona w obrządku ormiańskim, odbieram to inaczej...

Dostałam kiedyś od mamy pierścionek z inicjałami HM. Nie wiedziałam, co to znaczy. Gdy zaczęłam studiować drzewo genealogiczne, i gdy Pan podał mi nazwiska moich chrzestnych, to przyszło mi na myśl, że „HM” to Hanna Mojzesowicz, która była moją chrzestną matką, albo też Helena Mojzesowicz, moja prababka (matka Anny). Od którejś z nich najprawdopodobniej pochodził ten pierścionek. Podarowałam go mojej córce.

FW. Mojzesowiczowie i Janowiczowie byli związani z Kutami, Piekarscy zaś z Krakowem. Jest to nie lada zagadka, w jaki sposób Pani ojciec, krakowianin, osiadł przed wojną w Kutach, a Pani, urodzona kucianka i pół Ormianka, znalazła się w Krakowie ...

JP. Mój ojciec, Tadeusz Piekarski², służył w wojsku w Kołomyi. Do tamtejszych koszar przyszedł kiedyś Bohos Janowicz³ i pytał chłopaków, czy jest wśród nich jakiś mechanik samochodowy. A tato jeszcze przed pójściem do wojska szkolił się na Woli Justowskiej i, mówiąc językiem cechowym, „wy-

1 Niniejszy wywiad jest częścią szerszej zakrojonego cyklu rozmów o Kutach i ormiańskiej pamięci rodzinnej związanej z tym miasteczkiem. Początek cyklu stanowią rozmowy z panią Alicją Grażyną Gäntner (drukowane w „Awedisie” 2016 nr 28, 29). Gromadzenie świadectw „żywej historii”, a także inne kwerendy źródłowe, są elementem pracy nad książką o dziejach społecznych Kut między 1715 a 1945 rokiem przygotowywanej w Katedrze Judaistyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

2 Tadeusz Piekarski, ur. 1908, zm. 1968.

3 Piotr Paweł zw. „Bohos” Janowicz, ur. 1895, zm. 1970.

zwolił się” na mechanika samochodowego. Więc to jego wziął Janowicz do Kut, gdzie czekał jakiś samochód do naprawy. Tato naprawiał ów samochód, a przy okazji poznał siostrę tego pana, Eugenię Kajetanę Janowicz⁴. Spodobała mu się i tak się pobrali w 1932 roku. W rok po ślubie przyszedł na świat syn Marian, w rok po Marianie urodziłam się ja, a jakieś cztery lata później brat Zachariasz. Ojciec jeszcze przed ślubem pisał do dziadka⁵ do Krakowa, że poznał dziewczynę i chciałby przy niej zostać. A ponieważ mama taty zmarła w 1929 roku i dziadek miał już drugą żonę (nawiasem mówiąc tylko jedenaście lat starszą od najstarszego syna), więc poradził synowi: skoro masz w Kutach dziewczynę, to tam zostań.

FW. I nie miał żadnej pretensji? Bo z punktu widzenia Krakowa, Kuty mogły się wydawać trochę odległe i prowincjonalne.

JP. No tak, ale ojciec urządził sobie tam swój świat. Razem z braćmi mamy, Bohosem i Puńkiem⁶ Janowiczami kupili drugi samochód. Gdy interes samochodowy się rozkręcił (bo oprócz samochodów i autobus był), ściągnął do pomocy z Krakowa swojego brata Mariana⁷.

W rynku głównym w Kutach znajdował się sklep z szyldem „Mojzesowicz – wędliny” i dziadek Piekarski, odwiedzając synów w Kutach, przywoził potem do Krakowa salami ormiańskiej produkcji. Za którymś przyjazdem chciał wziąć jedno z wnucząt ze sobą. W grę wchodził tu tylko mój brat Marian albo ja. Marian nie chciał, trzymał się mamy za spódnicę, a ja, dlaczego nie, pojechałam. Był to krótki wyjazd, w kwietniu 1939 roku znalazłam się u dziadków w Krakowie. W sierpniu 1939 roku tato przyjechał, bo „mama Gienia kazała Jankę sprowadzić do domu”. Jeszcze nie chodziłam do szkoły, miałam pięć lat. Spakowała mnie babcia [macocha ojca], ale cały czas powtarzała: „Nie bierz Janki, nie bierz Janki, tam będzie wojna, wezmą cię do wojska...”. Już robiła się zawierucha, chodziły pogłoski, że się na wojnę szykuje... W każdym razie atmosfera była nieprzyjemna. Ale tato był zdecydowany. Wsiedliśmy do pociągu. I nie wiem, co w ostatniej chwili przyszło ojcu do głowy, że mnie wziął na ręce i przez okno podał babci, a potem wyrzucił za mną walizki. Pociąg ruszył, a ja zostałam z babcią na peronie.

Kiedy wybuchła wojna, mieszkłam więc w Krakowie, w Podgórzu, na ulicy Bonarka. Nie wiadano nawet, kiedy się dokładnie urodziłam. Babcia „na wycucie” zapisała mnie przez znajomą dyrektorkę do szkoły, do której chodzili już wcześniej trzej bracia ojca, Marian, Zdzisek i Adam. Zapisała

4 Eugenia Kajetana Janowicz, ur. 1903, zm. 1981.

5 Adam Piekarski, ur. 1887, zm. 1963.

6 Mikołaj „Puńko” Janowicz.

7 Marian Piekarski, syn Adama, ur. 1919, zm. 2014.

mnie do pierwszej klasy podając datę urodzin: piąty – piąty – trzydziesty trzeci (5.5.1933). Przez osiem lat szkoły podstawowej dostawałam świadectwa, pierwsze jeszcze po niemiecku pisane, z taką datą. Dopiero później dowiedziałam się, że tak naprawdę urodziłam się 10 stycznia 1934 roku.

FW. W czasie okupacji przebywała Pani w Krakowie, u dziadków Piekarskich. A co z resztą Pani rodziny?

JP. Z ojcem nie mieliśmy kontaktu. Z mamą nie mieliśmy kontaktu. Pisał mi do Czerwonego Krzyża – i nic. Po jakimś czasie dopiero doszła do nas wiadomość, że mama z obydwojoma braćmi jest w Kutach, a tato wyładował w Anglii, w Brygadzie Pancерnej generała Maczka. Poszedł na wojnę w 1939 roku razem ze swoim bratem Marianem. Kiedy wojsko polskie mijało Kuty, to oczywiście potrzebowało samochodów, dla ewakuowanego rządu. A samochody, jeśli jakieś były, to wiadomo, u Piekarskiego. I tak zagarnięto tatę i jego brata do wojska. Z Rumunii, przez Francję kanałem La Manche, dotarli do Anglii. Trafili do Glasgow w Szkocji.

FW. Więc rodzina w zasadzie się rozsypała: ojciec w Anglii, mama w Kutach z dziećmi, a Pani z dziadkami w Krakowie. Powstała nowa granica...

JP. Kiedy w 1947 roku rozwiązano wojsko, ojciec wrócił do Polski, do Krakowa, właśnie dlatego, że miał rodzinę, dzieci. Chciał się skontaktować z mamą w Kutach, ale to była żelazna kurtyna. O pozwolenie wyjazdu do Kut staraliśmy się chyba ze trzy lata. Pierwszy raz udało nam się tam dotrzeć dopiero w 1956 roku. Minęło siedemnaście lat!

FW. Pamięta Pani tę wizytę?

JP. Tak! Byłam już wtedy mężatką, byłam w ciąży. Pojechaliśmy pociągiem w trójkę: tato i ja z mężem. Gdy wysiadłam z wagonu, nie wiedziałam, który to mój brat Marian, musiałam go wpiерw zobaczyć, żeby go poznać. Brat wyjechał po nas do Kołomyi samochodem, rosyjską pobiedą, jak się okazało, był szoferem u sekretarza rejkomu⁸. Miał za sobą służbę w Krasnej Armii. Był już także żonaty i miał trzymiesięczną córeczkę Marusię.

Były plany, żeby mama wróciła z ojcem do Krakowa. Ale tymczasem okazało się, że rodzice nie mają ślubu cywilnego, tylko kościelny, a tego przecież w PRL-u nie uznawano. Trzeba było iść do ZAKSu⁹ i wziąć ślub¹⁰. Inna rzecz,

8 Rejkom – skrót od: Rejonowy Komitet Partii.

9 ZAKS – Urząd Stanu Cywilnego.

10 Ślub odbył się 15 X 1956.





Górne zdjęcie po lewej stronie – Dzień wyjazdu z Kut do Krakowa. Pierwszy z lewej Adam Piekarski (dziadek Janiny), Mikołaj „Puńko” Janowicz, Eugenia Janowicz (mama), Tadeusz Piekarski (ojciec) oraz Marian Piekarski (brat Tadeusza). Na przodzie stoją: Janina i Marian Piekarscy. Rynek w Kutach, kwiecień 1939 roku.

Fot. ze zbiorów rodzinnych.

Dolne zdjęcie po lewej stronie – Spotkanie po 17 latach. Od lewej: Janina, Marian, Eugenia, Tadeusz Piekarscy. Kutry 1956 rok.

Fot. ze zbiorów rodziny.

Zdjęcie powyżej – Na ulicy w Kutach. Za dziećmi stoją Marian Piekarski (brat Tadeusza) oraz Tadeusz Piekarski (w kapeluszu). Z przodu Janina i jej brat Marian. Kutry, marzec 1939 rok

Fot. ze zbiorów rodziny.

że mama w ogóle nie chciała się ruszać nigdzie z Kut, to był jej rodzinny dom, to były jej rodzinne strony. Jeszcze w 1945 roku jeden i drugi brat, Bohos i Puńko Janowiczowie, namawiali ją: „Gienia, pakuj się, my wszyscy wybieramy się i jedziemy do Polski”. „Nie, ja nigdzie nie jadę. Ja tu czekam na męża” – powtarzała mama. I Janowiczowie wyjechali z rodzinami – do Obornik Śląskich i Oleśnicy. A mama nie zmieniła zdania, nawet gdy w 1949 roku zginął jej najmłodszy syn, a mój brat. Zachariasz miał na imię, ale mówiło się na niego Dziunek. Poszedł na łękę z kolegami, tam znaleźli niewypał, wrzucili do ogniska, nastąpił wybuch i trzech chłopców zginęło.

W roku 1956, po naszym wizycie, mama miała złożyć papiery i przyjechać do Krakowa na stałe. Ale w międzyczasie coś się stało, rozmyśliła się. Mama nie chciała opuścić Kut, a ojciec nie widział siebie w Kutach. Prawda, że w porównaniu z miasteczkiem z 1939 roku, Kuty bardzo podupadły...

Po powrocie do Krakowa ojciec zamieszkał z rodzicami i ze mną w Podgórzcu. Nie związał się na stałe z żadną kobietą. Zachował swój fach: mechanika samochodowego, pracował jako kierownik transportu w zakładach mięsnych. Był złotą rączką, już przed wojną wymyślił jakieś dwa usprawnienia. Zmarł młodo, bo w wieku sześćdziesięciu lat, w 1968 roku. Kiedy wrócił z wojny, miał czterdzieści lat. Nie ułożył sobie życia.

Ojciec mówił, że dwa razy w życiu wszystko stracił, raz w Kutach, bo do wojska poszedł z samym kuferkiem. A drugi raz, gdy swój mały dobytek musiał zostawić na plaży, w czasie przeprawy z portu w Calais do Plymouth. Na statku było tak dużo żołnierzy, że nie pozwolono im zabrać żadnych walizek, żeby nie przeciążyć okrętu.

FW. Czy wspominał czasem Kuty?

JP. Nic. Martwy temat.

FW. A czy Pani utrzymywała kontakty z bratem w Kutach? To szczególna sprawa, bo on przecież właściwie stał się Ukraińcem.

JP. Mało tego, on się ożenił z Ukrainką, Paraską¹¹. Mama nie była zadowolona z tego małżeństwa, uważała, że powinien sobie znaleźć za żonę Polkę albo Ormiankę.

FW. Jest taka opinia, nie umiem powiedzieć, na ile prawdziwa w tamtym okresie, że obrządek określał status społeczny. Ktoś, kto przed wojną był rzymskim katolikiem lub ormiańskim katolikiem, był identyfikowany jako Polak,

11 Paraska Olekiewna, ur. 1929, zm. 2005.

i należał do pewnej elity. Natomiast ten, kto był grekokatolikiem, był Rusinem, a rusińskość kojarzyła się z „gorszością” społeczną. Dochodzimy teraz do Pani brata: żeni się z Rusinką czyli Ukrainką i mama, która jest Ormianką, nie jest z tego zadowolona. I dzieje się to już po wojnie. Po drodze wydarzyło się w Kutach wiele tragedii wojennych...

JP. Mamę jakoś ominęły te tragedie. Ją jako Ormiankę Ukraińcy traktowali dobrze, była lubiana. Potrzebowała często pomocy, to Ukrainki przychodziły, a to wyszorować podłogi w czterech pokojach, a to mamie umyć głowę (bo miała długie warkoczki). Nawet gdy byliśmy w Kutach w 1956 roku, ciągle u mamy ktoś nocował w kuchni, jakieś Hucule... Przyjeżdżał taki na targ, w kuchni naszego domu była ława i na tej ławie sobie „kimał” do rana, żeby potem skoro świt pójść na targ, który notabene był tuż za płotem.

FW. Warto opisać, jak wyglądał ten dom. A raczej dwa domy.

JP. Najpierw był jeden dom, duży, czteropokojowy. Nie wiem dlaczego Marian, jedyny jej syn, po ożenku nie zamieszkał w domu mamy. Ulokował się z żoną u szwagra w Starych Kutach. A tam ciasno: sień, dwie kuchnie i dla każdej rodziny po jednym pokoju. Brat więc bardzo szybko wybudował w ogrodzie mamy, na jakichś starych fundamentach (siedziby któreś z ciotek), nowy dom. Cały czas potem mi mówił, że to był błąd, bo dom powinien być nowocześniejszy. Mieli jeden wspólny ogród, ale mama nie chodziła do nich, do końca mieszkała w starym domu. Paziunia (Paraska) chwaliła się, że to ona ubrała mamę do trumny, przygotowała ją do pogrzebu. Mimo tego dystansu, który był między nimi. Ja także za pierwszym razem niewiele rozmawiałam z żoną brata, dopiero za następnym przyjazdem, w 1988 roku, Paziunia się bardziej otworzyła na mnie, a potem to już się całkiem zaprzyjaźniłyśmy. Rozmawiałam też dużo z bratem, był bardzo uczuciowy. W sumie od 1956 roku widzieliśmy się pięć razy: w 1988, 1991, 1992, 1999 i 2001 roku.

FW. Czy rozmawiała Pani ze swoim bratem Marianem o dzieciństwie? Mieli Państwo jakieś wspólne wspomnienia z najwcześniejszego okresu życia w Kutach?

JP. Przy każdej wizycie rozmawialiśmy o sprawach rodzinnych, oglądaliśmy zdjęcia (z których większość mi dał). Oglądałam stary dom, w którym wszystkie meble były jak za dawnych lat, ale niestety czas zrobił swoje i wszystko się zestarzało. Były to spotkania bardzo wzruszające dla obydwu stron.

FW. Od córki Mariana, Marii, dowiedziałem się, że jej ojciec jako dziecko

przyjaźnił się z żydowskimi rówieśnikami. Dzielnica żydowska rozciągała się zresztą tuż obok Waszego domu. Podobno Marian nauczył się nawet mówić w jidysz... Wiedziała Pani o tym?

JP. Nie.

FW. Wróćmy jeszcze do podróży w rodzinne strony. Więc drugi Pani pobyt w Kutach miał miejsce w 1988 roku? To strasznie duży odstęp między '56 a '88...

JP. A tak! Za Związku Radzieckiego to wszystko nie było takie proste, chodziło o pozwolenia i inne sprawy. Dlategośmy tam nie jeździli. Oni też nieczęsto nas odwiedzali. Brat był w Polsce w 1971 roku. Mama przyjeżdżała ze cztery razy w odwiedziny. Przyjeżdżała jesienią i zostawała na zimę. Była trochę u mnie, trochę w Obornikach Śląskich u swoich braci.

Po 1981 roku, a więc po śmierci mamy, nie utrzymywałam z bratem nawet kontaktu listowego, bo on nie bardzo umiał pisać po polsku. A ja w ogóle nie znam cyrylicy. Nie pisaliśmy do siebie. Dopiero jak nastąpił Gorbaczow, jak się zrobiła pierestrojka, wtedy znowu pojechaliśmy do Kut. Na siłę się tam „przesmyknęliśmy”, jadąc w 1988 roku do Grecji.

FW. I jak zapamiętała Pani tę drugą wizytę?

JP. Zamierzaliśmy, z moim partnerem życiowym Edwardem, jechać do Grecji, tranzytem przez ZSRR, na Czop, na Węgry. Planowaliśmy się jakoś „urwać” do bliskich na Ukrainie. Wydawało się, że to będzie łatwa sprawa, ale na pierwszych rogatekach usłyszeliśmy „Stop! Kuda jedziesz?”. Nie mieliśmy zaproszenia. Próbowałam wcześniej dostać to zaproszenie. Zwróciłam się do konsulatu rosyjskiego w Krakowie, ale odpisano mi, że mam się skontaktować z polskim konsulem w Kijowie. Z Kijowa dostałam pismo, że mama zmarła – o czym dotąd nie wiedziałam (choć przeczuwałam ten fakt) – napisano też, że jest pochowana w Kutach. I ten właśnie list, pisany cyrylicą podałam milicjantom, którzy nas zatrzymali. „Nie!” – odpowiedzieli. „To nie jest zaproszenie, to jest za-wiadomienie. Nie można! Wracajcie na trasę węgierską”. Zaczęłam go grzecznie prosić powołując się na przyjaźń polsko-rosyjską. Edward wziął milicjanta na bok i mówi do niego po cichu... (a ja do Edwarda) Co ty powiedziałaś?

EDWARD Powiedziałem do niego: „Choroszo, wódka polską lubisz?”. A on, że lubi. „No to ja ciebie dam wódka, a ty nas puskaj tam, na Kutę”. Podziało. Chociaż wódki od razu nie wziął, kazał zawinąć ją w gazetę i położyć pod ławką, z komentarzem: „ja tego nie wiżu, a ty ujeżdżaj na Kutę”.

JP. Co było ciekawe, że na drugich rogatek nie pytali już o pozwolenie, tylko sprawdzili paszport i kazali ruszać. A na trzecich rogatek w Stanisławowie, znowu nam zabrali paszport i powiedzieli, żeby jechać za nimi. Byłam przekonana, że nas zabierają na komisariat. Każą jechać, wkładamy kluczyk do samochodu, a silnik „pyk, pyk...”, nie chce zapalić. Tu trzeba dodać, że całą podróż odbywaliśmy maluchem, a paliwo kupowaliśmy na specjalne talony obowiązujące we wszystkich krajach, które mieliśmy mijać. I odkąd na granicy w Mościskach waliśmy do baku syfiastą benzynę (zamiast dziewięćdziesiąt sześć oktanów dali nam benzynę do traktorów: sześćdziesiąt pięć oktanów), maluch już czuł tę benzynę, kichał, aż wreszcie stanął na rogatek w Stanisławowie. Strażnicy wysiedli ze swojego wozu, podchodzą do nas: „Szto jest?”

E. „Maszynu niecharozu”... No i popchnęli nas, a jak popchnęli, to samochód zapalił.

JP. Była już jedenasta, czy dwunasta w nocy. I oni nas po prostu przeprowadzili ulicami Stanisławowa na rogateki. Zatrzymali się, podeszli, oddali nam paszporty, wyjaśnili, którędy jechać i jeszcze życzyli szczęśliwej drogi!

E. Byliśmy zdziwieni, jak elegancko nas załatwili...

JP. A ja odetchnęłam z ulgą...Uff, i serce spod szyi wróciło na swoje miejsce... Nad ranem dojechaliśmy do Kut. A tam nie mogliśmy znaleźć ulicy Nowej 3. Wyszedł jakiś pan, powiedział nam, że Marian Piekarski mieszka dom obok, Nowa 1. Zaraz zrobiło się zamieszanie, wyleciała Paziunia. Okazało się, że Marian był już dwa lata po wylewie, bardzo psychicznie załamany, chodził kulejąc, o lasce. Witaniom nie było końca. Cały dzień upłynął mężczyznom na naprawianiu malucha (Marian sprowadził kolegę mechanika, bo sam miał niesprawną rękę), a mnie razem z Marysią – na chodzeniu po cmentarzu. Każdy mój pobyt w Kutach zawsze był wizytą na cmentarzu i nad Czeremoszem, gdzie jest zwodzony most. Przedwojenny most prowadzący do Wyżnicy na rumuńskiej stronie został wysadzony. Z drogą tą związana jest historia tragicznej śmierci Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, który jeździł z Rumunii po zaopatrzenie dla polskich żołnierzy we wrześniu 1939 roku.

Jedną noc przespaliliśmy w Kutach i rano pojechaliśmy na Czop.

FW. Tylko jedną noc spędziliście w Kutach?

JP. Tak, bo przecież myśmy powinni byli być na granicy już dzień wcześniej. Jak nas policja złapała w drodze na Czop pytając, skąd się wzię-

liśmy, to wyjaśnialiśmy, żeśmy zabłądzili. Nie wolno się było przyznać, że się zjechało z tranzytu...

FW. W Pani opowieści rodzinnej przewijają się historie dwóch Marianów: jeden to Pani brat, żyjący w Kutach, a drugi to Pani stryj (brat ojca). Co się stało z tym ostatnim?

JP. Ożenił się z Ritą, Angielką i został na Zachodzie, najpierw w Anglii, a potem w Kanadzie. Jeszcze w 1946 roku, przed demobilizacją, urodziła się im córeczka, którą mój ojciec podawał do chrztu. W Kanadzie Marian zmienił nazwisko na John Stanley, odpowiednik polskiego Jan Stanisław, bo „Piekarski” źle się wymawiało. Pracował jako mechanik w zakładzie produkującym samoloty. Przyjechał do Polski pierwszy raz od wojny dopiero w 1970 roku, dwa lata po śmierci mojego taty, a swego brata. Bardzo żałował, że tak się rozeszli. Przecież całą kampanię wrześniową, całą wojnę, przeżyli razem. Zmarł niedawno, w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat. Tu trzeba powiedzieć jeszcze jedno: pięciu braci Piekarskich, czyli Tadeusz (mój ojciec), Janek, Zdzisek, Marian i Adam, wybrało sobie za żonę, kolejno: Ormiankę, Polkę, Węgierkę, Angielkę i Francuzkę.

Czasem sobie tak myślę: co by było, gdyby nie było wojny. Jak by się ułożyło moje życie. Nie byłabym w Krakowie. Tam, w Kutach skończyłabym szkołę średnią, może poszłabym na studia. Studiowałabym może, bo byłoby człowieka na to stać. Całkiem inaczej by się życie ułożyło. A wojna zrobiła to, co zrobiła. Ojciec – sześć lat na poniewierce. Z mamą nie widzieliśmy się od 1939 do 1956 roku, siedemnaście lat. Rozdzieliła nas granica z ZSRR. Z dzieciństwa w Kutach nie mam żadnych wyraźnych wspomnień, po prostu nie pamiętam. I tak koło się zakręciło. To ja przyjechałam do Krakowa (zamiast Tadeusza Piekarskiego, wychodzącego z wojska w 1932 roku), tu skończyłam szkoły, najpierw osiem klas szkoły podstawowej, potem technikum chemiczne i matura. Od lipca 1952 roku podjęłam pracę w KZF Polfa. W wolnym czasie uprawiałam gimnastykę sportową w klubie sportowym „Sokół” w „Koronie” w Podgórzu, brałam udział w Spartakiadzie CRZZ na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie 22 lipca 1955 roku....

Czasem leżę w nocy i rozmyślam o przeszłości, jak się to wszystko potoczyło. To przeznaczenie, tak miało być.

Janina Piekarska (ur. 1934) – emerytowany pracownik Krakowskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”

Franciszek Wasyl – dr historii, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, autor książki Ormianie w przedautonomicznej Galicji. Studium demograficzno-historyczne (Kraków 2015).

Grób ks. Grzegorza Piramowicza, polskiego Ormianina zasłużonego dla kultury polskiej

Kpt. Włodzimierz Koper-Koperkiewicz [Opoczno]

Grzegorz Piramowicz urodził się 25 listopada 1735 roku we Lwowie w szlacheckiej rodzinie polskich Ormian herbu „Odrowąż”. Nauki pobierał w kolegiach jezuickich w Łucku (Wołyń) oraz we Lwowie. W 1754 roku wstąpił do zakonu oo. Jezuitów. Został opiekunem synów kasztelana lwowskiego, Józefa Potockiego, i wyjechał z nimi do Rzymu, gdzie w 1769 roku złożył ostatnie śluby zakonne. W latach 1770-73 był profesorem filozofii w kolegium jezuickim we Lwowie. Po kasacie zakonu oo. Jezuitów w 1773 r. został proboszczem w Kurowie (między Puławami a Lublinem). Był sekretarzem Komisji Edukacji Narodowej i współredaktorem jej ustaw, zasłużonym działaczem na polu odrodzenia szkolnictwa w Polsce...

Dnia 27 września 2016 roku program TVP kanał „Historia” (805) w godzinach porannych transmitował audycję opracowaną przez red. mgra Adama Sikorskiego z telewizji w Białymstoku o ś.p. ks. Grzegorzu Piramowiczu. Audycja dotyczyła poszukiwań miejsca pochówku wymienionego na terenie zażytkowego kościoła parafialnego w Kurowie. Odszukaniem krypty grobowej zainteresowany był m.in. obecny proboszcz miejscowej parafii. Poszukiwania miejsca spoczynku ks. Grzegorza Piramowicza trwały długo. Przy tej okazji odkrywano dawno zapomniane krypty grobowe.

Po trzecim rozbiorze Polski świątynia w Kurowie znalazła się na jakiś czas w zaborze austriackim. Ks. G. Piramowicz został skazany na wygnanie. Zmarł 14 listopada 1801 roku w Międzyrzeczu Podlaskim. Ponieważ chciał spocząć po śmierci w swym ulubionym Kurowie, jego przyjaciele w tajemnicy, cichcem, przewieźli jego doczesne szczątki w trumnie do Kurowa. Tam je konspiracyjnie złożono w podziemiach kościoła dokładnie kamuflując miejsce złożenia trumny.

Teraz, w 2016 roku, po odnalezieniu krypty otworzono trumnę, aby posiadać całkowitą pewność, że zawiera ona prochy ks. Grzegorza Piramowicza. Archeologowie pomagają w pracach zmierzających do godnego wyeksponowania grobu wielkiego pedagoga, który spoczywa obok swojej matki, Anny Piramowiczowej de domo Nikorowicz.

Autor, kpt. lot. Włodzimierz Koper-Koperkiewicz, jest Opiekunem Miejsc Pamięci Narodowej. Dnia 14 maja 1986 roku opracował wiadomości o ks. Grzegorzu Piramowiczu dla Muzeum Regionalnego w Opocznie. Bohater niniejszego tekstu, jeden z najbardziej znanych polskich Ormian, kilkakrotnie odwiedził to miasto. Materiał z owego opracowania autor uzupełnił danymi z 2016 roku.

26 VI 2016 W programie TVP pt. Między Ziemią a Niebem wystąpiło dwóch członków naszego Towarzystwa: dr Hayk Hovhannisyan oraz dr Jakub Osiecki. Tematem rozmowy była Armenia i dzieje Ormian polskich.

2 VII 2016 W audycji z cyklu Atlas polskich podróżników, prowadzonej przez Bartosza Panka w programie II Polskiego Radia prof. Krzysztof Stopka i dr. hab. Andrzej A. Zięba mówili o Symeonie z Zamościa (znanym też z przydomkiem Lehacy), który żył na przełomie XVI i XVII wieku i w notatkach ze swoich podróży (m.in. do Konstantynopola, Rzymu i Jerozolimy) pozostawił opisy obyczajów i religijności odwiedzanych przez niego krain.

2 VII 2016 Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne zorganizowało pierwszy w Polsce piknik ormiański w dniu święta Wardawar, któremu tradycyjnie towarzyszył zwyczaj polewania się wodą. Na to rodzinne spotkanie przybyło razem z dziećmi około stu osób z całej Polski. Było niezwykle sympatycznie i bardzo smacznie przy szaszłykach (chorowac) i lawaszu, tradycyjnych ormiańskich ciastach pani Meri, gołąbkach pani Hasmik, matnakaszach pani Naty, marynowanych bakłażanach pani Wioli i innych smakołykach. Były toasty, próba tańców, gra na duduku i śpiew. Chętni udali się na wycieczkę do jaskini nietoperzy. Imprezę przygotował dr Hayk Hovhannisyan. Poświęcony temu wydarzeniu reportaż w Radio Kraków pt. Wardawar, czyli Ormianie świętują przygotowała Anna Łoś.

26-31 VII 2016 Odbłyły się w Krakowie Światowe Dni Młodzieży. Według oficjalnych danych do Krakowa przyjechało 351 młodych Ormian, w większości z Armenii, Gruzji i Rosji, ale także z Libanu i Syrii. Towarzyszyli im duchowni ormiańskokatolicki – trzech biskupów – abp Rafael Minassian z Armenii, abp Bedros Miriatian z Syrii oraz bp Mikael Muradian z USA, a także dziewięciu kapłanów z Armenii, Gruzji, Libanu, Rosji i Szwecji. Wcześniej Ormianie spędzili kilka dni w diecezji płockiej. W Krakowie uczestniczyli w centralnych uroczystościach, spotkaniach z Ojcem Świętym i towarzyszących im wydarzeniach, w liturgiach i katechezach – po raz pierwszy w historii Światowych Dni Młodzieży prowadzonych w języku ormiańskim.

29 VIII 2016 Delegacja Zarządu OTK uczestniczyła w otwarciu Restauracji Armeńskiej przy al. Zygmunta Krasińskiego 8.

IX 2016 W czasopiśmie „Kraków” (nr 9, s. 54-57) ukazał się artykuł *Ormianie w Krakowie* autorstwa dra hab. Andrzeja A. Zięby, w którym wspomniane jest Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne i historia jego powstania.

2–29 IX 2016 Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie zorganizowały w pomieszczeniach biblioteki przy ul. Rajskiej wystawę Armenia - w poszukiwaniu źródeł... w obiektywie Marii Baścik. Nakładem OTK ukazał się ilustrowany katalog. Podczas finażu 23 IX odbyły się prelekcje autorki i prof. Krzysztofa Stopki, a także występ p. Zofii Trystuli, która odegrała kilka utworów muzycznych na duduku. Restauracja Armeńska przygotowała degustację ormiańskich potraw. Maria Baścik to geograf, hydrolog, były pracownik Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej, członek Komisji Krajobrazu Kulturowego Polskiego Towarzystwa Geograficznego, z zamiłowania podróżnik i fotograf. Jak mówi autorka zdjęć: „Spotkania z niezwykłymi – zwykłymi ludźmi o otwartym sercu i smutnych oczach zapisały się mocno w mojej pamięci. To dzięki nim miałam możliwość poznać prawdziwą Armenię – nie tylko reklamowaną w folderach turystycznych, ale taką codzienną, ze wszystkimi jej radościami i problemami związanymi z uwarunkowaniami geopolitycznymi. Dzięki życzliwości i niezwykłemu zaangażowaniu ludzi, docierałam do odległych źródeł wód mineralnych i termalnych, których poznanie było moim celem w czasie miesięcznego pobytu w 2014 roku na stypendium naukowym na Uniwersytecie w Erywaniu w ramach programu IA-NUS – Inter-Academic Network Erasmus Mundus. Udało mi się dotrzeć nie tylko do interesujących źródeł, ale również do niezwykłych miejsc tego fascynującego kraju”.

13-16 IX 2016 W Moskwie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. *Diaspora ormiańska i stosunki ormiańsko-rosyjskie: przeszłość i teraźniejszość*, zorganizowana przez Państwowy Uniwersytet Moskiewski im. Łomonosowa oraz Fundację Poparcia i Rozwoju Studiów Armenologicznych „Aniw”, w której uczestniczyli i wygłosili referaty członkowie naszego towarzystwa: prof. Krzysztof Stopka oraz dr hab. Andrzej A. Zięba.

X 2016 W pierwszym semestrze roku akademickiego 2016/2017 kontynuowane są pod auspicjami OTK kursy języka ormiańskiego, prowadzone przez dra Hayka Hovhannisyana, oraz grabaru i dialektu Ormian kuckich, prowadzone przez prof. Andrzeja Pisowicza.

25 X 2016 Na zaproszenie Urzędu Wojewody Małopolskiego delegacja OTK odbyła rozmowę z wicewojewodą małopolskim, p. Piotrem Ćwikiem. Tematem spotkania były aktualne problemy i dezyderaty Ormian mieszkających w Krakowie oraz sprawy kursów języka ormiańskiego dla Polaków i polskiego dla Ormian.

25-27 XI 2016 OTK patronowało wyprawie Ormian polskich do Wiednia,

której głównym celem było zwiedzanie zbiorów archiwalno-muzealnych klasztoru oo. Mechitarystów. Wyjazd organizowała p. Małgorzata Malkiewicz. Sprawozdanie z wyprawy znajduje się w niniejszym numerze „Biuletynu OTK”. Relację radiową przygotowała p. Anna Łoś z radia Kraków, zamieszczając m. in. wywiady z p. Armenem Artwiche, skarbnikiem OTK, oraz z p. Moniką Agopsowicz i p. Krystyną Ohanowicz-Adamską.

2 XII 2016 Pani Katarzyna Agopsowicz na prośbę Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego opracowała trzy nowe formy graficzne zawierające symbol baranka paschalnego. Pierwsza to znak Ormian polskich, który będzie służył OTK w momentach szczególnie uroczystych, druga to herb Ormian polskich, sformalizowana wedle zasad heraldyki wersja znaku, mówiąc językiem dzisiejszym – logotyp, trzecia to znak opatrzony okolicznościowym napisem, symbol uroczystości 650-lecia Ormian polskich. Jako podstawa źródłowa posłużył opis sporządzony na początku XX wieku przez prof. Oswalda Balzera i odciski pieczęci zachowanych w dokumentach gmin ormiańskich ze Lwowa i Kamieńca. Pomocne były też konsultacje z prof. Zenonem Piechem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitnym specjalistą z zakresu heraldyki. Znak opracowany przez Katarzynę Agopsowicz nawiązuje do wizerunków historycznych, ale jest jej autorskim dziełem. Otacza go dwujęzyczny napis: „ORMIANIE POLSCY”, wzbogacony w wersji jubileuszowej o frazę: „650 LAT ORMIAN POLSKICH”. Szersze omówienie nowych symboli i ich rodowodu historycznego znajduje się w czasopiśmie „Awedis” (nr grudniowy z 2016 roku).



SPIS TREŚCI:

- 3 M. Ohanowicz-Tarasiuk – Mechitaryści wiedeńscy...
- 11 płk. P. Zachariasiewicz – Przez wieki wierni Polsce ormiańscy chłopcy malowani... w Katyniu 1940 r. wymordowani
- 67 M. Bernacka – Na tropach zapomnianych polskich Ormian. Część 3. Nieznani farmaceuci
- 83 Z J. Piekarską, urodzoną w Kutach, rozmawia F. Wasyl – Rozmowy o Kutach. Siedemnaście lat rozłąki
- 93 Kpt. W. Koper-Koperkiewicz – Grób ks. Grzegorza Piramowicza, polskiego Ormianina zasłużonego dla kultury polskie
- 94 Kronika